BIULETYN STOWARZYSZENIA

WSPÓLNOTA POLSKA

ISSN 1429-8457

3/2001 (102)

20-lecie Parku Jana Pawła II w Kurytybie

Polska Misja Katolicka we Francji

Otwarcie Domu Kultury Polskiej w Wilnie

IV Spotkania Teatrów Polskich z Zagranicy

Rzeszów - miasto polonijnych festiwali folklorystycznych - pragnie już po raz czwarty gościć działające za granicą teatry polskie.

Celem Spotkań Teatrów Polskich z Zagranicy jest ich integracja, prezentacja dorobku oraz wymiana doświadczeń artystycznych. W obu poprzednich edycjach Spotkań prezentowały się teatry i stowarzyszenia teatralne z Belgii, Czech, Niemiec, Stanów Zjednoczonych i Ukrainy. Ich występy budziły w Rzeszowie bardzo żywe zainteresowanie i były swoistymi lekcjami patriotyzmu dla wielopokoleniowej publiczności. Organizatorzy, tj. Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie oraz Rzeszowski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska", zapraszając znane już teatry, liczą też na udział polonijnych zespołów i grup teatralnych, które nie gościły dotąd w Rzeszowie. Wszystkim zaś organizatorzy zapewniają gościnne przyjęcie, polecając również uroki turystyczno-krajoznawcze województwa podkarpackiego.

Regulamin spotkań

1. Spotkania odbędą się w Rzeszowie w terminie 10-13 października 2001 r. (Ze względów organizacyjnych zespoły przyjeżdżają o jeden dzień wcześniej i wyjeżdżają o jeden dzień później. Możliwy jest też przyjazd na okres krótszy).
2. W Spotkaniach mogą uczestniczyć teatry i grupy teatralne złożone z osób dorosłych, systematycznie działające poza granicami Polski, które:
   a) zgłoszą swój udział do 30 czerwca 2001 r.,
   b) prześlą wraz z ankietą noty informacyjne o swojej działalności oraz 2 zdjęcia z upoważnieniem do wykorzystania ich w prasie i okolicznościowych materiałach informacyjnych. Prosimy również - gdy będzie to możliwe - o nadesłanie kasety video z nagranym proponowanym spektaklem,
   c) zaakceptują założenia programowe i warunki uczestnictwa.
3. Spotkania nie mają charakteru konkursowego.
4. Teatry uczestniczące w Spotkaniach winne zaprezentować przygotowany spektakl w dowolnej konwencji, w języku polskim - przy czym nie może to być powtórzenie pozycji z poprzednich Spotkań.
5. W przypadku większej liczby zgłoszeń organizatorzy zastrzegają sobie możliwość przyjęcia ograniczonej liczby zespołów.
6. Przedstawienia organizowane będą w budynku Wojewódzkiego Domu Kultury na scenie o wymiarach 8 m x 12 m. Jest też możliwość korzystania ze sceny kameralnej (6 m x 4 m). Miejsce i godzinę prezentacji przedstawień wyznaczą organizatorzy (wchodzą w grę także spektakle w godzinach popołudniowych) organizatorzy zapewniają obsługę sceny (elektryk, akustyk, pomoc techniczna), nie zapewniają scenografii, kostiumów i rekwizytów.
7. Teatry przyjeżdżają do Polski na koszt własny. Obok osób niezbędnych do prezentacji spektakli dopuszcza się przyjazd trzech osób towarzyszących.
8. Osoby uczestniczące w Spotkaniach powinny we własnym zakresie pokryć koszty ubezpieczenia i ewentualnego leczenia.
9. Organizatorzy zapewniają:
   a) pokrycie kosztów paliwa od granicy do Rzeszowa i z powrotem dla zespołów przyjeżdżających własnym samochodem,
   b) dowóz teatrów z lotnisk w Warszawie i Krakowie do Rzeszowa i z powrotem,
   c) zakwaterowanie i wyżywienie.

Organizatorzy:

Wojewódzki Dom Kultury
35-959 Rzeszów, ul. Okrzei 7
tel.(48-17) 853-25-35
fax (48-17) 862-46-40
e-mail: wdk@rz.pl
http://www.wdk.rz.pl

Rzeszowski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska"
35-064 Rzeszów, Rynek 19
tel. (48-17) 862-14-51
fax (48-17) 862-14-52
e-mail:wspolnot@wspolnota-polska.rzeszow.pl

W numerze:

Ze świata

BRAZYLIA

20-lecie Polskiego Parku Etnicznego w Kurytybie - rozmowa z Danutą Lisicki de Abrau 2
Elżbieta Budakowska

FRANCJA

Historia Polskiej Misji Katolickiej 5
Misja - rozmowa z ks. prałatem Stanisławem Jeżem Rektorem Polskiej Misji Katolickiej we Francji 8
Agnieszka Panecka

LITWA

Otwarcie Domu Kultury Polskiej w Wilnie 13

MOŁDAWIA

W Bielcach budują kościół 14
Anna Szarek

NIEMCY

Solidarność - 20 lat później 15
Marek Poliwski

STANY ZJEDNOCZONE

Z myślą o przyszłych pokoleniach 16
Fundacja Kościuszkowska 18
Tropami Kościuszki w Connecticut 19

SZWAJCARIA

Walne Zebranie Związku Organizacji Polonijnych w Szwajcarii 20

UKRAINA

Jan Paweł II nad Dnieprem 20
Adam Hlebowicz
„Bo gdzie jeszcze ludziom tak dobrze jak tu" 23
Inga Witerska
Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie 25
Jacek Miler

WIELKA BRYTANIA

Londyński Bibliotekarz nie żyje 29
Zbigniew Andrzej Judycki
Festiwal polonijnych zespołów w Manchester 30
Lubomir Radłowski
Polski Informator 32

WŁOCHY

Ksiądz Arcybiskup Zenon Grocholewski Kardynałem Świętego Rzymskiego Kościoła 33
Zbigniew A. Judycki

Wszystkich naszych Czytelników gorąco przepraszamy za opóźnienie numeru z przyczyn niezależnych od redakcji

3/2001 (102)

nasza okładka:
Marszałkowie Senatu RP otwierają Dom Kultury Polskiej w Wilnie
Fot. A. Panecka

Z prac Stowarzyszenia

Biuro Zarządu Krajowego

Atak na „Wspólnotę Polską" 34
Inwestycje szkolne na Litwie 37
Zakupy obiektów na Wschodzie 38
Promocja albumu „Świątynie Wołynia" 38
Wołyńskie świątynie 40
Adam Hlebowicz
Koncert zespołu „Animus" 41

Oddział Dolnośląski

Pogranicze w książkach Sergiusza Piaseckiego 41
Joanna Dudek

Oddział w Krakowie

Badania nad sztuką kresów wschodnich 43
Andrzej Betlej
Kurs przygotowawczy na studia wyższe dla maturzystów z Ukrainy 44

Oddział w Zamościu

Staże dla lekarzy z Ukrainy 44
Krzysztof Rusztyn

Silva Rerum

Wspomnienie o Wiktorii Puszczańskiej 45
Adam Ostrowski
Księga Dziesięciolecia Polski Niepodległej rozmowa z Małgorzatą Niezabitowską 46
Bogna Kaniewska
Za Niemen, hen za Niemen 47
Adam Hlebowicz

@@@

20-lecie Polskiego Parku Etnicznego w Kurytybie

rozmowa z Danutą Lisicki de Abrau

Współczesna Kurytyba jest nowoczesną metropolią Parany. Liczy ponad 1,5 mln mieszkańców. Powstała na miejscu dawnej osady Nossa Senhora da Luz dos Pinhais, założonej w 1668 roku (por. J. C. V. Ferreira, Cidades Brasileiras, Curitiba 1999, s. 95).

Historycy nie są jednak zgodni co do dokładnej daty powstania Kurytyby. Istnieją bowiem ślady wcześniejszej bytności w tej okolicy tzw. bandeirantów, zajmujących się m. in. łapaniem Indian do przymusowej pracy na plantacjach. Toteż za oficjalną datę założenia Kurytyby przyjmuje się rok 1661. Korzystnie zlokalizowana osada rozwijała się szybko i już 29 marca 1693 roku została podniesiona do rangi miasta.

Kurytyba, z uwagi na dużą koncentrację Polaków i osób polskiego pochodzenia, nazywana jest też stolicą polską w Ameryce Południowej. Tutaj mieszczą się centrale organizacji polskich i skupia się dziedzictwo historyczne polskiej imigracji do Parany. W obrębie miasta znajdują się dawne polskie kolonie, jak choćby Pilarzinho, Abranches czy Orleans. A o ich dawnej polskości świadczą rysujące się na tle pagórkowatego krajobrazu sylwetki malowniczych kościółków i przyległe doń nekropolie z rodzinnymi grobowcami Polaków.

Nie te jednak miejsca zaznaczone są na mapach turystycznych Kurytyby. Uwagę zwraca Memorial da Imigração Polonesa i Bosque Papa João Paulo II.

Muzeum Polskiej Imigracji i Park Jana Pawła II zajmują 46 577 m². Jest to obszar rozłożony wśród starych drzew i bogatej roślinności podzwrotnikowej, tworzącej przyrodniczą scenerię dla wszystkich imprez organizowanych w Parku. Wchodzi się doń przez niewielki mostek, a dalej rozpościera się widok na siedem ustawionych tu, autentycznych chat imigrantów, przeniesionych z kolonii polskich. Jest też duża estrada otoczona wysokimi platanami, araukariami, eukaliptusami. Rozstawione wokół liczne ławki zwykle zajęte są przez odpoczywających turystów. Dochodzą też odgłosy rozproszonej wśród obiektów skansenu dziatwy szkolnej.

Po dłuższej chwili udaje nam się odnaleźć stale zajętą panią Danutę Lisicki de Abrau, która od 20 lat jest dyrektorem parku.

Czy Park Jana Pawła II można nazwać polskim parkiem etnicznym w Kurytybie?

Jak najbardziej, gdyż organizowane tu imprezy pokazują polską kulturę, zwyczaje i wiele z nich weszło już na stałe do kalendarza kulturalnego mieszkańców Kurytyby i nie tylko.

Może zatem rozpoczniemy od omówienia pokrótce głównych cyklicznych polskich imprez urządzanych w parku.

Do najładniejszych i najbardziej spopularyzowanych w Kurytybie i w Brazylii zaliczana jest nasza tradycyjna święconka, którą od 20 lat w Parku organizujemy w wielkanocną sobotę. Początkowo było niewiele koszy. Dzisiaj ich liczba dochodzi nawet do 3 tys. i przynoszą je nie tylko Polacy; a oprócz tradycyjnych pokarmów, święci się te, które używane są w tutejszej kuchni, jak np.: makaron, bardzo popularne w Brazylii potrawy z fasoli, egzotyczne owoce i napoje. Słowem, kosze napełniane są tym wszystkim z produktów żywnościowych, co dla tutejszych ludzi ma istotne znaczenie.

fot. E. Budakowska

Czyli święconka w parku jest wydarzeniem kulturalnym i religijnym w Kurytybie?

I to bardzo wielkim. A ponadto uroczystość ta w 2001 roku wchodzi do ogólnokrajowego kalendarza imprez i jest zaliczana do największych uroczystości na terenie Brazylii.

Ale jak się do tego ustosunkowują bardzo aktywne ostatnio w Brazylii inne ruchy religijne?

Nie wiem dokładnie, jak one rozumieją i interpretują katolicką tradycję święcenia darów. Ale można zauważyć, że ma ona dla nich charakter, powiedziałabym, bardziej uniwersalny. A mianowicie, chodzi w ogóle o dziękowanie Bogu za dary, które ludziom są niezbędne, aby się wyżywić i utrzymać przy życiu.

Można zatem powiedzieć, że polski park etniczny spełnił tu funkcję nośnika idei i popularyzatora tradycji. Czy podobna uroczystość odbywa się jeszcze gdzieś indziej w Kurytybie publicznie, poza kościołem?

Nie, tylko u nas. A wiązało to się z tym, że władze Kurytyby chciały zrobić kalendarz imprez organizowanych dla publiczności z okazji świąt wielkanocnych. Weszły doń tylko trzy takie wydarzenia. Pierwsze to Droga Krzyżowa w Operze kurytybskiej w Wielki Piątek, który jest bardzo uroczystym świętem w Brazylii. Drugie to nasza święconka w Wielką Sobotę i ostatnie to niedzielny koncert w naszej katedrze, będący już tradycją brazylijską.

Jakie inne imprezy odbywające się w Parku zostały włączone do oficjalnego kalendarza Kurytyby?

Obchodzimy uroczyście rocznicę wizyty papieża w Kurytybie w 1980 roku i jego spotkania z Polonią na stadionie. Wybieramy na nią zawsze niedzielę najbliższą pamiętnej daty 4-6 lipca. Z tej okazji urządzamy przede wszystkim różnego rodzaju występy - folklorystyczne, artystyczne, muzyczne w wykonaniu grup polskich oraz innych narodowości. Odprawiana jest również Msza św.

Obecnie oficjalnie podaje się, że Kurytybę zamieszkuje 14 narodowości.

I z tego powodu właśnie staramy się je włączyć do obchodów. A poza tym papież miał nie tylko spotkanie z Polonią. Spotykał się też z innymi - przed pałacem rządu Parany papieża witały delegacje wszystkich grup etnicznych, a on zwracał się do nich w ich językach narodowych.

Na terenie Parku od 1983 roku stoi dość osobliwy pomnik Jana Pawła II. Jego forma wzbudza różnorodne emocje: od głębokiej fascynacji do gorzkich słów krytyki. Co symbolizuje ta rzeźba?

Konkurs na wykonanie pomnika wygrała znana współczesna rzeźbiarka brazylijska z São Paulo, Maria Helena Charturi. Stworzyła ona wizję pomnika refleksyjnego, a nie realistycznego, a zawartą w niej symboliką chciała nawiązać do treści misji papieża w świecie. Tymczasem ludzie chcą oglądać jak najwierniejsze wyobrażenie postaci, a nie rozumiejąc bądź nie znając pobudek rzeźbiarki, nie zawsze aprobują jej wizję artystyczną.

Artystka tłumaczy to w ten sposób: cała postać papieża ma formę krzyża. Jest to bardzo widoczne, zwłaszcza gdy się popatrzy na pomnik z tyłu. Postać ma szerokie ramiona, bo na swych barkach dźwiga cały kościół. W twarz wkomponowane są elementy charakterystyczne dla różnych ras, z których składa się ludzkość. Szczególną wymowę nadała artystka oczom, gdyż chciała, aby każdy, kto na nie spojrzy, przeżył wstrząs, bez względu na to czy pozytywny, czy nie. I rzeczywiście, osiągnęła ten efekt, bo jedni odbierają te oczy jako przemawiające do nich, a inni uważają, że w nich jest za mało dobra. Nie ma postaw obojętnych. Następnie: ręce modlące się. Jak się ludziom wytłumaczy tę symbolikę, to wtedy jest już inne spojrzenie na pomnik.

Powróćmy jeszcze na chwilę do wizyty papieża w Brazylii. Czy była ona ważna dla polskiego środowiska?

Bardzo ważna. Po pierwsze, dlatego że papież jest Polakiem. Po drugie, nigdy w Brazylii papieża nie było. Po trzecie, wreszcie, był to okres, w którym Brazylia przechodziła kryzys polityczny i wizyta złagodziła napięcia, a także zmieniła stosunek do grup etnicznych.

A z punktu widzenia polskiej grupy? Czy od momentu tej wizyty uległ zmianie społeczny odbiór tej grupy w społeczeństwie brazylijskim?

Przede wszystkim! Wcześniej Polacy czuli się gorsi, mimo że wcale nie byli. Papież wzbudził w osobach polskiego pochodzenia polską duszę. Jego obecność bardzo poruszyła młodzież, nie tylko rodziców i dziadków bardziej pamiętających polskość. To uczucie budziło się zarówno w mieście, jak i w interiorze, a może zwłaszcza na wsi.

A jakie miała znaczenie dla parku?

Po wizycie papieża władze brazylijskie przekazały w darze park w Kurytybie potomkom polskich imigrantów. Parkowi nadano też imię Jana Pawła II.

Czy papież był na terenie obecnego parku?

Nie. Natomiast wszedł do chaty, w której obecnie w Parku mieści się kaplica. Chata, przywieziona z polskiej kolonii w Tomás Coelho na stadion w Kurytybie, była wykorzystana na spotkanie papieża z Polonią. W niej to powitano papieża chlebem i solą. Następnie Jan Paweł II poświęcił obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i przekazał go jako relikwię miastu Kurytyba. Obraz wcześniej przywieziony do Brazylii przez prymasa Wyszyńskiego znajdywał się w Polskiej Misji Katolickiej. Z okazji wizyty papieża nabrał znaczenia dla całej społeczności Kurytyby, która może go od tego czasu oglądać w kapliczce upamiętniającej to wydarzenie.

Powróćmy do imprez w Parku. Jaka będzie kolejna?

W sierpniu obchodzimy uroczystość Matki Boskiej Częstochowskiej. Z tej okazji odprawiane jest nabożeństwo, procesja z hołdem składanym przez dzieci Matce Boskiej oraz występy regionalne. Organizuje się też festyn, który trwa cały dzień. A pod koniec dnia, już prawie o zachodzie słońca, do kapliczki podchodzi kilka par ubranych w polskie stroje regionalne i wyprowadzają obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Przed nimi idą dzieci z koszykami pełnymi płatków róż, tak jak podczas procesji Bożego Ciała. Grane są fanfary częstochowskie i wszyscy zapalają świeczki. Obraz wnosi się na przyozdobione podium na estradzie w parku. Wówczas polski chór Jana Pawła II z Kurytyby zaczyna śpiewać pieśń „Czarna Madonna". Wykorzystana jest cała sceneria parku. Słychać

śpiew ptaków, przez drzewa przenikają ostatnie promyki słońca. Wszystkich ogarnia wielkie wzruszenie. Niektórzy nie ukrywają płaczu Jest to forma przeżycia estetyczno-duchowego. Cała ta ceremonia trwa około 40 min.

Kto przychodzi na taką uroczystość. Czy są to ci, którzy chcą w niej uczestniczyć, czy też ci, którzy chcą ją po prostu zobaczyć?

Większość przyjeżdża specjalnie z innych stanów prywatnie, do swoich znajomych w Kurytybie, bo wie, że w parku będzie taka impreza. Ludzie tak do niej przywykli, że biura turystyczne organizują w tym czasie wycieczki do Kurytyby. Przybywają tu nie tylko osoby polskiego pochodzenia, które podobne uroczystości mają w kościołach w swoich koloniach, ale i Brazylijczycy, którzy nie mają polskich korzeni.

Myślę, że jest to bardzo ciekawe zjawisko, gdyż Brazylijczycy mają swoją patronkę Nossa Senhora Aperecida, która jest przez nich bardzo czczona nieprzerwanie od kilku wieków. Tymczasem widzimy tu zainteresowanie kultem patronki polskich imigrantów. Gdyby zestawić te dwa kulty, to czy można mówić o jakimś podobieństwie?

Jest ono bardzo duże. Może dla Polaków nie jest to tak widoczne, bo Polacy zawsze mieli ten kult dla siebie i był on przekazywany w koloniach z pokolenia na pokolenie. Ale dla Brazylijczyków nasza Matka Boska Częstochowska jest podobna do ich patronki, bo jest tak jak ona ciemna na twarzy. Tyle tylko, że Aperecida to zawsze figurka, bo w takiej postaci została wyłowiona przez rybaków z rzeki i jest przechowywana obecnie w Sanktuarium w São Paulo. Ta historyczna figurka była już kilka razy zniszczona i m.in. ostatnio restaurowała ją ta sama artystka, która rzeźbiła pomnik Jana Pawła II w Parku.

No to zbliżamy się teraz do Gwiazdki. Czy z tej okazji dzieje się coś w Parku?

Przez cały miesiąc. Gwiazdka jest poprzedzona miesięcznym okresem imprez, zwłaszcza że w Brazylii jest to już koniec wiosny i początek lata, czyli pogoda i przyroda sprzyjają organizowaniu imprez na wolnym powietrzu.

Rozpoczyna się od św. Mikołaja. Odwołuję się tutaj do polskiej tradycji, że był to święty, do którego można się też modlić i że był opiekunem dzieci. Następnie staram się popularyzować w parku tradycje związane są z Bożym Narodzeniem, a więc wystawiane są szopki, cały teren jest świątecznie udekorowany, cichutko, aby nie płoszyć ptaków, rozlegają się kolędy i muzyka polska, no i oczywiście choinka, która wzbudza zainteresowanie ozdabiającymi ją piernikami. Od czasu do czasu urządzam w muzeum ekspozycję stołu wigilijnego rodziny kolonistów i cały wystrój jest wówczas podporządkowany tej idei. Oddzielne miejsce zajmuje obyczaj dzielenia się opłatkiem. Ta tradycja zamierała już w polskich środowiskach i odnawiać ją zaczął w ostatnich latach BRASPOL. U nas dzielimy się opłatkiem po jasełkach, nazywanych tutaj Auto de Natal. Jest to swego rodzaju spektakl teatralno-muzyczny przygotowany przez zespół folklorystyczny „Wisła" i Chór Jana Pawła II z Kurytyby. Jasełka są kolejnym przykładem tego, jak imprezy organizowane przez polską społeczność stają się impulsem do działania dla innym. Jak się okazało, szopka jest teraz coraz bardziej popularna w szkołach. Wcześniej Auto de Natal rzadko było przygotowywane przez dzieci.

Jak liczna jest publiczność w parku, która przychodzi oglądać nasze świąteczne zwyczaje?

Od 3-5 tys. osób.

Wyliczone już zostały wszystkie ważniejsze imprezy, choć wiem, że nie wyczerpują one w pełni programu kulturalnego o parku. Chciałabym teraz poruszyć inne zagadnienie, a mianowicie funkcję oświatową parku. Przychodzą tutaj oglądać eksponaty liczne wycieczki i osoby indywidualne. Oprowadzane po muzeum, czym się najbardziej interesują?

W zasadzie wszystkim. Z oglądania chat kolonistów bierze się zainteresowanie historią imigracji, z kształtu tych chat - architekturą polską, z ich wyposażenia - polską kulturą materialną XIX wieku. Eksponaty zgromadzone w muzeum są autentyczne, a ich wiek jest bardzo sędziwy, to też robi wrażenie. Na przykład jeden z najstarszych ma ponad 200 lat. Jest to obraz Matki Boskiej Częstochowskiej przywieziony do Brazylii przez wychodźców z zaboru austriackiego. Mamy też magiel z 1848 roku. Historyczność tych zbiorów wzbudza u zwiedzających duże zainteresowanie dawnymi zwyczajami polskiej wsi.

Do Parku przychodzi dużo dzieci. Kiedy jest pogoda, schodzi się ich nawet do 600 tygodniowo. Są to wycieczki szkolne. Jak te dzieci reagują na historię polskiej imigracji?

Bardzo ładnie. Lubię je oprowadzać po muzeum i całym terenie, bo one potrafią słuchać, niekiedy nawet przez 40 minut. A potem, kiedy skończę, pytają o wszystko, co dotyczy muzeum. Miewam też takich słuchaczy, którzy po wysłuchaniu historii polskiej imigracji podkreślają, że są dumni ze swego polskiego pochodzenia. Żałują tylko, że w domu nie podtrzymywano polskich tradycji. Warto tym dzieciom poświęcać czas.

Czy kalendarz imprez w polskim parku jest popularyzowany?

I tak i nie. Ludzie tak już się przyzwyczaili do naszych imprez, że jeszcze jedna się nie skończy, a już pytają o kolejną. I chcieliby, aby było ich więcej, bo interesują się polską kulturą. Nie trzeba więc szczególnej reklamy, a i tak mamy zawsze dużą widownię. Z drugiej strony brazylijskie media zawsze bezinteresownie zawiadamiają o zbliżających się imprezach, a niejednokrotnie, zwłaszcza przy okazji świąt dodatkowo podają informacje związane z polskimi zwyczajami, z malowaniem pisanek. Myślę, że wypadałoby tu przede wszystkim wymienić tytuły prasowe, jak: „Gazeta do Povo", „Esta-

do do Paraná" „Voz do Povo", „Tribuna do Paraná", „Diario de São Paulo", „Jornal de Londrina". Ponadto bardzo życzliwie ustosunkowane są do naszych imprez również stacje telewizyjne, począwszy od ogólnobrazylijskich „TV Globo", „Rede Vida" i „TV Cultura", po stacje o mniejszym zasięgu: TV SBT, TV CNT, TV „Bandeirante".

Ile osób rocznie odwiedza park?

Prowadzimy księgę, ale nie wszyscy odwiedzający wpisują się do niej. Niemniej śmiało można powiedzieć, że miesięcznie przychodzi tu od 4 do 5 tys. osób, a w sezonie nawet do 10 tys. miesięcznie. Rocznie liczbę tę oceniam na od 60 do 80 tys. osób. Są to różne osoby - artyści, tacy, którzy przychodzą tu posiedzieć i poczytać w scenerii przyrody strefy podzwrotnikowej.

Czy polski park był pierwszym w Kurytybie?

Kiedy powstawał, tak. Po zakończeniu wizyty papieża w Brazylii ówczesny sekretarz do spraw kultury w Kurytybie, Rafael Greca, Włoch z pochodzenia, wystąpił z propozycją utworzenia takiego parku. Zwrócił się do mnie, abym została koordynatorem parku. Podjęłam się tego zadania próbnie na trzy miesiące, a minęło 20 lat. W tym czasie dużo się zmieniło w mieście. Kurytyba bardzo się unowocześniła, rozbudowała. A kiedy Polacy pokazali, że potrafią i nasz park stawał się coraz bardziej popularny, pojawiło się pytanie, dlaczego tylko Polacy mają mieć taki park. Zaczęły powstawać projekty parków innych narodowości. Dzisiaj mają je: Niemcy, Ukraińcy, Portugalczycy, Japończycy, ale nie są one tak aktywne jak nasz. Dlatego nasz park jest często polecany jako wzór.

Aby jednak stać się wzorem, samemu trzeba posiadać znaczną wiedzę etnograficzną, a poza tym, by dopilnować wszystkiego, trzeba mieć pomoc?

Tak, to prawda. Swoją wiedzę etnograficzną zawdzięczam po części temu, że urodzona jestem w Polsce, a następnie pomocy z Polski. Dzięki niej m.in. uczestniczyłam w kursach etnograficznych w Polsce. Pomaga mi też Konsulat Generalny RP w Kurytybie. Za jego pośrednictwem docierają do Parku różne wystawy z Polski, jak ostatnio o nobliście polskim, Władysławie St. Reymoncie.

Trzeba też podkreślić, że władze miasta ponoszą koszty utrzymania terenu w czystości. Opłacają 6 pracowników. Teren jest na noc zamykany i strzeżony. Mam też osoby współpracujące ze mną przy organizowaniu różnych imprez.

Ponadto, z tytułu tego, że patronat nad całym obiektem przejęła Polska Misja Katolicka, liczyć mogę również na rektora misji, ks. Benedykta Grzymkowskiego

Patrząc z 20-letniej perspektywy, możemy powiedzieć, że polski park etniczny w Kurytybie pełni wielorakie funkcje. Jest to park ekologiczny, skansen, muzeum, miejsce rozrywki i rekreacji, zadumy religijnej, a nade wszystko żywa i dynamiczna placówka kulturalna i oświatowa, służąca innym za przykład i rozsławiająca tradycje polskie. Ze swej strony dodam, że przyglądając się tej bogatej działalności, mogę bez wahania powiedzieć, że jest ona absolutnym sukcesem dyrektor Danuty Lisicki de Abreu i grona osób z nią współpracujących. Gratuluję i życzę dalszych sukcesów.

rozmawiała Elżbieta Budakowska

Historia Polskiej Misji Katolickiej

Historię Polskiej Misji Katolickiej tworzyli Polacy, którzy z różnych przyczyn zmuszeni byli przez wieki osiedlać się poza granicami Ojczyzny. Trzeci rozbiór Polski rozpoczął w naszej historii ponad stu letni okres walk o odzyskanie niepodległości. Kolejne klęski powstań narodowych oznaczały dla wielu pokoleń Polaków przymusową emigrację. Część osiedlała się w Europie Zachodniej, część wyruszała jeszcze dalej - na kontynent amerykański. Krajem, do którego przybywali Polacy najchętniej była Francja.

Gdy wraz z klęską Napoleona upadły nadzieje na szybki powrót państwa polskiego na mapę Europy, szereg polskich rodzin arystokratycznych i wyższych oficerów armii napoleońskiej przybyło do Paryża, wśród nich Czartoryscy, Poniatowscy, Dąbrowscy. Rozpoczął się okres „pielgrzymstwa polskiego".

Upadek powstania listopadowego sprawił, że Polacy, uciekając przed represjami zaborców masowo opuszczali Kraj. Emigracja ta, nazwana później Wielką, obfitowała w znaczne osobistości i światłe umysły. Wszędzie tam, gdzie byli Polacy, „sprawa polska" była wciąż żywa. Prowadzone wokół powstania i dróg odzyskania niepodległości spory dzieliły polskich wygnańców. Czynnikiem jednoczącym okazać się mogła w tamtym czasie jedynie wiara. Większość emigrantów przywiązana była do tradycji chrześcijańskiej, dzięki której duch narodu mógł się odrodzić. Taką nadzieję żywiło wielu, wśród nich sam wieszcz Adam Mickiewicz, który po okresie zafascynowania uznawaną za herezję ideologią towianizmu, zwrócił się w stronę religii katolickiej. Pisał w liście do Joachima Lelewela w marcu 1834 r.: „...na katolicyzmie trzeba grunt położyć". Gorącymi zwolennikami tej idei byli też inni. W tym okresie działała w Paryżu grupa młodych i aktywnych świeckich z Bogdanem Jańskim na czele, która postanowiła założyć Polską Misję. Trzech spośród nich: Piotr Semenenko, Hieronim Kajsiewicz i Aleksander Jełowicki udało się do Rzymu, skąd po studiach teologicznych i otrzymaniu święceń kapłańskich powrócili do Paryża, by zająć się polskimi emigrantami. 17 lutego 1836 r. przy czynnym udziale Mickiewicza założyli Polską Misję Katolicką przy ulicy Notre Dame de Champs. Z pozwoleniem Arcybiskupa Paryża, ks. Hyacyntego Ludwika de Quelen roztoczyli opiekę duszpasterską nad wszystkimi Polakami, troszcząc się nie tylko o życie religijne, ale i o edukację i pomoc materialną najuboższym. Wkrótce, w 1841 r. otwarta zostaje Szkoła Polska zwana „Batigniolską", a w 1946 Sierociniec św. Kazimierza, kierowany do dziś przez Siostry Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo.

W 1844 r. Polska Misja Katolicka przeprowadza się do budynku przy kościele pw. Wniebowzięcia Matki Bożej przy ulicy Saint-Honoré 263, gdzie pozostaje do dnia dzisiejszego. Arcybiskup Paryża Denys Affre oddał Polakom i Polskiej Misji do użytku bezpłatnie kościół, należący do tej pory do parafii francuskiej Św. Magdaleny. W ten sposób rozpoczął swoją działalność tzw. „Kościół polski". Pierwszym rektorem kościoła i Misji Polskiej został ks. Aleksander Jełowicki. Po nim funkcję tę pełniło jedenastu kolejnych księży, a ostatnim, dwunastym już, mianowanym w 1985 roku jest ks. Stanisław Jeż.

Kolejne zrywy narodowe Polaków niosły za sobą kolejne fale emigracji politycznej. Wypadki Wiosny Ludów, a zwłaszcza późniejszy upadek powstania styczniowego kolejny raz zmusiły Polaków do masowych wyjazdów. I tym razem dla wielu z nich drugą ojczyzną stała się Francja. Wzrosła więc na jej terenie liczba Polaków i opiekujących się nimi księży. Polscy emigranci stopniowo włączali się w życie Francji, często ich wysiłek bywał zauważany i doceniany. Podczas wojny francusko-pruskiej w 1870 roku, w czasie oblężenia Paryża późniejszy rektor PMK, ks. Władysław Witkowski osobiście kierował ambulansem, organizując pomoc rannym. Był też odpowiedzialny za jeńców wojennych. Za jego zaangażowanie prezydent Adolf Thiers odznaczył go „Legią Honorową". Polacy i Kościół polski wraz z Paryżem przeżywali wydarzenia Komuny. Świątynia przy Saint-Honoré została wówczas ograbiona, a proboszcz pobliskiego kościoła Św. Magdaleny, ks. Deguery, ukrywający się w Misji zamordowany.

W 1874 r. PMK zapoczątkowała, trwającą do dzisiaj, tradycję - w tym roku po raz pierwszy zorganizowana została narodowa pielgrzymka Polaków do Lourdes. Po drugiej wojnie światowej do polskiej pielgrzymki we Francji dołączyli się Polacy z Anglii, Beneluksu, Niemiec Federalnych i Danii.

W czasie pierwszej wojny generał Józef Haller zorganizował Armię Polską, która walczyła u boku Francuzów. Księża z Misji pełnili duchową opiekę nad żołnierzami polskimi. 4 czerwca 1917 r. powstał w Paryżu „Polski Komitet Narodowy", a kościół polski często wypełniony był niebieskimi mundurami.

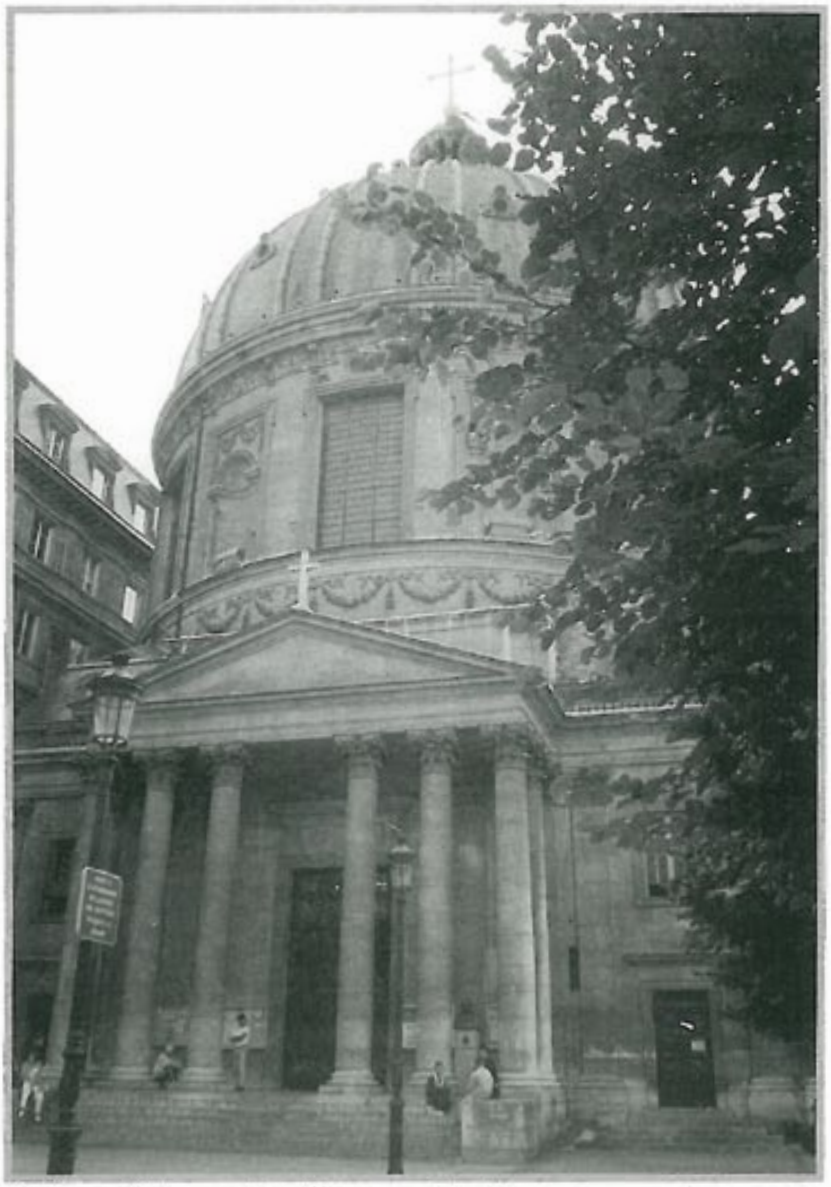

Kościół p.w. Wniebowzięcia Maryi Panny przy rue Saint Honoré *fot. A. Panecka*

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. część emigrantów wróciła do kraju. Przybywać zaczęli nowi, ale już z innych powodów. Zmienił się charakter emigracji z politycznej na ekonomiczną. W 1922 r. powstało 22 nowych misji, zwłaszcza w Północnej Francji, Pas de Calais i Lotaryngii. Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu zostaje Rektorem Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Ksiądz August kardynał Hlond, Prymas Polski powierza mu koordynację duszpasterstwa emigrantów polskich w całej Francji. Nie jest to zadanie łatwe, zwłaszcza że polskich kapłanów jest za mało - na jednego księdza przypada 15 tys. wiernych. By ułatwić sobie zadanie dotarcia do wiernych PMK zakłada tygodnik „Polak we Francji". Z pomocą księżom przybywa z Polski kilkadziesiąt zakonnic z pięciu różnych zgromadzeń. Są nieocenione przy zakładaniu świetlic, ambulatoriów, szkół i przedszkoli. Liczba osób, objętych opieką misji cały czas wzrasta, w latach trzydziestych misji jest już sześćdziesiąt, a w 1939 r. sto. W związku z tak dużą ich liczbą konieczna jest reorganizacja. Misje zostają podzielone na 6 dekanatów. Rektorat PMK posiada małą drukarnię, w której wydaje się książeczki do nabożeństwa, katechizm, broszury. Powstaje osiem stowarzyszeń katolickich, które liczą ponad 100 tys. członków. 6 grudnia 1935 r. w Kościele Matki Bożej zwycięskiej w Paryżu ks. Witold Paulus, przewodniczy uroczystości poświęcenia się emigracji polskiej Matce Bożej - „Królowej Polski i Królowej Emigracji".

Tragiczne lata drugiej wojny nie oszczędzają Misji. Rektor Franciszek Cegiełka zostaje deportowany do obozu koncentracyjnego w Dachau. Przez pięć lat zastępuje go ks. Czesław Wędzioch. Inni też przechodzą przez dramat wojny. Dziewiętnastu księży zostaje wysłanych do obozów koncentracyjnych, jedenastu z nich już nie powróci. Czterech przebywa w obozach jenieckich, trzech zo-

staje rozstrzelanych we Francji, trzech innych angażuje się w ruch oporu, pięciu zostaje kapelanami wojsk polskich we Francji. Ksiądz August kardynał Hlond w 1940 r. zostaje internowany we Francji, a następnie deportowany do Niemiec.

Po wojnie liczba emigrantów zwiększa się i osiąga 750 tys. Przybywają uwalniani z obozów jeńcy wojenni, żołnierze, którzy nie chcą wrócić do socjalistycznej Polski. Emigracja polska staje się znów w dużej mierze emigracją polityczną. 150 kapłanów w 27 departamentach oddaje posługę duszpasterską w dawnych i nowych misjach. Potrzeby są coraz większe. Dwie nowe kongregacje żeńskie zakładają domy i powstają trzy prowincje polskich księży zakonnych oraz jedna prowincja polskich zakonnic. Ksiądz Augustyn kardynał Hlond po uwolnieniu powraca do Francji i otwiera w Paryżu w1945 r. Polskie Seminarium Duchowne. Następne Polskie Małe Seminarium Duchowne zostaje otwarte w 1954 r, a Ojcowie Oblaci, Księża Pallotyni i Księża Chrystusowcy otwierają nowicjaty. Rozwija się też prasa katolicka. Wychodzi tygodnik „Polska Wierna", który od 1959 r. będzie nosił nazwę „Głos Katolicki", oraz dwa miesięczniki „Niepokalana" i „Nasza Rodzina", a także przeznaczone dla księży czasopismo „Duszpasterz Polski Zagranicą". Od 1950 r. w każdą niedzielę z Kościoła Polskiego transmitowana jest przez radio francuskie Msza św. Powstaje wiele nowych kościołów, kaplic, domów parafialnych oraz ośrodków kolonii wakacyjnych.

W 1966 r. Polacy we Francji uroczyście obchodzą 1000-lecie chrztu Polski. Centralne uroczystość odbywają się w paryskiej Katedrze Notre-Dame. Kolejną okazją do zamanifestowania wspólnoty środowisk polonijnych jest rok 1972, kiedy Polacy licznie uczestniczą w uroczystościach beatyfikacji ojca Maksymiliana Marii Kolbe. Wyrazem rzeczywistej potrzeby istnienia misji jest dzień 17 września 1973 r., kiedy to powstaje Stowarzyszenie „Concorde" - Przyjaciele Polskiej Misji Katolickiej we Francji, mające na celu jej wspieranie.

Gdy ponownie przychodzi tragiczny dla Polski czas - lata 80-te, polskich emigrantów jednoczy sprawa pomocy Polakom z Ojczyzny. Jeszcze tylko radosne spotkanie z Ojcem świętym 31 maja 1980 r. podczas wizyty duszpasterskiej we Francji, a potem już rok 1981. Po wprowadzeniu stanu wojennego Polacy i Francuzi organizują pomoc humanitarną dla Polski, do której włącza się oczywiście z PMK. Jej działalność jest ważna zwłaszcza ze względu na moralne wsparcie, ale nie tylko - wielu zmuszonych pozostać we Francji znajduje dzięki Misji dach nad głową i pomoc materialną. Pomocny w przetrwaniu trudnego okresu jest też uroczyście obchodzony jubileusz 600-lecia utworzenia Klasztoru Jasnogórskiego, które PKM czci poprzez peregrynacje ikony Matki Boskiej Częstochowskiej.

Rok 1986 jest rokiem jubileuszowym. PMK obchodzi 150. rocznicę powstania. Na uroczystości 11 lutego przybywa Jego Eminencja ks. kardynał Józef Glemp, Prymas Polski. A 16 lutego w Kościele Polskim składa wizytę ks. kardynał Jean Marie Lustiger, Arcybiskup Paryża. Z tej tez okazji Polacy pielgrzymują w marcu do Rzymu, a od 11 kwietnia do 21 kwietnia Prymas Polski przewodniczy wszystkim ceremoniom, organizowanym przez wspólnoty polskie w Paryżu, regionie paryskim i Lotaryngii, w czasie których, m.in. dziękuje narodowi i Kościołowi francuskiemu za wsparcie duchowe i materialne w okresie stanu wojennego w Polsce.

W latach 80-tych nowa fala emigracji powoduje konieczność otwarcia drugiej parafii polskiej. PMK dzięki przychylności Arcybiskupa Paryża kardynała Jeana Marie Lustiger i ks. proboszcza Georges Marion podejmuje prace remontowe w Kościele św. Genowefy. W związku z tym powstaje nowy polski kościół. 3 czerwca 1986 r. otwarty zostaje w Lourdes Dom Polskiej Misji, nad którym opiekę przejmują siostry ze Zgromadzenia Najświętszej Rodziny z Nazaretu. Drugim będzie otwarty 8 września 1991 r. dzięki hojności państwa Anny i Stanisława Kozłowskich oraz pomocy Ojców Oblatów w La Ferté sous Jouarre, kierowany przez siostry sercanki.

Pod koniec lat 80-tych za sprawą Encykliki Ojca św. szeroko dyskutowane jest miejsce laikatu w Kościele. Stąd w dniach 29 lutego - 1 marca 1992 r. w Vaudricourt odbyła się założycielska sesja Polskiej Rady Duszpasterskiej Zachodniej Europy. W sesji tej, zorganizowanej przez ks. biskupa Szczepana Wesołego, delegata Prymasa Polski biorą udział księża i przedstawiciele laikatu Danii, krajów Beneluksu, Francji, Hiszpanii, Niemiec, Szwecji i Wielkiej Brytanii, reprezentujące Polskie Misje Katolickie oraz polskie katolickie organizacje społeczne tych krajów. Po spotkaniach zaś Episkopatu polskiego i francuskiego 29 czerwca 1993 r. zostają podpisane Statuty Polskiej Misji Katolickiej na terenie Francji. To wspólne polsko-francuskie działanie doprowadza do powstania Fundacji im. Jana Pawła II z siedzibą w Instytucie św. Kazimierza w Vaudricourt. Celem tej fundacji jest, przede wszystkim, zadbanie o interesy Polaków we Francji.

O problemach Polonii, zwłaszcza we Francji informuje wychodzący przy PKM w Paryżu „Głos Katolicki", jedyny tygodnik katolicki we Francji, przeznaczony dla polskiej emigracji, który 26 września 1993 obchodził jubileusz 35- lecia. Z innych ważnych wydarzeń w ostatnim dziesięcioleciu wspomnieć należy akcję w obronie Polskiej Szkoły w Paryżu w 1994 r. Oprócz petycji podpisanej przez ponad 9 000 osób, złożonej na ręce Ministra Edukacji Narodowej Aleksandra Łuczaka, Polska Misja Katolicka wraz ze Stowarzyszeniem „ Szkoła Polska" i Komitetem Rodzicielskim wielokrotnie prowadziła rozmowy z przedstawicielami Rzeczpospolitej Polskiej.

Z myślą o polskich pielgrzymach zdążających do sanktuariów we Francji Ks. Rektorem Stanisław Jeż zdecydował się na rozbudowę Domu Polskiej Misji w La Ferté sous Jouarre. Dla uczczenia 50. rocznicy Powstania Warszawskiego 4 października Ambasada Polska w Paryżu we współpracy z Polską Misją Katolicką przygotowała uroczystą Mszę św. w kościele św. Ludwika des Invalides. Koncelebrowanej Mszy św. przewodniczył ks. kard. Jean-Marie Lustiger, Arcybiskup Paryża. Brały w niej udział również liczne osobistości kościelne, wojskowe i polityczne polskie i francuskie. Po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej ambasador Polski prof. Jerzy Łukaszewski podjął inicjatywę religijnego uczczenia tego wielkiego narodowego wydarzenia

Obecnie Polskie Misje Katolickie istniejące na terenie Europy mają swoje siedziby w Anglii, Belgii, Danii, Holandii, Luksemburgu, Norwegii, Niemczech, Włoszech, Szkocji, Szwajcarii, Szwecji. Jedną z nich i najstarszą jest Polska Misja Katolicka we Francji.

Z faktu, iż PMK jest częścią Kościoła, wynika jej powołanie i zadania takie jak: duszpasterska opieka i troska o rodaków przebywających na obczyźnie, podtrzymywanie dziedzictwa kulturalnego i religijnego wśród Polonii oraz łączność z Kościołem lokalnym. Za wypełnienie tych misji odpowiedzialny jest Rektor i jego najbliżsi współpracownicy, delegaci regionalni, kapelani, księża i siostry zakonne, świeccy zaangażowani w różnych dziedzinach. *(JD)*

Misja

rozmowa z ks. prałatem Stanisławem Jeżem, Rektorem Polskiej Misji Katolickiej we Francji

W końcu lutego zorganizował Ksiądz cykl spotkań z okazji 165. rocznicy założenia Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Na ogół celebruje się okrągłe rocznice – dlaczego więc tę obchodzono tak uroczyście, z udziałem Prymasa Polski?

Stało się już tradycją, że co roku Ksiądz Prymas przyjeżdża jako opiekun emigracji, by spędzić z nami czas na modlitwie i dzieleniu się Słowem Bożym. W tym roku, choć, jak Pani powiedziała, to nie jest okrągła rocznica, chcieliśmy sięgnąć do naszego bogactwa, przypominając tradycję i geniusz naszych poprzedników i założycieli – Wielkiej Emigracji. Im więcej czytam ich pamiętników, kazań, dzienników czy wspomnień, tym bardziej jestem zachwycony głęboką metamorfozą duchową, moralną i intelektualną, którą tu właśnie, na bruku paryskim, przeżyli. Dlatego też sięgamy do Jańskiego, do Kajsiewicza i Jełowickiego – i, oczywiście, do głównego inspiratora założenia Polskiej Misji Katolickiej – Adama Mickiewicza. To on mówił, że książkę przeczytaną szybko się zapomina, ludzie przemijają, a instytucja trwa.

Zawsze w tym samym miejscu?

W tym miejscu od 1842 roku, czyli od czasu, gdy arcybiskup Paryża, jak sam powiedział, ofiarował kościół przy 263 bis, rue Saint Honoré na wieczną rzeczy pamiątkę wspólnocie polskiej. Często zresztą jestem pytany, jak to się stało, że w tak uprzywilejowanym punkcie, w sercu Paryża, znajduje się siedziba Polskiej Misji Katolickiej. Zawsze odpowiadam, że to zasługa tych, którzy w tak proroczy sposób pomyśleli o przyszłości emigracji paryskiej.

Pomówmy o dniu dzisiejszym Misji – pracuje na rzecz emigracji dość trudnej, bardzo zróżnicowanej i zatomizowanej.

Emigracja jest odbiciem kraju – mamy tu jakby całą mapę Polski. Bardzo dużo ludzi przyjechało w ostatnich latach z południa kraju – czasem się zastanawiam, kto jeszcze został w Kolbuszowej czy Stalowej Woli. Ale są też przybysze z Warszawy, Poznania, Białegostoku. To

Ks. Rektor wita Prymasa Polski *fot. A. Panecka*

się widzi – w sposobie reagowania, w mentalności, zachowaniu. Reprezentują bardzo różne środowiska zawodowe. Co charakterystyczne, po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce tu, w Paryżu i okolicach, pojawiła się głównie inteligencja – w przygniatającej większości przybywali ludzie z wyższym wykształceniem, stosunkowo szybko odnajdując swoje miejsce na emigracji. Teraz sytuacja zmieniła się diametralnie i przyjeżdża coraz więcej osób, które opuszczają wieś i małe miasteczka. Mają wykształcenie średnie, przeważnie zawodowe, więc zarówno ich poziom, jak i sposób integrowania się są zupełnie inne. Oczywiście, w latach osiemdziesiątych warunki były bardziej dla emigrantów sprzyjające, Francuzi byli otwarci. Obecnie sytuacja jest o wiele trudniejsza, nie ma też możliwości uregulowania pobytu, gdyby ktoś chciał pozostać. Francja toleruje ludzi przebywających na czarno, nie odstawia się ich do granicy – ale nie mają praktycznie szans na uzyskanie karty pracy. Ostatnio byłem w prefekturze, gdzie z dyrektorem gabinetu prefekta, dwoma komisarzami i przedstawicielami naszego Stowarzyszenia Concorde omawialiśmy problemy związane ze stałym powiększaniem się grupy bezdomnych

i szukających pracy Polaków, zwłaszcza pod Kościołem Polskim. Nasz adres się sprzedaje, moje nazwisko też – codziennie dostaję bardzo dużo listów z kraju z prośbami o pomoc. Po przyjeździe do Paryża wszyscy przychodzą pod kościół, wiedząc, że tu powstał czarny rynek pracy. Ta fama rozeszła się już wśród Ukraińców i Białorusinów, którzy przychodzą w poszukiwaniu pracy, do biura czy na zupę, którą codziennie dajemy. Przychodzą nawet tacy, którzy nie mają nic wspólnego z Kościołem – widocznie mają zaufanie.

Na progu Foyer Concorde czyli restauracji w podziemiach kościoła zetknęłam się z klasycznym, jak sądzę, przypadkiem – młody człowiek, który strzegł drzwi wejściowych, przyjechał z Polski przed kilkoma miesiącami w nadziei znalezienia pracy, ale bez znajomości języka. Jest bardzo szczęśliwy, że Ksiądz Rektor dał mu zajęcie.
Okazyjnie...

Więc jakie ma Ksiądz Rektor możliwości wspomagania tych ludzi? Zabiega Ksiądz o budynek dla bezdomnych, o czym pisała prasa w Polsce, ale to przecież rozwiąże jedynie część problemu.
Marzeniem moim – a od dziesięciu lat staram się o jego realizację w różnych instytucjach francuskich – jest stworzenie takiego Domu. Ostatnio władze ustosunkowały się do tego projektu pozytywnie, więc mam nadzieję, że w ślad za słowami przyjdą konkrety. W Paryżu jest teraz ponad czterystu bezdomnych Polaków, chodzi więc o to, by jakoś uporządkować ich sytuację. To jest naprawdę duży problem, i z naszego punktu widzenia, i Francuzów. Przekonywałem władze francuskie, że mniej dla nich kosztowne będzie powierzenie rozwiązania tego problemu stowarzyszeniu – mam oczywiście na myśli polsko-francuskie Stowarzyszenie Dobroczynności Concorde. Jeśli my zajmiemy się przynajmniej na początku pomocą dla naszych bezdomnych rodaków, którzy nie znają w Paryżu innego adresu poza adresem PMK, będzie to mniej kłopotliwe dla państwa francuskiego. Chodzi nam też o to, by tych Polaków, przybywających tu w poszukiwaniu pracy, ochronić przed działaniem mafijnym – są tu też tacy, którzy ich oszukują, zabierają im paszporty, wciągają do grup przestępczych...

Co to za mafia?
To są polskie grupy mafijne.

Ma Ksiądz dobre rozeznanie, jak widzę.
Siłą rzeczy – jestem już piętnaście lat w środowisku polskim, i to po raz drugi.
Tak więc, jeśli władze francuskie pomogą w realizacji naszego projektu – my zapewnimy funkcjonowanie tego Domu i opiekę, wciągniemy do pracy i siostry zakonne, i kapłanów, a także osoby świeckie, stworzymy ścisły regulamin. Mamy precedens – w Paryżu był już taki dom dla bezdomnych, funkcjonujący w okresie stanu wojennego. Przebywało w nim jednorazowo 130 osób.

Bezdomnych – czy raczej uchodźców?
Wszystkich bezdomnych – władze francuskie raczej nie zapewniały dachu nad głową. To był budynek wypożyczany przez profesora Wierusza Kowalskiego – a raczej przez stowarzyszenie, które założył – Dom św. Antoniego. Nawet byłem wiceprezesem tego Domu przez dwa lata, ale myślę, że przyszedłem za późno. Prof. Kowalski miał wizję Polaka z okresu międzywojennego – uczciwego, pracowitego, oddanego rodzinie, ja troszeczkę inną – Polaków, którzy są tworami PRL-u. Zarządzanie Domem było bardzo trudne, ponieważ ja wyrzucałem tych, którzy niepokoili współmieszkańców i sąsiadów, a Pan Profesor po kryjomu, z dobroci serca, ich przyjmował. W efekcie, skoro nie zrobiliśmy zasadniczego porządku, policja kazała zamknąć Dom z powodu narkotyków, bijatyk i alkoholizmu. To była wielka strata – poza tym, że każdego miesiąca musiałem znaleźć 40 tysięcy franków na opłacenie czynszu za ten budynek. Zniechęciliśmy się w końcu, bo nasi rodacy i dewastowali budynek, i nie chcieli płacić nawet symbolicznego czynszu, kiedy już dostali pracę lub przebywali w Domu właściwie nielegalnie, czyli ponad sześć miesięcy.

Mimo to pragnie Ksiądz otworzyć podobny dom z pomocą Stowarzyszenia Concorde? Jakie są właściwie relacje pomiędzy Misją a Stowarzyszeniem?
Stowarzyszenie Concorde jest administracyjnym ramieniem Polskiej Misji Katolickiej, która, jak wszystkie instytucje kościelne we Francji, nie ma statusu prawnego. Co nie przeszkadza nikomu – czy to pisze prezydent, czy różne urzędy – adresować korespondencję na Polską Misję Katolicką, mimo że oficjalnie takiej instytucji nie ma we Francji.

Jest – ale nie ma?
Tak – to swego rodzaju dualizm porewolucyjny. Dlatego też każda instytucja kościelna w tym kraju ma stowarzyszenie administracyjne, takie jak nasze Concorde, które jest właścicielem domów parafialnych i całego majątku Misji. Prezesem naszego Stowarzyszenia jest pan Krystian Poniński.

Księże Rektorze, ja i tak postrzegam Księdza jako nader rzutkiego przedsiębiorcę.
Nie, nie – ja nie jestem przedsiębiorcą.

Jak to nie? – tyle energii włożył Ksiądz w ostatnich

latach w kolejne inwestycje – Domy w La Ferté sous Jouarre, na Korsyce, w Lourdes... Ciągle Ksiądz coś buduje i otwiera, tworząc sieć ośrodków, służących Misji, rodakom – i nie tylko im. Czy te domy pracują na PMK?

Częściowo – ponieważ nie mamy żadnych subwencji, PMK utrzymywana jest przez naszych rodaków, a częściowo właśnie z dochodów, jakie przynoszą te ośrodki. Wypracowane przez nie fundusze przeznaczamy na akcję charytatywną. Co roku udzielamy pomocy wielu osobom, nie tylko Polakom zresztą. Na przykład – przyjechała do Francji babcia, siedemdziesięcioletnia chyba, a przypuszczam, że nawet starsza, i pojawia się w Misji. Powiada, że ją tu jej dzieci wysłały na zarobek, do pilnowania dzieci. Oczywiście, języka babcia nie zna, ale chce pracować u Francuzów. Po długich dyskusjach daliśmy jej 500 franków i zapłaciliśmy za bilet, żeby wróciła na swoją Rzeszowszczyznę. I takich przypadków mamy setki. Młodzież chce się uczyć, chodzą na kursy języka, ale cztery piąte przyjeżdżających francuskiego nie zna zupełnie.

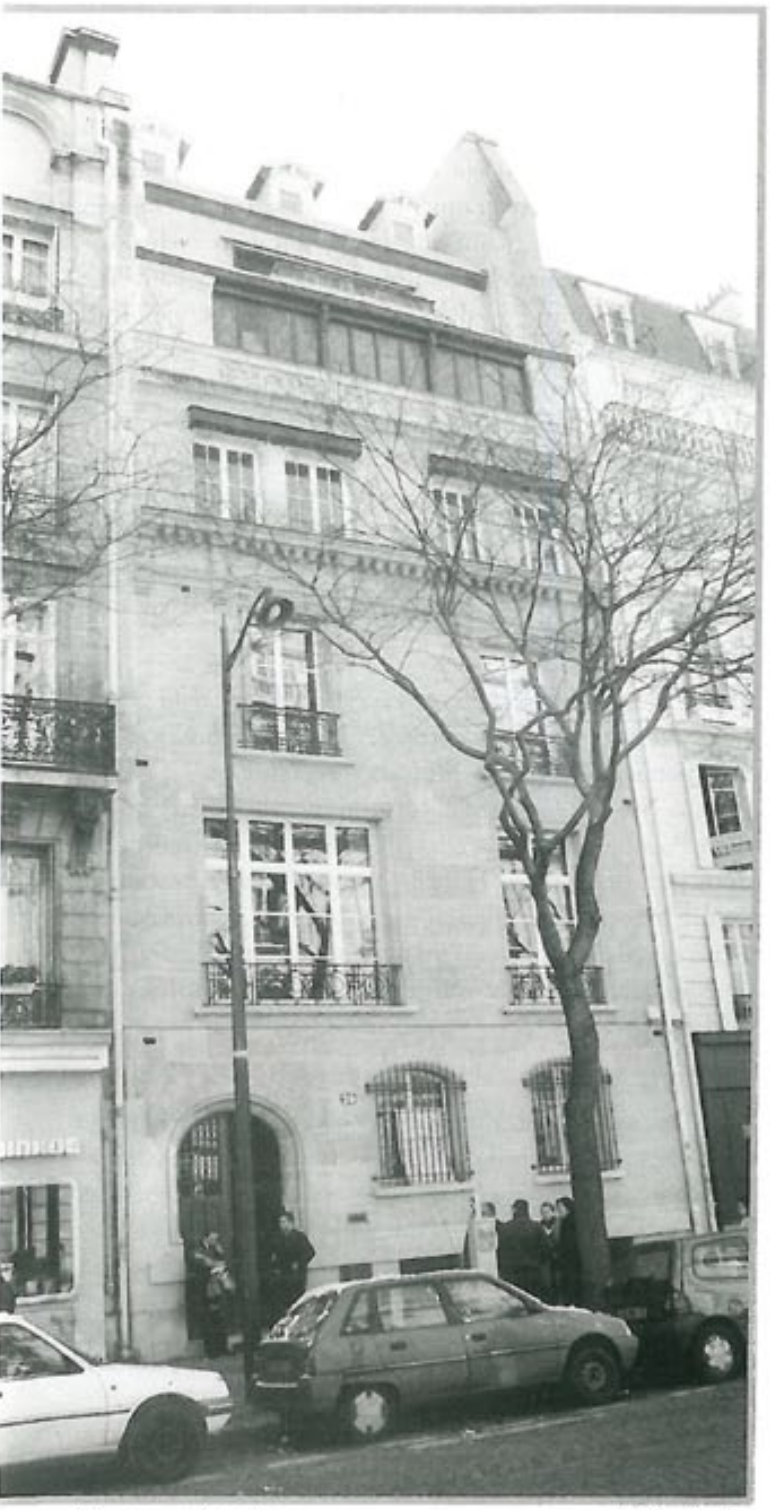

Dom przy rue Legendre Fot. A. Panecka

Wracając do domów PMK – owszem, pełnią rolę duszpasterską, przyjmując rodaków z całej Europy, zwłaszcza w Lourdes. Przyjeżdżają Polacy i z kraju, i z Niemiec, Skandynawii, Wielkiej Brytanii, zza oceanu – i bardzo przeżywają taki pobyt w miejscu uprzywilejowanym, w rodzinnej atmosferze, jaką stwarzają nasze siostry zakonne i kapelani. Wystarczy zajrzeć do księgi wpisów. Tradycyjna polska gościnność, panująca w naszych domach, wielu rodakom pomaga się odnaleźć.

Na tym również polega nasza rola służebna.

Ale najważniejsze jest to, że zwiększyła się ostatnio ilość parafii we Francji, przybyło księży. W ciągu ostatnich 15 lat przyjechało 68 księży...

Mam wrażenie, że polscy księża dominują w tym kraju.

Nie, tak nie można powiedzieć – jest ich około trzystu. 125 pracuje w ramach Polskiej Misji Katolickiej, zaangażowani są w duszpasterstwo polskie i polonijne. Polonijne czyli często dwujęzyczne, zwłaszcza na północy Francji czy w Alzacji, gdzie mamy do czynienia z trzecim lub czwartym pokoleniem emigracji. W większych ośrodkach polonijnych takich jak Marsylia, Nicea czy Lyon, otworzyliśmy parafie. W samym Paryżu niedawno zaczęła działać trzecia – St. Charles przy ulicy Legendre. W jej uruchomieniu ma swój udział „Wspólnota Polska", która przyznała subwencję na wymianę dachu Domu Kombatanta. Oczywiście, koszt remontu jest znacznie wyższy, sięga 6,5 mln franków – bardzo duża suma, ale podjąłem się jeszcze jednego szaleństwa z tego względu, że gdzie jak gdzie – ale w Paryżu powinien być dom dla Polonii, otwarty dla wszystkich – dla wszystkich organizacji, dla wszystkich rodaków. I taki będzie charakter tego Domu.

Budynek ten od wielu lat należał do Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Ostatnio było sporo perturbacji z nim związanych – jak doszło do tego, że Dom znalazł się we władaniu Misji?

Ten Dom nie był remontowany i dostosowywany do obowiązujących przepisów bezpieczeństwa, został więc zamknięty decyzją prefektury. Miał być sprzedany – Francuzom. My zaś mieliśmy umowę wynajmu tego budynku na dwadzieścia lat, oczywiście z prawem pierwokupu.

Właściwie sytuacja prawna jest skomplikowana, ponieważ Stowarzyszenie Kombatantów, mając tytuł moralny, nie jest prawnym właścicielem tego domu – kupiono go w końcu lat czterdziestych za pieniądze żołnierzy, ale że wówczas cudzoziemcy nie mieli prawa do posiadania ziemi lub nieruchomości, budynek kupiono na nazwiska tzw. powierników. Była to grupa kilkunastu osób – Polaków ze starej emigracji. Kiedy na mocy nowej ustawy organizacje obcokrajowców i cudzoziemcy uzyskali prawo posiadania własności, powiernicy powołali własne stowarzyszenie – Foyer d'Amitié Franco-Polonaise, na które przelali prawo własności Domu. SPK jest więc użytkownikiem budynku. My podpisaliśmy umowę z Amitié Franco-Polonaise, płacimy 80 tysięcy czynszu rocznie, oni zaś mają przekazywać Stowarzyszeniu Kombatantów – zgodnie z umową notarialną – pewne fundusze na jego funkcjonowanie. Moim zadaniem bojowym jest przeprowadzenie generalnego remontu tego budynku. Zaczęliśmy od dachu, chociaż nie był przewidziany w planach – okazało się jednak, że wichura uszkodziła go tak dalece, że nie opłaca się go naprawiać – miał już przeszło pięćdziesiąt lat, blacha była jak bibuła. Pieniądze na ten cel uzyskaliśmy ze „Wspólnoty Polskiej".

A skąd tak ogromne pieniądze na remont – kredyt?
Wzięliśmy pożyczkę w banku.

Ryzykowne...
Ryzykowna sprawa – ale inne domy też tak powstawały.

Czyli ma Ksiądz Rektor wprawę?
Mam najlepszy bank – Opatrzność boską, która działa przez ludzi. Taka jest rzeczywistość – nie mamy, niestety, własnego budżetu, pozostaje spłacanie pożyczek.

I te domy rzeczywiście na to wszystko zarabiają?
Tak, zarabiają. Najniższe dochody, szczerze mówiąc, przynosi restauracja Foyer Concorde przy kościele, ale mam nadzieję, że też zarobi na spłaty kredytu – zatrudniam już siedmiu pracowników.

A ogółem ile osób Ksiądz zatrudnia?
W każdym domu bazujemy przede wszystkim na pracy sióstr zakonnych, ale są też oczywiście pracownicy świeccy.

A to siostrom Ksiądz Rektor nie płaci?
Siostry i księża są bardzo kiepsko opłacani, to prawda – ich wynagrodzenie to jedna trzecia płacy osoby świeckiej, a że wliczone jest w to mieszkanie i wikt, właściwie dostają kieszonkowe. Ale na tym polega rola służebna, którą pełnimy od 165 lat.

Wróćmy jeszcze na ulicę Legendre. Remontuje Ksiądz budynek, należący do innego stowarzyszenia za ciężkie pieniądze, które trzeba będzie zwrócić bankowi z nawiązką, płaci Ksiądz czynsz, rozumiem, że administracyjne ramię PMK czyli Stowarzyszenie Concorde akceptuje to „szaleństwo", że zacytuję rozmówcę. Co Ksiądz Rektor będzie z tego miał?
Dom będzie zarządzany przez Stowarzyszenie Concorde, czyli Polską Misję Katolicką. Kombatanci mają zagwarantowane dwa biura, będzie pomieszczenie dla Rady Duszpasterskiej, biuro parafialne i mieszkanie księdza proboszcza, wszyscy będą mogli korzystać z sal ogólnych.

Chór „Piast", jak słyszałam, stracił przez Księdza salę prób...
Przesadzają – zaproponowałem im na czas remontu korzystanie z sal którejś z parafii. Ten budynek ma mury wspólne z sąsiednimi kamienicami, było z tego powodu wiele konfliktów i interwencji, trzeba więc go wyciszyć, nad czym pracujemy. A po remoncie – i chór wróci, i będą koncerty czy bale. Na budowę, jak wiadomo, osób postronnych się nie wpuszcza. Ale po jej zakończeniu wszystkie organizacje mające adres na rue Legendre powrócą do Domu.

Nie będzie tłoku? – ten budynek nie wygląda na bardzo duży.
Organizacje potrzebują przede wszystkim sal na spotkania, pomieszczenie biurowe wystarczy im jedno, drugie będzie użytkować SPK. Na każdym piętrze Domu jest sala, co prawda nie za duża, bo ok. 100 metrów kwadratowych, ale to właśnie jest najważniejsze – w Paryżu bardzo trudno o sale. Tak, że będzie je można wynajmować. Przewidujemy, że na parterze zamiast restauracji otworzymy sklep z polskimi produktami, na jednej z wyższych kondygnacji będzie funkcjonował bar z zapleczem umożliwiającym obsługę większych imprez. Będzie biblioteka i czytelnia, sala konferencyjna, pokoje gościnne, wreszcie na poddaszu trzy niewielkie mieszkania dla sióstr, pracujących w parafii i w Domu. Musimy zrobić remont kapitalny, ponieważ ten budynek po wojnie nie był modernizowany ani dostosowywany do obowiązujących przepisów bezpieczeństwa. Mieliśmy duże trudności z uzyskaniem zgody na utworzenie drugiego wejścia – ale dzięki temu jednorazowo będzie tu mogło przebywać nie 50 osób jak dotychczas, a ponad trzysta.

Rue Legendre jest dość daleko od centrum – czy to nie będzie zniechęcać?
Nie, nie sądzę, to jest dobra dzielnica z łatwym dojazdem, myślę, że rodacy będą tu przyjeżdżać tak jak dotychczas. Gdzie jak gdzie, ale w Paryżu Polacy powinni mieć swój Dom.

Czy mam rozumieć, że podejmuje Ksiądz działalność polonijną?
Raczej społeczno-kulturalną. W tym Domu będzie moż-

na organizować wiele imprez, na które dotychczas trzeba było szukać sal po całym Paryżu. Ideałem byłaby sala na 500 miejsc, ale i z tymi będzie o wiele lepiej. A kiedy ten Dom zacznie działać, będę mógł zakończyć sprawę domu dla bezdomnych. I wtedy będę mógł już odejść.

A to czemu?

Skoro wykonam zadanie...Dla mnie najważniejszym było wzmocnienie infrastruktury duszpasterskiej. Kiedy przyjechałem do PMK, wokół Paryża nie było polskich księży za wyjątkiem diecezji St. Denis. Teraz zaś w każdej z otaczających Paryż diecezji przedmiejskich jest polski ksiądz, a nawet kilku. Mamy w tej chwili pod Paryżem 18 ośrodków, w których nasi rodacy mają swego kapelana. A ponieważ nie byliby w stanie finansowo utrzymać księdza, podpisujemy konwencje i na ogół nasi księża służą też wspólnotom francuskim.

A jak jest z katechizacją?

Obliczamy, że w całej Francji objętych jest nią ok. pięciu tysięcy dzieci. Sześć lat temu przeprowadziliśmy też ankietę, która miała nam powiedzieć, z iloma rodakami mamy kontakt. Przyjęliśmy, że wyznacznikiem będą tzw. dominicantes, czyli osoby biorące udział w Mszy św. co najmniej dwa razy w miesiącu. Jest ich pomiędzy 90 a 100 tysięcy, a wielu jest też takich, którzy wybierają się do kościoła raz w miesiącu lub od czasu do czasu.
Nasz „Głos Katolicki" też pełni rolę łącznika – zakładamy, że każdy 4-tysięczny nakład pisma ma 12 do 15 tysięcy czytelników. Co interesujące, obserwujemy powroty do wartości polskich osób z trzeciego i czwartego pokolenia emigracji. Interesują się nie tylko historią, ale kulturą i językiem. Gdybyśmy mieli szkołę z prawdziwego zdarzenia, prawdopodobnie wysyłaliby do niej swoje dzieci.

„Szkoła z prawdziwego zdarzenia"? – co Ksiądz Rektor przez to rozumie?
Przecież jest Szkoła Polska w Paryżu.

To jest imitacja szkoły moim zdaniem. Hołduję zasadzie, że wszystkie instytucje, które powstały dzięki emigracji, nawet przy ścisłej współpracy z naszą ojczyzną, powinny jednak pozostawać od niej niezależne, nawet jeśli korzystają z pomocy w jakimś okresie. A to dlatego, że wszystkie instytucje emigracyjne przekazane naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej przestały służyć emigracji – takim przykładem jest właśnie Szkoła Polska w Paryżu, która w 1927 roku została przekazana na rzecz skarbu państwa, a w latach powojennych była przez dziesiątki lat niedostępna dla dzieci polonijnych.

Ale przecież to już należy do przeszłości!

No, no, no – mogę Pani pokazać całe tomy dokumentów z dwunastu lat, to jest tragikomedia. Budynki tej szkoły powinny wrócić, powinny zostać przekazane Ministerstwu Edukacji Narodowej i pod jego zarządem służyć dzieciom. Można by wtedy utworzyć szkołę polską na prawach francuskiej, wtedy kształcilibyśmy dzieci dwukulturowe. W ciągu roku, zwłaszcza gdyby udało się otworzyć internat, szkoła byłaby pełna, wystarczy tylko trochę reklamy i zachęcenia rodziców. A tymczasem co roku tracimy kilkadziesiąt dzieci.

Zmieszczą się na Lamandé? – tam już jest ciasno, mam wrażenie.

Szkoła została ostatnio odnowiona, a dzięki Stowarzyszeniu „Szkoła Polska", którego jestem członkiem, odzyskano trochę metrów kwadratowych – przybyły trzy klasy.
Ale cały ten kompleks powinien wrócić do szkoły. Polska Akademia Nauk podpisała kiedyś umowę o podnajęciu tych budynków na hotel i prowadzi hotel dla naukowców, dodatkowo biorąc z MEN – jako administrator budynków – ponad 500 tysięcy franków czynszu za ok. trzysta metrów kwadratowych użytkowanych przez Szkołę Polską. Czyli relikt przeszłości trwa. My chcemy odzyskać wszystkie pomieszczenia dla szkoły, więc jest sprzeczność interesów, a najbardziej cierpią dzieci.

Nie sposób nie zapytać o ilość potencjalnych uczniów zdaniem Księdza.

Nie robiliśmy takich obliczeń, ale w samej szesnastej dzielnicy przyjęliśmy kilka lat temu 117 bezdomnych uczniów, mimo że warunki są tam nienajlepsze. Dużo dzieci korzysta też z kursów korespondencyjnych. Ostatnio proponowano nam właśnie przeniesienie dzieci z szesnastki do budynku Szkoły na rue Lamandé – ale jak morze zmieścić w sadzawce? Dlatego też tak ważne jest odzyskanie dla Szkoły jej budynków i oddanie ich pod zarząd MEN. Przecież to jest niedopuszczalne, żeby dzieci podczas przerwy śniadaniowej mokną na podwórku, gdy obok jest piękna sala, kuchnia, ogromne pomieszczenie, do których nie mogą wejść. To jest paradoks i sprzeniewierzenie się woli donatorów, którzy te budynki przeznaczyli dla szkolnictwa.
Przecież hotel można prowadzić w każdym innym miejscu.

Wspomniał Ksiądz o dwukulturowości – otwarto przecież w Paryżu Sekcję Polską w Szkole Międzynarodowej na wzór Sekcji lyońskiej, czy rzeczywiście konieczna jest druga placówka o takim profilu?

Bardzo się cieszę, że ta Sekcja powstała, w „Głosie Katolickim" robiłem jej reklamę – ale to nie jest to samo. Większość naszych dzieci chodzi do szkół francuskich, w polskiej uczą się dodatkowo lub wcale. Każda wspólnota narodowa w Paryżu ma swoją szkołę w systemie francuskim, w każdej dzielnicy jest szkoła hebrajsko-fra-

ncuska – nie ma tylko szkoły polsko-francuskiej, tylko my się nie możemy zdobyć na jedną szkołę z prawdziwego zdarzenia.

Szkołę codzienną, z pełnym programem nauczania?
Tak, oczywiście. Sekcje w szkołach francuskich i nauka w środy i soboty to stanowczo za mało, w takiej metropolii jak Paryż konieczna jest szkoła z prawdziwego zdarzenia. Na tym właśnie polegał geniusz naszych wielkich poprzedników, że pomyśleli całościowo o człowieku i jego potrzebach duchowych – w ciągu dziesięciu lat założyli i Polską Misję Katolicką, Bibliotekę Polską, Dom Św. Kazimierza, Stowarzyszenie Opieki nad Grobami i Pamiątkami Polskimi – i Szkołę Polską. Czyli zadbali o wsparcie rodaków w trudnym życiu emigranta. Dążymy więc, zgodnie z wolą naszych założycieli, do tego, żeby współczesna Polonia mogła w pełni korzystać z tych instytucji. Nie jest jej łatwo – co niedzielę widzę w kościele 4 –5 tysięcy ludzi. Są jak sardynki, jedni obok drugich, ale nie jedni z drugimi, razem. I dlatego pracujemy nad tym, żeby powstała wspólnota.

A, to ma Ksiądz pracy na następnych piętnaście lat.
Prawdopodobnie, jeśli Pan Bóg będzie chciał, i Kościół.

Szczęść Boże – i dzięki za rozmowę.

rozmawiała Agnieszka Panecka

Ks. prałat Stanisław Jeż pracował przez 8 lat jako misjonarz w Kongo Brazzaville, następnie 7 lat w międzynarodowej organizacji „Pomoc Kościołowi w Potrzebie", pełniąc m.in. funkcję dyrektora biura w Paryżu. Od 15 lat jest rektorem Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

Po Mszy św. w parafii St. Charles *fot. A. Panecka*

Otwarcie Domu Kultury Polskiej w Wilnie

Długo oczekiwanym dniem stała się niedziela, 18 lutego 2001 roku. Po sześciu latach Dom został uroczyście otwarty przez trzech marszałków Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, w obecności parlamentarzystów i przedstawicieli najwyższych władz polskich i litewskich, licznie przybyłych z Kraju gości oraz tłumnie zgromadzonych mieszkańców Wilna.

Zgodnie z polską tradycją dzień rozpoczęto uroczystą Mszą św. koncelebrowaną w kościele p.w. Św. Ducha. W wypełnionej po brzegi świątyni wszyscy modlili się w intencji Domu i jego gospodarzy, a także delegacji Senatu, znajdującej się w tym czasie w samolocie zawracającym na skutek awarii na Okęcie. Ok. drugiej po południu marszałek Alicja Grześkowiak przybyła na ulicę Nowogródzką wraz z marszałkami I i III kadencji – prof. Andrzejem Stelmachowskim, prezesem „Wspólnoty Polskiej" realizującej tę największą z inwestycji przeznaczonych dla rodaków za granicą i dr. Adamem Struzikiem, podczas kadencji którego Senat podjął decyzję o wzniesieniu Domu Polskiego w Wilnie. Przybyli również: sen. sen. A. Bogucka-Skowrońska i L. Urniaż-Grabowska, reprezentujące Komisję ds. Emigracji i Polaków za Granicą, szef Kancelarii Senatu min. B. Skwarka i wiele innych osób. Sejm polski podczas uroczystości reprezentowali posłowie Wit Majewski, wiceprzewodniczący Komisji Łączności z Polakami za Granicą i Tadeusz Wrona, przewodniczący parlamentarnej komisji polsko-litewskiej, zaś rząd RP jego przedstawiciele w Wilnie – charge d' affaires Ambasady RP Paweł Cieplak oraz konsul generalny Mieczysław Jackiewicz. Z Londynu przyjechał przedstawiciel brytyjskiej Polonii, znany działacz, p. Artur Rynkiewicz, z Polski – wielu przyjaciół, m.in. prezesi organizacji współpracujących z Polakami na Wschodzie: St. Mitraszewski, W. Turzański i J. Malicki. „Wspólnotę Polską", u boku jej prezesa, reprezentowali: wiceprzewodniczący Rady Krajowej prof. Zbigniew Woź-

niak oraz prof. Jerzy Petrus, zaś z ramienia Zarządu Krajowego pp. Krystyna Borzemska, Marek Konopczyński i Józef Sawionek.

Potrójnego przecięcia wstęgi dokonali marszałkowie Senatu w asyście prezesa Związku Polaków na Litwie Jana Sienkiewicza, a uroczyście budynek poświęcił ks. Mirosław Grabowski z parafii Św. Ducha. Część oficjalną rozpoczęto w wypełnionej do ostatniego miejsca stojącego sali teatralnej, przeznaczonej dla 602 widzów. Ci, dla których nie wystarczyło miejsca, tłumnie zgromadzili się za jej progami, w ogromnym westybulu Domu. Gości witali prezesi A. Stelmachowski i J. Sienkiewicz, oddając potem głos marszałek A. Grześkowiak, która na zakończenie swego wystąpienia odczytała akt przekazania Domu, wręczając jego tekst prof. Ewaldowi Pacowskiemu, nestorowi polskiej społeczności na Litwie, zaś symboliczny klucz – prezesowi ZPL J. Sienkiewiczowi.

Miłym akcentem zakończył swe przemówienie wicemarszałek Sejmu litewskiego p. Czeslovas Jurszenas, przechodząc z litewskiego na polski. W części artystycznej występowały miejscowe zespoły i młodzież szkół wileńskich, zaś na piętrze Rada Pełnomocników Domu na pierwszym swym posiedzeniu rozpatrywała m.in. projekty logo Domu Kultury Polskiej w Wilnie.

Wśród darów na rzecz Domu, witającego gości wystawą malarstwa, znalazły się też dwie prace ceramiczne, nadesłane z Kanady przez polską plastyczkę p. Bronisławę Michałowską – Chądzyńską, a przedstawiające Orła Białego i Ojca Świętego.

Dom Polski w Wilnie

W imieniu Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, sprawującego opiekę nad Polonią i Polakami mieszkającymi poza Krajem Dom Kultury Polskiej w Wilnie wzniesiony z funduszy Państwa Polskiego przekazuję jako Dar Narodu Polskiego dla Rodaków na Litwie, by służył Im i Przyszłym Pokoleniom, jako ostoja tradycji i kultury ojczystej.

Marszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej

Prof. dr hab. Alicja Grześkowiak

Wilno, 18 lutego 2001 roku

Wieczorem rozpoczęto Bal Wileński – nie pierwszy w tych progach, bowiem poprzedziły go, jak wieść głosi, spontanicznie zorganizowane tańce tych, którzy licznie przybyli obejrzeć budynek po jego oficjalnym odbiorze technicznym.

Dom jest najpoważniejszym z zadań inwestycyjnych, realizowanych przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" na zlecenie Senatu RP. Autorem pierwszego projektu jest architekt z Krakowa p. Tomasz Bobrowski, ostateczną koncepcję architektoniczną budynku ustaliła zaś prof. Halina Skibniewska. Z ramienia „Wspólnoty Polskiej" budowę nadzorowali jej inżynierowie, przede wszystkim nasz nieodżałowany kolega śp. Jerzy Rybicki, który budowę rozpoczynał i Urszula Piwecka-Malik, która nią żyła aż do dnia otwarcia. Dom wzniesiono kosztem 20,5 mln złotych, a jego kubatura wynosi ponad 30 tys. m³. W dwóch czterokondygnacyjnych skrzydłach, oprócz siedzib 35 już organizacji polskich działających w Wilnie, w tym Uniwersytetu Polskiego, „Macierzy Szkolnej" i Teatru Polskiego, znajdują się lokale komercyjne i punkt pomocy medycznej (parter od ul. Kowieńskiej), hotel oraz restauracja i kawiarnia (skrzydło od. ul. Nowogródzkiej). W części łącznikowej obiektu zlokalizowano salę wystawową i salę widowiskową.

Dom Polski w Wilnie jest własnością zarejestrowanej 2 lutego br. w Wilnie Fundacji Dobroczynności i Pomocy „Dom Kultury Polskiej w Wilnie", której założycielami są Związek Polaków na Litwie i Stowarzyszenie „Wspólnota Polska". Zgodnie ze statutem powołano Radę Pełnomocników, w skład której wchodzą: Zarząd i przedstawiciele organizacji związanych z Domem; na czele Rady stoi przewodniczący Senackiej Komisji ds. Emigracji i Polaków za Granicą. Zarządowi Fundacji przewodniczy dr Marek Konopczyński. *(ap)*

W Bielcach budują kościół

Długo oczekiwana przez proboszcza i parafian uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę świątyni w Bielcach odbyła się 31 marca br.

Po Mszy św. koncelebrowanej przez ks. biskupa Piotra Liberę, ks. biskupa Antona Coşa, ks. prałata Jana Droba, wikariusza generalnego ks. prałata Aleksandra Suchana, proboszcza parafii Świętych Archaniołów w Bielcach ks. Jacka Pucia oraz księży proboszczów z sąsiednich parafii, wszyscy udali się na plac, gdzie stanie kościół, aby uczestniczyć w poświęceniu kamienia węgielnego. Honorowymi gośćmi byli ambasador RP Piotr Marciniak z małżonką, konsul Jan Sroka oraz przedstawiciele władz miasta.

Ks. Jacek Puć wraz z ks. Aleksandrem Suchanem położyli kamień, symbolicznie rozpoczynając budowę świątyni na mołdawskiej ziemi, na której wiele lat temu rozpoczynali budowę żywego Kościoła. Uroczystość ta odbyła się przy licznym udziale parafian, którzy przybyli, aby dziękować Bogu i wspólnie modlić się o szczęśliwe doprowadzenie do końca rozpoczętego dzieła, niełatwego w obecnych mołdawskich warunkach.

„W pierwszym roku trzeciego tysiąclecia, w 23 roku pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II, kiedy Apostolskim Administratorem Moldovy był Biskup Anton Coşa, a proboszczem Parafii Świętych Archaniołów w Bielcach ksiądz Jacek Puć, Ksiądz Biskup Piotr Libera Sekretarz Episkopatu Polski wraz z Biskupem Antonem Coşa, na chwałę Boga w Trójcy Świętej Jedynego i w cześć Świętych Archaniołów Michała, Gabryjela, Rafała, poświęcili kamień węgielny pod budowę nowej świątyni."

Dokument tej treści, napisany w trzech językach: rumuńskim, rosyjskim i polskim, podpisany przez uczestniczących w uroczystości biskupów, kapłanów i gości honorowych, został wmurowany wraz z kamieniem węgielnym w miejscu, gdzie będzie znajdował się ołtarz główny nowego kościoła katolickiego.

W godzinach popołudniowych Księża Biskupi z towarzyszącymi im osobami oraz przedstawiciele Ambasady RP spotkali się w Domu Polskim z miejscową Polonią. Goście mieli okazję obejrzeć premierę sztuki „Mały Książę" w wykonaniu dzieci uczących się języka polskiego. Zespół „Krokus" zaprezentował polskie tańce ludowe, a „Jaskółki" pochwaliły się śpiewem. Po części artystycznej dostojni goście rozmawiali przy kawie o historii i przyszłości miejscowej Polonii.

W kronice Domu Polskiego ks. bp Piotr Libera napisał: „W radosnym dniu odwiedzin Polonii w Bielcach i poświęcenia kamienia węgielnego pod nową świątynię - serdecznie pozdrawiam tutejszą „Wspólnotę Polską" i życzę wiele Bożego błogosławieństwa w pracy na rzecz pielęgnowania kultury polskiej i naszych chrześcijańskich, ojczystych tradycji. Szczęść Boże!" Pamiątkowy wpis w kronice pozostawił także ks. bp Anton Coşa: „Cu bucurie şi recunostinţă".

Spotkanie było szczególnym wydarzeniem dla całej wspólnoty parafialnej w Bielcach i dla Polonii, napełniło nas wszystkich radością i otuchą.

Anna Szarek

Solidarność - 20 lat później

W przededniu Święta Niepodległości w Kolonii otwarto wystawę pt. „Europa wczoraj i dziś - 20 lat Solidarności". Ekspozycja przygotowana została przez grupę uczniów szkół kolońskich, uczęszczających dodatkowo na lekcje języka ojczystego, czyli polskiego. Warto przy tym odnotować, że współpraca z władzami tutejszego kraju federacji niemieckiej, Północnej Nadrenii i Westfalii w zakresie nauczania języka polskiego rozwija się owocnie od 1994 r. Najpierw zajęcia takie organizowano w Bonn, Düsseldorfie i Kolonii, z czasem dołączyło 11 dalszych ośrodków. W sumie z możliwości nauki języka polskiego na dodatkowych 3 godzinach korzysta w tygodniu 1400 uczniów. Przewodnicząca Związku Nauczycieli Języka Polskiego i Pedagogów w Kolonii Liliana Borejko-Knops mówi, że dzięki dotacjom tutejszych władz opłacanych jest 15 etatów i udostępniana jest infrastruktura szkół w poszczególnych miastach. Strona polska odpowiada za dokształcanie nauczycieli i zapewnia podręczniki metodyczne. Wiele projektów, w tym także wymiana młodzieży między Polską a Niemcami, jest subwencjonowana ze Środków Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej.

Liliana Barejko- Knops organizując podczas jesiennych ferii podróż swoich uczniów do kolebki „Solidarności" - Gdańska zaskoczona była ich dociekliwością w zgłębianiu tej najnowszej historii Polski. Po powrocie do Kolonii młodzież rozpoczęła dalsza pracę i poszukiwania źródeł, dotyczących wydarzeń „Sierpnia 80". Materiały faktograficzne wzbogacone więc zostały o rodzinne pamiątki, zdjęcia bezpośrednio związane z tą kartą najnowszej historii Polski. Udało się zebrać egzemplarze prasy podziemnej z tamtego okresu, wydawnictwa emigracyjne, antyreżymowe karykatury, znaczki, wszystko uzupełnione o wywiady z rodzicami, pamiętającymi z autopsji wydarzenia sprzed 20 lat, jak i działalność na emigracji. Tak powstała wystawa bardzo trafnie oddająca istotę ruchu, utożsamianego ze znakiem „Solidarność". W uroczystym otwarciu wzięli udział przedstawiciele rządu kraju federacji niemieckiej, Północnej Nadrenii i Westfalii, pracownicy tutejszej ambasady RP, z kraju zaś przyjechała reprezentacja Ministerstwa Edukacji Narodowej i Stowarzyszenia „Wspólnota Polska".

Wystawa ukazała bogactwo duchowego ruchu wyniesione z tożsamości jednostki z ogólnonarodowym protestem przeciwko „karykaturalnej demokracji" PRL-u.

To właśnie stanowiło jego siłę uwypukloną przez młodych autorów ekspozycji. Spoiwem tej siły w podmiotowej mikroskali, owych późniejszych 10 milionów, były gdańskie postulaty. One formułowały jednoznaczne cele dla ciemiężonej i ubezwłasnowolnionej „klasy robotniczej", a zarazem cele jakże odległe od realiów ówczesnych i dzisiejszych demokracji w „wolnym świecie". Choć 21 postulatów dotyczyło przede wszystkim poprawy warunków życia obywateli, dotykało równocześnie istoty wypaczonej przez system totalitarny naszej państwowości. Późniejsi przywódcy związkowi przeszli bardziej do ideologizacji działalności, porzucając starania

o realizację konkretnych postulatów życiowych czy pracę nad programami. W ten sposób odebrali członkom możność identyfikowania się z taką działalnością, a co za tym idzie, i siłę sobie.

Śledząc uważnie przebieg uroczystości rocznicowych „Sierpnia 80" i dyskusje w polskich mediach, dotyczące jubileuszu, trudno było nie dostrzec ich „cukierkowatości". Sprowadzanie bowiem obchodów 20-lecia powstania autentycznego ruchu społecznego jedynie do plakatowych pojęć antykomunizmu, zwycięstwa, wolności, niepodległości, ba, nawet legendy i wygłaszania kwiecistych laurek nie oddaje przysługi prawdzie. Pomijanie milczeniem obecnych problemów społeczeństwa, takich jak bezrobocie, potęgująca się bezwzględność gospodarcza, ubóstwo (wg statystyk blisko połowa Polaków dysponuje miesięcznym dochodem nie przekraczającym 400 zł) świadczy o coraz bardziej dramatycznym rozchodzeniu się dróg społeczeństwa i tzw. jego przedstawicieli, których tak wielu chętnie powołuje się na sierpniowy rodowód.

Tymczasem dziś sam związek „Solidarność" liczący wg szacunków niespełna 700 tys. członków, nie przedstawia na arenie społecznej znaczącej siły. Większość członków z trudem zaspokaja elementarne potrzeby swoich rodzin, toteż często nie jest w stanie na bieżąco opłacać członkowskich składek.

Na przestrzeni ostatniego dziesięciolecia nie wykrystalizował się w Polsce ruch związków zawodowych wg zasad europejskich, a powszechne są opinie, głoszone przez takich reformatorów jak Leszek Balcerowicz: „Dla gospodarki może być tylko zdrowe, gdy wpływy związków zmaleją" („Der Spiegel" nr 32/2000). Czyżby nie zdawano sobie sprawy, że właśnie partnerska koegzystencja i porozumienie między stowarzyszeniami pracodawców i pracobiorców są gwarancją sukcesu gospodarczego państwa, w takim stopniu w jakim spełnia się te porozumienia?

W homilii podczas sierpniowej Mszy za Ojczyznę w 1983 r. kapelan „Solidarności", ks. Jerzy Popiełuszko głosił: „Solidarność to jedność serc, umysłów i rąk, zakorzenionych w ideałach, które są zdolne zmieniać świat na lepsze. To nadzieja milionów Polaków. Nadzieja tym silniejsza, im bardziej jest ona zespolona ze źródłem wszelkiej nadziei - z Bogiem. Solidarność, jak mówił Ojciec Święty po powrocie z Afryki, to imię jedności i wspólnoty. To głęboka treść, jaką zadali sobie Polacy lat osiemdziesiątych. To wołanie wielkim głosem o poszanowanie ludzkiej godności, to jednocześnie dostrzeganie drugiego człowieka i jego problemów. Solidarność to wreszcie stała troska o dom ojczysty, to zachowanie wolności wewnętrznej, nawet w warunkach zewnętrznego zniewolenia. Pokonanie w sobie lęku, który kurczy gardło. To zachowanie swojej godności dziecka Bożego i odważne przyznawanie się do tego, o słuszności czego jesteśmy przekonani i co nosimy w naszych sercach."

Słowa te, jak i w podobnym duchu, nadal aktualne, nie są jednak dziś właściwie głoszone. Dlaczego?
Dlaczego wciska się duchowe wartości w ramy tylko związku zawodowego czy partii politycznej?

Dlaczego media bardziej interesuje „gdzie jest teraz Maciarewicz, Mazowiecki, Michnik, Modzelewski, Celiński, Gwiazda, Jurczyk, Lis, Wałęsa czy Walentynowicz", a nie to, jak oni pojmowali wtedy i dziś pojmują „Solidarność"?

A dlaczego słowa wygłoszone przez Prymasa Polski kardynała Józefa Glempa podczas Mszy św. w Gdańsku z okazji 20. rocznicy Porozumień Sierpniowych: „Trzeba solidarności odczytanej jako cnota i siła, którą daje człowiekowi Bóg. Trzeba więc jedności między warstwami społecznymi, tak jak to było 20 lat temu. I robotnik, i rolnik, i inteligencja, i duchowny razem stają do wielkiego dzieła wolności i zwycięstwa, aby utrzymać w czasach pokoju te wartości, którymi będzie miłość Boża nad człowiekiem. I to jest normalność, do takiej normalności chcemy dążyć", z trudem można znaleźć na łamach gazet, chyba że katolickich?

Dlaczego miliony bezimiennych ludzi, którzy stanowili o sile „Solidarności", nadal próbuje się traktować przedmiotowo?
Co musi się jeszcze wydarzyć, aby dokonały się trwałe zmiany w kraju, w kraju nas wszystkich?

Marek Poliwski, Kolonia

Z myślą o przyszłych pokoleniach

Tuż przed końcem roku 2000 prezesowi Edwardowi Moskalowi złożyła wizytę oficjalna delegacja z University of Illinois w Chicago, z Carlą Knorowską, reprezentującą College of Liberal Arts and Sciences tej uczelni wraz z prof. Dharmapuri Vidyasagarem na czele, aby przekazać specjalnie zadedykowany egzemplarz nowego tomu „Neonatologia", opublikowanego w Poznaniu. Jest to kolejny owoc inicjatywy, jaką zapoczątkowała przed ośmiu laty prosta decyzja prezesa ZNP i KPA, aby na koszt naszych organizacji skierować do Polski delegację naukowców z uniwersytetu stanowego w Chicago, którzy postanowili pomóc polskim lekarzom w rozwiązaniu problemu przedwczesnych zgonów noworodków. Chodziło wtedy o sfinansowanie jednego specjalnego wyjazdu, na który uczelnia nie miała środków, jako nie mieszczącego się w zaplanowanych wcześniej kontaktach i wydatkach.

„Jednym dotknięciem pióra, wystawieniem tamtego czeku na pokrycie kosztów podróży grupy lekarzy, specjalistów z Chicago - podkreśliła w publicznym wystąpieniu jesienią 1999 roku Carla Knorowska - prezes Edward Moskal powołał do istnienia program medycznej współpracy, który do tej pory zaowocował uratowaniem co najmniej 8 tysięcy noworodków w Polsce i pozwolił w efekcie na stworzenie nowoczesnego, wzorcowego centrum neonatologicznego, kosztem 50 milionów dolarów, uzyskanych z czasem w postaci grantu z Banku Światowego. Ktoś inny mógłby tamtej decyzji nie podjąć - nie leżała ona bezpośrednio w sferze odpowiedzialności KPA ani jego Fundacji Charytatywnej - i mielibyśmy dziś do czynienia z zupełnie innym scenariuszem wydarzeń. Taka decyzja wymagała wizji, wiązała się z odwagą. Potrzebowała również zadedykowania tej sprawie głębokiej wiary, że środki w to zainwestowane mogą pomóc w rozwiązaniu całego problemu. Że czasem

zamiast trzymania się ustalonej linii - można i trzeba pożeglować w zupełnie nowym kierunku".

W rzeczywistości pomoc dla polskiego programu neonatologicznego ze strony ZNP i KPA w latach dziewięćdziesiątych znacznie wzrosła i przekształciła się w ciąg owocnych zdarzeń. Dzięki kolejnej dotacji finansowej umożliwiono wydanie podręcznika „Program poprawy opieki prenatalnej w Polsce" (Poznań 1995), a następnie pobyt stażowy w klinice prof. Dharmapuri Vidyasagara w Chicago asystentom, doktorantom i lekarzom specjalistom z poznańskiej Akademii Medycznej z prof. Januszem Gadzinowskim, kierownikiem kliniki neonatologii, na czele. Dzięki finansowej pomocy ZNP z Chicago do Poznania mogło wyjechać na konsultacje i krótkie pobyty naukowe kolejnych pięciu praktyków i naukowców z departamentu neonatologii University of Illinois i McGill University w Montrealu. Wiele nazwisk tych specjalistów można znaleźć w spisie artykułów naukowych zebranych w tomie „Neonatologia". Nie bez powodu zatem prof. Vidyasagar nazwał prezesa Moskala „ojcem chrzestnym" tej publikacji. Ponad sześciuset stronicowy tom zawiera nowe studia i opracowania z zakresu neonatologii opracowane z udziałem 42 czołowych specjalistów z takich krajów, jak Stany Zjednoczone, Kanada, Francja, Niemcy, Jugosławia, Finlandia i Szwajcaria.

Ceremonia wręczenia prezesowi Edwardowi Moskalowi tomu studiów pod redakcją prof. Janusza Gadzinowskiego i prof. Dharmapuri Vidyasagara miała piękny sens symboliczny. Nasze organizacje bezpośrednio nie finansowały tego przedsięwzięcia naukowego i edytorskiego, ale zostały słusznie uznane za „moralnych sprawców" finałowego rezultatu. Pierwsza decyzja prezesa Moskala dała zielone światło dla kontaktów lekarzy amerykańskich z polskimi, bez których nie byłoby rozwoju neonatologii w Polsce, pięknej kliniki w Poznaniu, która nie odbiega od światowych standardów oraz kilku kluczowych publikacji, na których teraz kształcić się będą tysiące lekarzy i pielęgniarek. Jest to również pouczająca lekcja, jak należy myśleć i działać, kiedy w rękach lidera leży często przyszłość nie tylko naszej, polonijnej społeczności, ale także - jak widać, przyszłość kolejnych pokoleń naszych rodaków w kraju... *(WAW)*

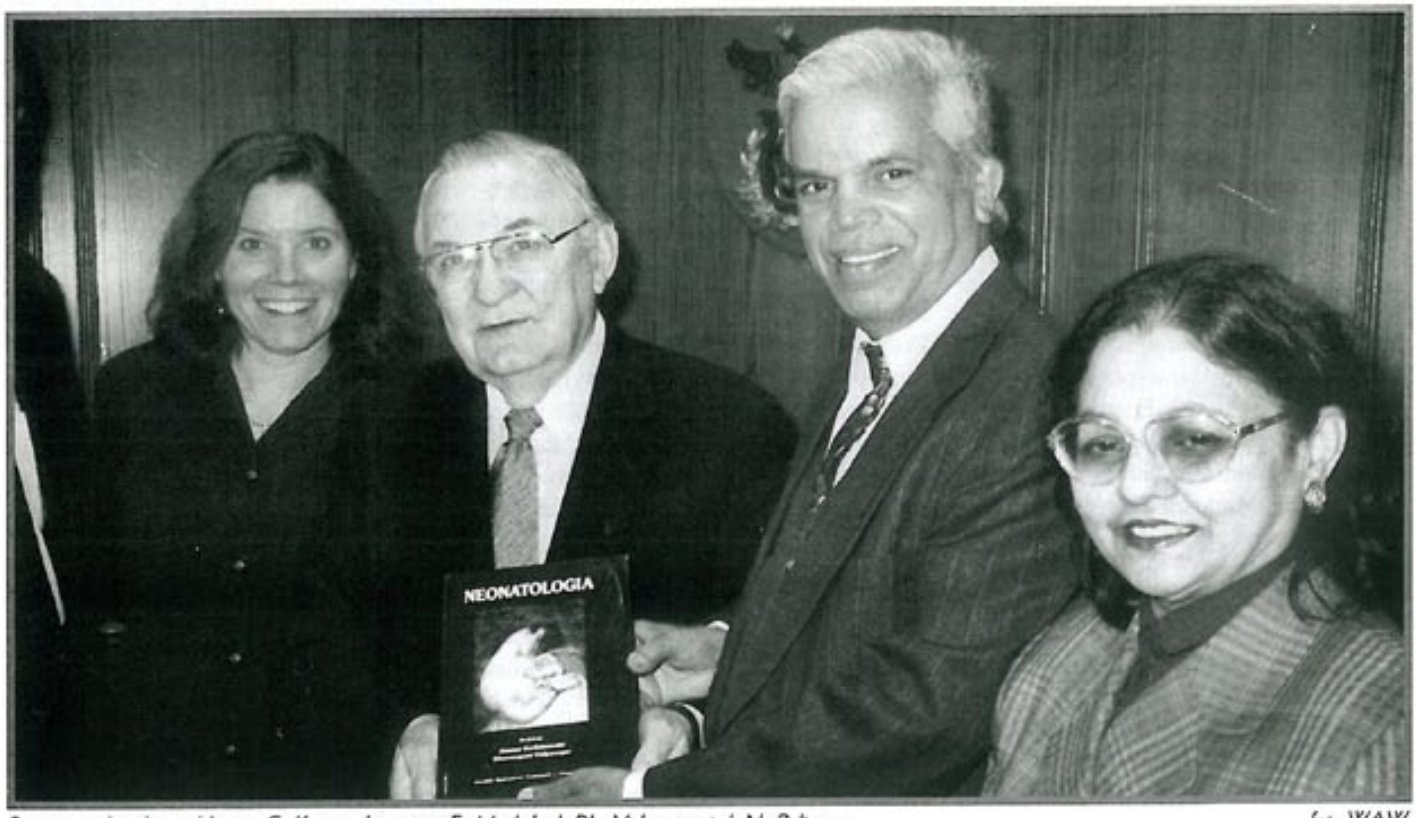

Prezentacja książki - od lewej: C. Kronowski, prezes E. Moskal, dr Dh. Vidyasagar i dr N. Beligere *fot. WAW*

Od redakcji: sprostowanie

W Biuletynie nr 11-12/2000 ukazała się notatka „Poparcie KPA dla Edwarda Moskala", podpisana inicjałami WAW, w której wymieniono nowojorski „Nowy Dziennik" wśród gazet od lat prowadzących wojnę z E. Moskalem, której przejawem miałoby być poparcie, jakiego „Nowy Dziennik" udzielił prof. Antoniemu Bajdkowi w jego rywalizacji o prezesurę KPA z Moskalem.

W liście do redakcji p. Maciej Wierzyński, redaktor naczelny „Nowego Dziennika", pisze m.in.: „Pragnę poinformować czytelników Biuletynu „Wspólnoty Polskiej", że „Nowy Dziennik" nigdy takiej wojny nie prowadził ani nie angażował się w rywalizację Antoniego Bajdka z Edwardem Moskalem. W okresie poprzedzającym wybory prezesa KPA z obowiązku dziennikarskiego informowaliśmy natomiast o kandydaturze prof. Bajdka i jego programie. Edward Moskal od kilkunastu lat włada w KPA niepodzielnie i już samo pojawienie się kontrkandydata wobec jego osoby było wydarzeniem wartym odnotowania. Co więcej, prof. Bajdek zaproponował interesujący program ożywienia działalności KPA. Daliśmy temu wyraz w komentarzu redakcyjnym stwierdzającym, że jakkolwiek Antoni Bajdek nie ma szans na wybór, to po raz pierwszy od wielu lat pojawia się okazja do dyskusji na temat zadań KPA i sposobów ich realizacji. Do dyskusji jednak nie doszło..."

Fundacja Kościuszkowska

Na przełom stuleci, a także drugiego i trzeciego tysiąclecia, przypada 75-lecie istnienia Fundacji Kościuszkowskiej. W związku z tym bogaty program uroczystości zaplanowano na dwa lata. Obchody zainaugurował jubileuszowy bal, zorganizowany w hotelu Waldorf-Astoria. W organizowanej przez fundację serii koncertów muzyki klasycznej, transmitowanych przez radio WQXR, wzięły m.in. udział zespoły: The Penderecki String Quartet, The Arcadian Trio i The New Century Saxophone Quartet. Odbył się 51. Konkurs Chopinowski. Miały miejsce wystawy i spotkania autorskie (m.in. z Adamem Zamoyskim). Fundacja była sponsorem ważnych inicjatyw i imprez: m.in. objazdowej wystawy „Land of the Winged Horsemen. Art in Poland 1572-1764", a także pokazu filmu dokumentalnego poświęconego akcji „Żegota", ratującej Żydów podczas okupacji.

Punktem najważniejszym programu stała się wizyta członków rady nadzorczej w Polsce. 25 października 2000 roku prezes Fundacji Joseph Gore został udekorowany Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi RP za osiągnięcia w rozwoju polsko-amerykańskiej współpracy w dziedzinie kultury i nauki. Fundacja zorganizowała koncert w Teatrze Narodowym z udziałem Orkiestry Sinfonia Varsovia pod dyrekcją Mariusza Smolija i słynnym pianistą jazzowym Adamem Makowiczem. Wizyta miała charakter kulturalny i naukowy. Joseph Gore wręczył pamiątkowy medal Jerzemu Koźmińskiemu, prezesowi Polish-American Freedom Foundation. Galeria „Zachęta" z okazji stulecia swego istnienia została obdarowana obrazem pędzla Mariana Bogusza. W wykonaniu amerykańskiego zespołu, przy współudziale Polskiego Instytutu Teatralnego, została wystawiona „Halka" Stanisława Moniuszki. Za wydarzenie dużej rangi uznano seminarium poświęcone wizerunkowi Ameryki Północnej w oczach polskich pisarzy i poetów.

Fundacja Kościuszkowska została założona w roku 1925 przez grupę wybitnych przedstawicieli środowiska akademickiego i finansowo-przemysłowego z Nowego Jorku, Bostonu i Filadelfii. Zrodziła się z marzeń polskiego emigranta Stefana Mierzwy. Urodził się 12 listopada 1892 r. w wiosce Rakszawa w pobliżu Łańcuta. Mając 17 lat zdecydował się na wyjazd do Stanów Zjednoczonych. Chciał zdobyć wyższe wykształcenie. W lutym 1910 r. wyruszył do Bremy z niezbędną sumą austriackich guldenów w kieszeni. Za pierwsze zarobione pieniądze kupił słownik języka angielskiego. Uczęszczał na kursy językowe, najpierw w szkole publicznej, potem w Carnegie Institute. Zdobycie wykształcenia wymagało dużych wyrzeczeń, gdyż należało je pogodzić z ciężką pracą na chleb. Stefan Mierzwa dostał się do Amherst College. Dyplom magisterski (M.A.) uzyskał po rocznych studiach na Harvardzie w 1921 roku. Pozwoliło mu to na uzyskanie pozycji wykładowcy na uniwersytecie Drake. Stopniowo rodziła się idea powołania fundacji. Zalążkiem było zgromadzenie kwoty 5 tys. dol., która według obliczeń Stefana Mierzwy miała pokryć koszt podróży i utrzymania ośmiu polskich studentów w USA przy założeniu, że amerykańskie uczelnie przyznają im stypendium na opłatę czesnego. Po półtora roku suma urosła do 7 tys. dol. Funduszem zarządzał Polish Scholarship Committee, zorganizowany przez Stefana Mierzwę. Prezesem został polski minister pełnomocny w Waszyngtonie - dr Władysław Wróblewski, wśród członków byli: rektor Vassar College, dr Henry Noble MacCraken - prowadzący wykłady m.in. na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i Samuel M. Vauclain - dyrektor i właściciel Baldvin Locomotiv Works (wśród zagranicznych kontrahentów firmy była też Polska). Po pierwszych przyznanych stypendiach (dla dziewięciu Polaków na najlepszych amerykańskich uniwersytetach) i wysłaniu pierwszego Amerykanina do Polski (był nim prof. Eric Kelly) na konto kształtującej się instytucji przekazano 1,4 tys. dolarów. Było to w okresie jubileuszu - 150-lecia zdobycia przez Stany Zjednoczone niepodległości. Stąd też patronem Fundacji został wybrany Tadeusz Kościuszko - walczący „za wolność naszą i waszą".

Stefan Mierzwa zapisał się w historii tej instytucji jako człowiek skromny. Całe swoje życie poświęcił idei dwustronnej współpracy i krzewieniu stosunków kulturalnych między USA a Polską. Początki działalności Fundacji przypadły na bardzo trudny okres, kiedy każdy związek z Zachodem stanowił wyłom w ideologii i praktyce komunistycznej Polski. Pomimo tych przeszkód oraz ograniczonych funduszy do 1975 Fundacja udzieliła pomocy ponad tysiącowi młodych ludzi w realizowaniu ich celów naukowych. Średnio ok. 25 osób rocznie korzystało z jej stypendium. Nie była to liczba mała, choć znikoma w stosunku do potrzeb. Praktycznie dopiero po 1989 roku proces zmian w Europie Środkowo-Wschodniej stworzył warunki dla normalnej współpracy pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Polską, a tym samym między Fundacją a krajem. Poparła ona finansowo program mający na celu przeszkolenie polskich wykładowców przez czołowe uczelnie amerykańskie. Dotyczyło ono przedmiotu i metodologii nauczania w dziedzinie ekonomik stosowanych i nauk o biznesie. Zapoczątkowała Bussines Studies Grants Program, kształcący biznesmenów. Jedna z inicjatyw Fundacji dotyczyła wdrażania studentów do uczestniczenia w procesach prywatyzacyjnych wybranych firm.

Od momentu powstania Fundacja Kościuszkowska jest wiodącą amerykańską instytucją charytatywną, propagującą wiedzę o Polsce wśród Amerykanów, skutecznie przyczyniając się do pogłębiania wymiany i umacniania więzi naukowo-kulturalnej między USA i Polską. Stypendia fundacji przeznaczone są przede wszystkim na studia wyższe - magisterskie lub doktoranckie oraz na studia na poziomie college'u. Co roku Fundacja przeznacza na cele edukacyjne ponad milion dolarów w formie grantów i stypendiów, z czego ponad 350 tys. dolarów dla Amerykanów polskiego pochodzenia studiujących w USA. W ciągu ostatniej dekady ze stypendialnych możliwości skorzystało 600 osób.

Jeden z programów Fundacji obejmuje stypendia przeznaczone dla kandydatów przygotowujących pracę doktorską lub dla osób zamierzających prowadzić badania. Po stronie amerykańskiej legalny status wymianie nadaje U. S. Department of State, zaś po stronie polskiej - Ministerstwo Edukacji Narodowej. Ze stypendiów i grantów skorzystali m.in. Władysław Bartoszewski, Leszek Balcerowicz, Andrzej Dudziński, Tomasz Jastrun, Wiktor Osiatyński, Marek Piwowski, Franciszek Starowieyski i Agata Tuszyńska.

Program - Domestic Tuition Scholarship umożliwia kontynuowanie studiów nad polską problematyką na uniwersytetach amerykańskich. Stypendia przezna-

czone są dla obywateli i rezydentów Stanów Zjednoczonych.

Program Polish Studies związany jest z faktem zmniejszenia nakładów i etatów na wydziałach slawistyki. Dzięki finansowej pomocy Fundacji Kościuszkowskiej Hunter College kontynuuje polski program, a więc naukę języka na dwóch poziomach oraz specjalistyczne wykłady poświęcone literaturze i kulturze polskiej. W ramach uatrakcyjnienia tego programu Fundacja zaprasza wykładowców z Polski, stawiając im bardzo wysokie wymagania profesjonalne oraz zobowiązując do dodatkowej działalności na kampusie. Pełnią oni rolę ambasadorów kultury polskiej. W roku 2000, w realizacji programu Teaching Fellowships wzięło udział dziesięciu profesorów.

Poza programami edukacyjnymi i naukowymi Fundacja sponsoruje i wspomaga wiele wydarzeń kulturalnych, jak np. Festiwal Filmów Polskich w Lincoln Center, amerykańskie premiery „Ogniem i mieczem" oraz „Pana Tadeusza", a także przygotowanie biografii śpiewaczki operowej Marceliny Sembrich-Kochańskiej. Na swojej stronie internetowej podaje szczegółowy program organizowanych koncertów, recitali, a także audycji radiowych. Wszystkie dane dotyczące programów naukowych przystosowanych dla różnego poziomu nauczania można znaleźć w sieci internetowej pod adresem:

www.kosciuszkofoundation.org/grants/index.shtml

(LS)

Tropami Kościuszki w Connecticut

Generał Tadeusz Kościuszko (1746-1817) stał się bohaterem wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych jako specjalista w dziedzinie inżynierii wojskowej. Zaprzyjaźnił się z wieloma amerykańskimi generałami oraz mężami stanu, ci zaś wysoko cenili jego kwalifikacje i pomoc. Także i dziś wciąż istnieją ślady powiązań Connecticut z Tadeuszem Kościuszką. Jednym z jego przyjaciół był generał David Humphrey (1752-1818), żołnierz, poeta, przemysłowiec, mąż stanu, który służył generałowi Jerzemu Waszyngtonowi jako adiutant, pochodził zaś z Derby w Connecticut. Historycy, badający przeszłość Derby i okolic, twierdzą, że Kościuszko gościł w tym mieście w domu Humphreya. Kiedy polski generał wyjechał do Europy w roku 1784, płynął na statku razem z Humphreyem, który został właśnie mianowany pierwszym amerykańskim ministrem w Portugalii. Humphrey zaprzyjaźnił się z Polakiem i śledził zarówno jego losy, jak i wydarzenia w Polsce. W liście do Kościuszki, datowanym w roku 1791, Humphrey napisał wiersz, wychwalający generała i króla Stanisława Augusta Poniatowskiego za przyjęcie nowej Konstytucji 3 Maja. Pisał również do polskiego patrioty i amerykańskiego bohatera następujące słowa: „Twoi znajomi i przyjaciele w Ameryce wszyscy bardzo serdecznie cię wspominają, szczególnie zaś ze względu na zaszczytne twe zasługi, jakie położyłeś przy tworzeniu niepodległości tego kraju."

W roku 1981 władze stanowe umieściły płytę pamiątkową na wzgórzu Academy Hill w Derby, która składa hołd generałowi Davidowi Humphreyowi oraz kapitanowi statku „Constituton" Izaakowi Hullowi. Na płycie wymienione jest też nazwisko Tadeusza Kościuszki.

W roku 1980 przedstawiciele Polonii utworzyli The Kosciuszko Historical Society Inc., działające w takich miejscowościach jak: Ansonia, Derby, Seymour i Shelton, przy czym zebrano także 5 tys. dolarów na ufundowanie „Pokoju Kościuszki" (Kościuszko Room) na terenie Muzeum Davida Humphreya przy Old Derby Historical Society w Ansonii w Conecticut. Dzięki wysiłkom Józefa Wardzały kopia siedmiostronicowego listu Humphreya zawisła w „Pokoju Kościuszki". Ta sala wystawowa posiada wiele eksponatów, obrazujących postać i ducha człowieka, którego imieniem została nazwana. Istnieją źródła literackie, mówiące o testamencie Kościuszki, w którym pewną część swego majątku zapisał na rzecz zniesienia niewolnictwa. Wyżej wspomniane Kościuszkowskie Towarzystwo Historyczne sponsoruje szereg wystaw prezentujących życie i działalność samego Kościuszki oraz historię USA. Co roku w październiku polska flaga wciągana jest na maszty ratusza w Derby, Ansonii, Seymour i Shelton na cześć Kościuszki i Pułaskiego. Uczniowie szkół publicznych piszą wypracowania o Kościuszce, zaś Kościuszkowskie Towarzystwo Historyczne każdego roku bierze czynny udział w Paradzie Kościuszki-Pułaskiego w Hartford. Towarzystwo pełni także rolę sponsora rozmaitych programów kulturalnych i historycznych organizowanych przez lokalną społeczność polsko-amerykańską. Dorocznie organizuje zabawę taneczną, z której fundusze przeznaczone są na rzecz „Pokoju Kościuszki", a także otwiera jego podwoje dla szerokiej publiczności, pragnącej obejrzeć zgromadzone eksponaty oraz film o Kościuszce.

W roku 1975 na 300-lecie miasta Derby Józef Wardzała przygotował specjalną wystawę o Kościuszce i Pułaskim zatytułowaną „Udział w narodzinach Ameryki" (A Contribution to America), zaś w paradzie rocznicowej wzięła udział platforma z obrazem Humphreya i Kościuszki, a także flagami narodowymi obu krajów. Dzięki artykułowi w lokalnej prasie, który ukazał się w trakcie obchodów 300-lecia Derby, Roscoe Seger z Oxfordu w Connecticut dostarczył Towarzystwu dokument stwierdzający, iż jego prapradziadek, Joseph Seger (175... -1845) był dostawcą drewna dla fortu w West Point w roku 1778, kiedy ów był budowany pod kierunkiem inżyniera Kościuszki.

Następnym przyjacielem Kościuszki z Connecticut był Frederick Lee (1766-1831), kapitana statku „Adriana". Polak wypłynął po raz drugi do Ameryki właśnie na pokładzie tego statku w roku 1797. W zbiorach Towarzystwa Historycznego Kolonii New Haven znajduje się oryginalny szkic ołówkiem autorstwa Tadeusza Kościuszki, zatytułowany „Chłopiec okrętowy z Adriany". Kościuszko namalował portret kapitana Lee, który wisi w Henry Whitfield Museum w Guilford w Connecticut. Józef Wardzała jest autorem wielu wystaw nawiązujących do udziału Kościuszki w wojnie o niepodległość USA, a także do polskiej tradycji, kultury i historii. Miały one miejsce w wielu miastach na terenie całego Connecticut, między innymi w domu kapitana Lee w Madison, a ponadto w Seymour, Waterrbury, Ansonii, Bridgeport, New Haven oraz Milford. Znany działacz polonijny i badacz historii Józefa Wardzała zorganizował także specjalna wystawę z Kościuszką w roli głównej, zatytułowaną „Panorama Racławicka", która była prezentowana w naszym stanie w Bostonie i w Chicopee w Massachusetts.

Często wypowiada się na tematy związane z Tadeuszem Kościuszką na łamach prasy. W roku 1993 dzięki jego hojności dokument pod nazwą „Chronicale of the Kosciuszko Connection in Connecticut" (Kronika więzów Kościuszki z Connecticut) został przekazany na ręce Fundacji Kościuszkowskiej.

W 1985 roku balon powietrzny sponsorowany przez Harveya Hubbella wystartował z Bristolu w swą nadziemną podróż śladami Kościuszki. Gdy balon dotarł do kresu swej drogi, w geście łączącym przyjaźń i politykę został podarowany narodowi polskiemu. Havrey był też sponsorem i producentem filmu wideo stanowiącego swoisty reportaż z powyższej wypr wy, a zatytułowany „Mission Kosciuszko" (Misja Kościuszk który pokazywano w telewizji publicznej, a ponadto w bibliot kach publicznych w całym regionie.

Od wielu już lat są czynione starania o wydanie znaczk pocztowego na cześć Tadeusza Kościuszki. Dotychczas zn czek taki został wydrukowany w roku 1933, zaś ponawiar wciąż w Urzędzie Pocztowym w Waszyngtonie petycje o wyd nie następnego znaczka od 22 lat pozostają bez echa. Miejn nadzieję, że nie potrwa to kolejne 22 lata. *(JSW)*

Walne Zebranie Związku Organizacji Polskich w Szwajcarii

10 marca br. odbyło się w Solurze Walne Zebranie Związku Organizacji Polskich w Szwajcarii. Szacowne muzy Muzeum Kościuszki zatętniły polską mową, ponieważ przybyło wielu delegatów reprezentujących bogate spektrum klubów i towarzystw polskich działających na ziemi helweckiej. Obradom przysłuchiwali się goście - ks. prof. Franciszek Draczkowski z Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie i p. Krystyna Sadowska, przedstawicielka Stowarzyszenia „Nazareth-Famille" w Paryżu.

Prezes dr Jan Pyszko z Bazylei złożył sprawozdanie z bogatej i różnorodnej działalności prezydium za ostatnie trzy lata. Podkreślił zaangażowanie Związku na rzecz rozwoju szkolnictwa polskiego w Szwajcarii, troskę o ochronę przed zniszczeniem i zapomnieniem skarbów dziedzictwa narodowego (Muzeum Ignacego Paderewskiego w Morges i Muzeum Tadeusza Kościuszki w Solurze), działanie na rzecz zachowania dobrego imienia Polski w świecie oraz obronę polskich patriotów, nękanych w różnych formach za swoją postawę. Związek występował także w obronie prezesa Polonii południowoamerykańskiej, Jana Kobylańskiego oraz prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej, Edwarda Moskala. Szwajcarska Polonia wyraziła także swoje poparcie „Radiu Maryja" oraz tygodnikowi „Nasza Polska", a także poparła ideę prezesa Stowarzyszenia Klubów Polskich w Chicago, Adama Ocytko, budowy w Tarnowie na górze Św. Marcina monumentalnego pomnika Chrystusa - Króla Świata.

Prezes ZOP wręczył dyplom uznania i podziękował p. Jurkowi Cybulskiemu, rezygnującemu z działalności w Związku z powodów zdrowotnych, za dotychczasową pełną poświęcenia pracę na stanowisku skarbnika. Zebrani przyjęli także przez aklamację wniosek Prezydium o przyznanie p. Marianowi F. Respondowi tytułu Honorowego Prezesa Związku Organizacji Polskich w dowód uznania jego zasług dla związku i patriotyczną postawę.

Zebrani poruszyli szereg ważnych tematów, w tym m.in. projekt budowy w Zurichu Centrum Spotkań i Modlitwy, z kt rym zapoznał zebranych ks. Włodzimie Czerwiński, a o poparcie inicjatywy zaap lował ks. Krystian Gawron, rektor Polski Misji Katolickiej w Marly. Ponadto dyskut wano na temat członkostwa Polski w Ur Europejskiej, wyrażając swoje obav w związku z tendencjami globalistycznyr w Unii w aspekcie gospodarczym ja i w sferze wiary i moralności.

Podczas Walnego Zebrania odbyły s wybory, w wyniku których na następr dwuletnią kadencję do Prezydium ZOP w brani zostali:

dr Jan Pyszko - prezes
dr Jerzy Miodoński - wiceprezes
dr Jan Konopka - wiceprezes
inż. Benedykt Drewnowski - skarbnik
Bogdan Śniegocki - członek Prezydium
Stanisław Komorski - sekretarz.

Zebrani jednogłośnie wybrali także Jana Pyszko na delegata na zbliżający się Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy, któ odbędzie się w Polsce w dniach 29 kwie nia - 4 maja br.

Walne Zebranie zakończono odśpi waniem „Roty", przyjętej na wniosek Pr zesa za hymn Polonii szwajcarskiej. *(JP)*

Jan Paweł II nad Dnieprem

W czerwcu 2001 roku Jan Paweł II po raz trzeci stanie na terenach dawnego imperium sowieckiego. Po pielgrzymkach do krajów bałtyckich w 1993 r. i krótkiej wizycie w Gruzji w 1999 r., teraz obecny następca św. Piotra zamierza odwiedzić Ukrainę, jeden z najważniejszych krajów tego regionu. Najważniejszych z przyczyn geopolitycznych, gospodarczych i religijnych. Dla Watykanu ten ostatni aspekt wizyty jest rzecz jasna najważniejszy. Na Ukrainie, jak w większości krajów sąsiednich, dominuje prawosławie. Kiedy jeszcze Kijów z Lwowem znajdowały się w granicach ZSSR, to właśnie na ziemiach ukraińskich znajdowało się najwięcej parafii, cerkwi, klasztorów, stąd pochodziła większość powołań kapłańskich „sowieckiego" prawosławia. Mimo represji, restrykcyjnego prawa dotyczącego religii, to właśnie na Ukrainie toczyło się w miarę ożywi ne życie, jak na ówczesne realia, wyznawców tego odłamu chrz ścijaństwa. Watykanowi bardzo zależy na polepszeniu aktualny stosunków z Kościołem Wschodnim. Wizyta Ojca Świętego na Dnieprem ma stanowić bardzo poważny krok naprzód we wzajer nych relacjach. Co prawda Patriarcha Wszechrusi Aleksy II kilk krotnie informował już opinię publiczną w Rosji i na świecie, że w dług niego ta wizyta jest przedwczesna, jednak zwierzchnik m skiewskiego prawosławia przemawia tu przede wszystkim jal rzecznik imperialnej wizji rosyjskiego państwa i religii, który nie w obraża sobie, aby móc utracić tak żyzne zagłębie duchowości, p wołań i, last but not least, pieniędzy. Skupmy się zatem na sytua

wewnątrz ukraińskiej oraz zagadnieniu miejscowych katolików, do których przede wszystkim Jan Paweł II się wybiera.

Największe wyznanie dominujące wśród wiernych na Ukrainie to, jak wspomniałem już wcześniej, prawosławie. Kłopot z nim polega na jego podziale. Aktualnie działają w państwie ukraińskim trzy, niezależne od siebie Cerkwie prawosławne. Największa z nich, posiadająca najliczniejszą liczbę duchownych i cerkwi związana jest z Moskwą, a zatem w pełni podporządkowana Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Dwie pozostałe, Kijowski Patriarchat i Cerkiew Autokefaliczna, mają charakter niezależny i szukają obecnie możliwości wejścia pod bezpośrednią jurysdykcję Konstantynopola. Obie też noszą bardziej narodowy charakter, nie stronią od języka i kultury ukraińskiej.

Mimo że Cerkiew Rosyjska posiada największą liczbę parafii, duchownych i świątyń, badania socjologiczne przeprowadzane przez różne ukraińskie ośrodki wskazują, że najwięcej wiernych przyznaje się do związku z Cerkwią Kijowską - 39%. Patriarchat moskiewski liczy 17% zwolenników, grekokatolicy - 9%. Co prawda duży jest przedział osób - 22% - które nie chcą opowiedzieć się jednoznacznie za którymś z odłamów prawosławia. Nie interesują nas podziały - jesteśmy po prostu prawosławni, zdaje się mówić ta dosyć liczna grupa wiernych.

O wzrastającym znaczeniu Patriarchatu Kijowskiego świadczą i inne dane. Od 1996 r. Cerkiew ta ma największą dynamikę wzrostu liczby parafii - ok. 15-20% rocznie.

Najbardziej religijny jest zachód kraju, nie tylko ze względu na najliczniejszych tu katolików, ale także prawosławnych. Największa pustka religijna to południe Ukrainy i Krym. Cerkiew jest jednocześnie tą instytucją, do której mieszkańcy Ukrainy mają największe zaufanie - 33,7%. Armia ukraińska, znajdująca się na drugim miejscu w tym sondażu, została obdarzona zaufaniem przez 30,2% badanych.

Reasumując - z uwagi na złożoną sytuację największego wyznania chrześcijańskiego na Ukrainie będzie to bardzo trudna wizyta papieska. Obserwatorzy watykańscy twierdzą nawet, że może skalą trudności przekroczyć pielgrzymki na Kubę i do Ziemi Świętej. Z pewnością Jan Paweł II będzie chciał wykonać spektakularne gesty wobec prawosławia, na zbliżeniu z którym tak bardzo Watykanowi zależy. Rosyjska Cerkiew nie bardzo chce jednak rozmawiać, czynić jakiekolwiek gesty wobec dwóch pozostałych odłamów prawosławia będzie ciężko, z uwagi na ich niekanoniczność w Światowej Radzie Kościołów. Jak papież rozwiąże ten problem? Być może sytuacja do czerwca ulegnie jeszcze jakiejś zmianie, to po pierwsze. Po drugie, ten papież wielokrotnie udowadniał, że potrafi wychodzić z najtrudniejszych opresji, a zatem pewnie i w tej niezwykle złożonej sytuacji sobie poradzi.

Na wizytę Ojca Świętego czekają, co trzeba bezwzględnie podkreślić, jednak przede wszystkim miejscowi katolicy. Bardziej liczny jest Kościół Greckokatolicki, zlikwidowany przez władze sowieckie w 1946 r. i przez kolejne 45 lat bezwzględnie prześladowany. Odrodzony, wzbogacony o katakumbowe doświadczenia, liczy dzisiaj ponad 5 milionów wiernych. Na jego czele stoi od niedawna kardynał Lubomyr Huzar. Działalność grekokatolików skupia się głównie w zachodniej części kraju, choć nieliczne skupiska wiernych, na skutek migracji, rozrzucone są po całym kraju, ze stolicą Kijowem na czele. Grekokatolicy prowadzą ożywioną działalność duszpasterską, edukacyjną, wydawniczą i cha-

Kijów - Dniepr ujarzmiony *fot. A. Panecka*

rytatywną. Ważnymi ośrodkami ich życia duchownego są zakony, przede wszystkim bazylianów, redemptorystów i studytów. Ważnym ośrodkiem rozwoju myśli teologicznej jest lwowska Akademia Bogosłowia.

Pewnym cieniem ukraińskiego katolicyzmu są wzajemne relacje grecko-łacińskie. Kościół rzymskokatolicki nie był zlikwidowany jak jego pobratymczy Kościół wschodni. Mimo to jednak, wielu księży i wiernych również trafiło do łagrów. Biskupi wyjechali do Polski, bądź zostali aresztowani. Ordynariusz łucki bp Adolf Szelążek przesiedział w kijowskim więzieniu 1,5 roku, nota bene obchodząc w czasie uwięzienia swoje 80. urodziny. Choć zachowało swe istnienie kilkanaście parafii, to mogły one egzystować zaledwie w kręgu przepisów prawa sowieckiego. Okres 1945-1990, gdy chodzi o wzajemne relacje grecko-łacińskie, był okresem dobrym, kto wie czy nie najlepszym w dotychczasowych dziejach wzajemnych stosunków. Słynne było udzielanie posługi wschodnim braciom w katedrze lwowskiej przez ojca Rafała Kiernickiego, późniejszego biskupa. Znana była pomoc materialna udzielana przez księży łacińskich działającym w podziemiu księżom greckokatolickim. Z drugiej strony duchowieństwo wschodniego obrządku niejednokrotnie wspomagało swoich współbraci w wierze w wypełnianiu posługi duszpasterskiej np. przy spowiedziach, chrztach, w udzielaniu sakramentu chorych i in.

Po roku 1990 niewiele pozostało z tamtych doświadczeń. Choć oficjalne stosunki są dobre, to jednak jest to pewna forma grzeczności funkcjonująca na najwyższym szczeblu hierarchii. W kilku miejscowościach doszło do sporów o świątynie. We Lwowie łacinnicy nie odzyskali żadnego z 30 zabranych przez władze kościołów, poza peryferyjnym, malutkim kościółkiem na Zboiskach. Brak Mszy św. w lwowskiej katedrze łacińskiej w języku ukraińskim nie jest, jak się powszechnie uważa, decyzją hierarchów o podtrzymywaniu polskiego charakteru tego kościoła. Mszy po ukraińsku z pewnością nie chcą miejscowi Polacy, przez lata będący ostoją istnienia i działania legendarnej katedry. Tej Mszy nie chce także część biskupów wschodnich, słusznie czy nie, obawiająca się odejścia części swoich wiernych pod skrzydła innego obrządku. Księża rzymskokatoliccy, w znacznej większości pochodzący z Polski, są lepiej wykształceni, mają doświadczenie w prowadzeniu duszpasterstwa, mogą być wreszcie oknem na, tak bardzo pożądany przez młodych Ukraińców, świat Zachodu. Paradoksalnie, w wielu miejscowościach, łatwiej się współpracuje łacińskim księżom z duchowieństwem prawosławnym (i to tym moskiewskim) niż greckokatolickim. Stojący na czele łacińskiego Episkopatu abp Marian Jaworski już 3 lata temu został podniesiony przez papieża do rangi kardynała, jednak ze względu na skomplikowaną sytuację religijną na Ukrainie decyzja ta pozostawała przez ten czas „in pectore" (w sercu) obecnego Ojca św. Dopiero śmierć kardynała Lubacziwskiego i wybranie jego następcy w osobie abpa Huzara, pozwoliło ogłosić światu decyzję o obdarowaniu obu kapeluszami kardynalskimi. Wzajemne stosunki obecne określić można jako zaledwie poprawne.

Liczący około milion wiernych Kościół łaciński to nadal w większości Polacy lub ludzie posiadający polskie korzenie. Najwięcej wiernych skupionych jest na terenie diecezji kamienieckiej i żytomierskiej. W Gródku Podolskim, Murafie, Szarogrodzie, Berdyczowie i wielu innych miejscowościach działają duże, sprawne parafie katolickie z rozbudowanym duszpasterstwem dzieci i młodzieży. Zdecydowanie mniej liczne są diecezja łucka i archidiecezja lwowska, z których to terenów po II wojnie większość parafian wyjechała w nowe granice Polski, głównie w obawie prze rzeziami ze strony ukraińskich nacjonalistów. Na południu kraju funkcjonuje jeszcze administratura apostolska Zakarpacia, gdzie znaczną część wiernych stanowią Węgrzy i Słowacy. Przy okazji odwiedzin papieskich w czerwcu spodziewane są decyzje dotyczące powołania nowych struktur Kościoła katolickiego na Ukrainie. Z pewnością powstaną nowe diecezje na wschodzie kraju, być może w Odessie i Charkowie, zmianom mogą ulec także granice dotychczasowych diecezji.

Mówiąc o sytuacji religijnej Ukrainy nie sposób pominąć problemu sekt. Głód metafizyki u ludzi wyposzczonych przez sowiecki ateizm objawia się poszukiwaniem Absolutu po omacku. Stąd niezwykła aktywność nad Dnieprem wszelkich odmian sekt, by przypomnieć tylko działalność słynnego Białego Bractwa. Sprawa ta wymaga wielkiej odpowiedzialności od wszystkich ukraińskich Kościołów chrześcijańskich. Najlepsza byłaby bliska współpraca w tym względzie, skoro często nie jest możliwa, to warto pamiętać w takich sytuacjach o tym, kto przede wszystkim jest zagrożeniem dla ludzi, a kto zaledwie inną alternatywą tej samej wiary w Boga.

Wizyta papieska planowana jest na pięć dni, 23-27 czerwca. Wiadomo, że Ojciec Święty odwiedzi Lwów i Kijów, w których odprawi po dwie liturgie w obu obrządkach. Władze Lwowa nawiązały bardzo ścisłą współpracę z Krakowem (wspólna tradycja galicyjska do czegoś zobowiązuje). Kraków w przeszłości gościł już Jana Pawła II sześciokrotnie, ma zatem czym się dzielić, gdy chodzi o doświadczenie w goszczeniu zwierzchnika Kościoła katolickiego. Członkowie lwowskiego komitetu organizacyjnego odwiedzali także niedawno Zamość, Lublin i Radom, aby i tu skorzystać z doświadczeń wizyt papieskich w tych ośrodkach. W czasie pobytu nad Pełtwią Ojciec Św. odwiedzi Sobór św. Jura, gdzie będzie mieszkał wraz ze swoją świtą, i katedrę łacińską. Masowe Msze św. odprawione zostaną na miejscowym hipodromie, spotkanie z duchowieństwem przewidziane jest w Parku imienia Bohdana Chmielnickiego, a spotkanie z młodzieżą w nowej dzielnicy lwowskiej, Sichowie. Z całą pewnością do Lwowa przyjadą nie tylko miejscowi Polacy, katolicy, ale i i wielu naszych rodaków z ojczyzny.

W Kijowie natomiast pojawią się bardziej liczne grupy wiernych łacińskich ze wschodu i centrum Ukrainy. Życie katolickie w takich ośrodkach jak Charków, Odessa, Sumy, Dniepropietrowsk uległy w ostatnich latach ogromnemu zintensyfikowaniu. W samym Charkowie działają dziś trzy spore parafie katolickie, gdy przed 10 laty nie było ani jednej. Prawdopodobnie w tej części wizyty papieskiej czeka nas też jakaś niespodzianka. Papież, zapewne ostatniego dnia wizyty nad Dnieprem, wyjedzie na jednodniowy wypoczynek. Czy będą to słynne sienkiewiczowskie Dzikie Pola, tak dobrze znane Karolowi Wojtyle z kart „Ogniem i mieczem", czy też odnowione sanktuarium maryjne w Berdyczowie czy jeszcze inne miejsce? Ta wizyta przyniesie więcej niespodzianek. Tak na styku katolicko-prawosławnym, w wewnętrznych stosunkach obu Kościołów katolickich na Ukrainie, wreszcie, jak sądzę, w aspekcie narodowym. Przeżywająca ostatnio trudne chwile polityczne Ukraina, nadal gruntownie przebudowywana gospodarczo, potrzebuje silnego bodźca z zewnątrz, który ją dowartościuje i przybliży do Europy Zachodniej. Pod tym względem nic lepszego dla kraju znad Dniepru i Dniestru jak wizyta papieska na 10-lecie rocznicy odzyskania niepodległości nie mogło się przytrafić.

Adam Hlebowicz

„Bo gdzie jeszcze ludziom tak dobrze jak tu?"

Ukraina wita nas pejzażem dosyć monotonnym. Gdzie okiem sięgnąć, ugory poprzetykane pokołchozowymi barakami. W pierwszej pogranicznej wiosce, skupisku drewnianych chat, jakie spotyka się u nas już chyba tylko w skansenach, uśmiecha się do nas kilkumetrowy, lśniący nowością Bohdan Chmielnicki odlany z brązu. Nie doceniamy należycie jego wdzięku, nie przypuszczając nawet, że później skazani będziemy już tylko na wszechobecne łysiny Tarasa Szewczenki i Iwana Franki - lansowanych za niepodległej Ukrainy bohaterów narodowych, jak również główkę Lenina, który - im dalej na wschód - tym bardziej wypucowany i błyszczący.

Lwów tonie w strugach deszczu. To zadziwiające, ale ilekroć odwiedzam to magiczne miasto, zawsze pada. Anomalia klimatyczna czy perliste łzy - zaczynam się zastanawiać.

Mijamy betonowe bloki, jakich wiele na obrzeżach miasta. Zniszczone i odrapane jeszcze bardziej niż te na warszawskim Ursynowie. Jednak nie to przykuwa naszą uwagę, lecz spacerujące po zrudziałych trawnikach osiedlowych kozy i dorodne krowy. Co kraj, to obyczaj - ktoś skwituje i grubo się pomyli. Wszystkiemu winne ubóstwo mieszkańców Ukrainy, którzy pozbawiani comiesięcznej i tak śmiesznie niskiej pensji (np. urzędnik na kierowniczym stanowisku za swoją wypłatę kupi trzy kilogramy kiełbasy) ratują się jak mogą. Cierpliwy, który odczeka 4-5 miesięcy sumiennie wykonując swoją pracę, otrzyma wypłatę w postaci worka cukru lub mąki. W celu zdobycia gotówki sprzeda go, przy dużym szczęściu, na jednym z bazarów lub wymieni na inne produkty żywnościowe.

Brukowane kocimi łbami ulice pełne lwowiaków o wymizerowanych twarzach i podkrążonych oczach. Ubrani w dresy i wyświechtane kurtki z obowiązkową plastikową reklamówką w ręku (w niej zdobyczny chleb, cebula, ziemniaki, czasem kawałek mięsa z bazaru) wracają po pracy do swoich rodzin. Sprawiają wrażenie muzealnych, lekko przykurzonych eksponatów.

Koło baszty prochowej podchodzi do nas kobieta z małym, może czteroletnim, dzieckiem. Wyciąga błagalnie rękę i patrząc prosto w oczy mówi: „Taka ładna pani, daj polskie złote, kopiejku. Daj chlib. Może ostalis u was kanapku...". Znając warunki bytowe tutejszej ludności nie sposób odmówić. Potem natykamy się jeszcze na małe dzieci cygańskie, które powtarzają, jak magiczne zaklęcie, słowa: „Budte dobry, dajte chliba...". O jedzenie prosi też kilkuletni ukraiński chłopczyk. W jego dumnych oczach stają łzy: „Otiec w ciurmie, a doma mama i tri siestry" - motywuje swoją prośbę. „Chleba" zdają się mówić stare lwowskie mury, „chleba" szemrze fontanna pod operą. Z godziny na godzinę popadamy w przygnębienie. W tym wszystkim jest coś niepokojącego. Przypominają mi się nagle relacje mojej babki z ciężkich czasów okupacji niemieckiej.

Pod operą ruch. Na ławkach przesiadują emeryci. Grają w szachy, obstawiają zakłady. Słychać śmiech i dźwięk harmonii. To siedemdziesięcioletniej (a może pięćdziesięcioletniej) babuleńce w kwiecistej chuście zebrało się na wspominanie utraconej bezpowrotnie młodości. Na łóżku polowym (skąd my to znamy?) rozłożył kopiowane kasety i płyty kompaktowe przedsiębiorczy lwowski biznesmen ze złotymi zębami. Zaczepia mnie starszy pan, który na kawałku folii wyeksponował trochę staroci, a także polskie książki: „Niech panienka coś ode mnie kupi" - zachęca. Zatrzymuję się na te słowa, nie wiedząc czy to rok 2000 czy 1900. Koneser dzieł sztuki znalazłby z pewnością wśród tych - na pierwszy rzut oka rupieci - prawdziwe perły.

Patrząc na to wszystko nie mogę oprzeć się wrażeniu, że atmosfera miasta, niegdyś kulturalnej stolicy tej części świata, obecnie „trąci" niedzielną wsią. Podobnie charakteryzuje nastrój miasta Anna Strońska - publicystka paryskiej „Kultury", która w książce - reportażu pt. „Dopóki milczy Ukraina" pisze: „Jest w tym coś z nastroju wiejskiej ulicy z jej rozleniwieniem, hałasem, muzyczką. Starzy na przyzbach, kawalerka przy opłotkach: święto".

Na jednej z bocznych uliczek mija nas starsza kobieta. Słysząc polską mowę przystaje i nienaganną polszczyzną pyta: „A państwo skąd, z Polski?" Po uzyskaniu odpowiedzi Lwowianka - Polka mówi wzruszona: „Aż z Warszawy... To niech pani pozdrowi Warszawę, której już nigdy nie zobaczę" i odchodzi powoli, skrajem rękawa dyskretnie ocierając łzy.

Na lwowskim bazarku artystów dwie panie, odziane według katalogu mody paryskiej z lat trzydziestych, zachęcają mnie do kupna pamiątki ze Lwowa - obrazka przedstawiającego pomnik Mickiewicza, wiernie odtworzony na korze brzozowej. To też Polki. Jedna

Kobiety pracujące przy renowacji cerkwi Św. Jura *fot. I. Witerska*

urodzona w Kowlu na Wołyniu, tak jak mój nieżyjący już dziadek, druga - rodowita lwowianka. Te „strażniczki polskości" - jak pozwalam je sobie określić, nie mają lekkiego życia. Do emerytury w wysokości 70 hrywien (w przybliżeniu 70 złotych polskich) dorabiają jak mogą. Jedna z nich tka zabawne wełniane torebki z nadzieją, że zainteresują się nimi turyści i kupią na prezenty dla swoich dzieci czy wnuków. Druga - z suszonych kwiatów, tekturki i sznurka wyczarowuje prześliczne, filigranowe obrazki. Mickiewicz na korze brzozowej jest dziełem syna jednej z nich. Ze słów tych kobiet przebija tęsknota za Polską, ale i przekonanie, że ich powinnością jest pozostanie tutaj, w mieście rycerskich lwów. Ze ściśniętym sercem kupuję obrazek, torebki i suszone kwiatki. Żegnamy się czule, a ja zapewniam, trochę bez sensu, że jeszcze tu wrócę.

Katedra lwowska, która otwarta była nawet w dobie ZSRR, to ostoja wiary i manifestacja uczuć patriotycznych. Podczas niedzielnej Mszy św. pęka w szwach. Tłumy starszych i młodych wiernych silnymi głosami śpiewają polskie pieśni religijne. Zupełnie tracę poczucie miejsca i czasu...

We Lwowie i okolicach mieszka 17 tysięcy Polaków. Na całej Ukrainie według oficjalnych spisów z 1989 roku (czyli jeszcze radzieckich) 203 tysiące, według nieoficjalnych - około 2 milionów osób deklaruje polskie pochodzenie. O polskiej obecności w tym mieście świadczą polskojęzyczne napisy na murach kamienic, pracowicie usuwane przez Ukraińców. „Teraz Lwów nasz, a nie wasz. Wy macie Wrocław. Tam żyjcie, a nas zostawcie w spokoju" - przekonuje mnie staruszek, który pamięta jeszcze pewnie walki o Lwów w 1918 roku.

Obecnie większość kościołów katolickich to już nie muzea ateizmu, składy makulatury czy hale sportowe, lecz cerkwie greckokatolickie. Na nabożeństwie w dawnym kościele Św. Andrzeja (dziś cerkwi greckokatolickiej, odprawiający je duchowny poucza rozśpiewanych wiernych, aby nie zachłystywali się bogactwem, odrzucili dobra doczesne, bo tylko „nadzy" zbliżą się do Boga. Istny paradoks. Czego mieliby wyzbyć się ci ludzie, którym władza odebrała wszystko, łącznie z godnością osobistą...

W cerkwi Św. Jura, o której rozpisują się w przewodnikach, remont. Schorowane starowinki noszą kamienne płyty, ustawiają rusztowania, zdzierają tynki. Nikogo to nie dziwi, ani też zbytnio nie wzrusza. Dorabiają do emerytury, ot co. Kamienice we Lwowie wyglądają na zadbane. Widać, że zyskały nowe elewacje. Jednak to tylko efekt stosowanej na całej Ukrainie techniki „makiety filmowej". Po wierzchu, od frontu - niech oko cieszy, a głębiej - wszystko w ruinie. Dzięki tej efektywnej, taniej metodzie odszykowano również starówkę w Kamieńcu Podolskim na spotkanie prezydentów Kwaśniewskiego i Kuczmy. Gdy spojrzy się na stare miasto z wieży minaretu, dobudowanego do katedry jeszcze za czasów tureckiej bytności w tym mieście, widać, że wszystko to prowizorka, aż chce się powiedzieć - atrapa.

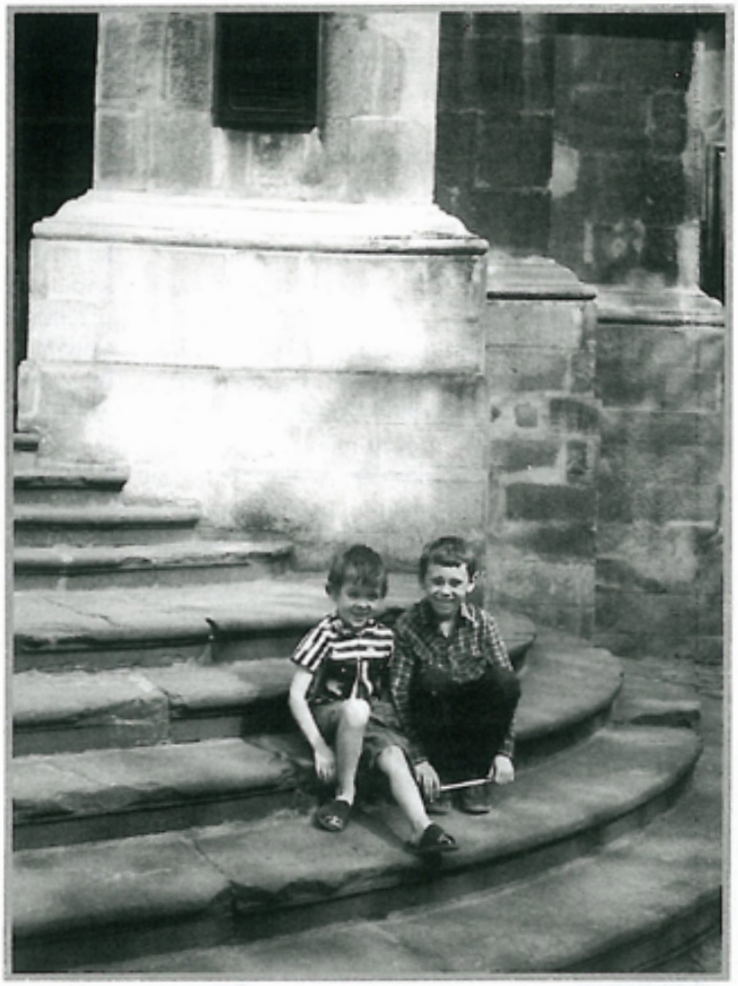

Kandydaci na batiarów *fot. A. Panecka*

Wchodząc na Cmentarz Orląt mijam trójkę starszych Ukraińców. Słyszę, jak jeden z nich dzieli się swoją refleksją: „Ani budut tu pamiatki stawiat a ludiom hołodno!" Na cmentarzu stara bieda. Roboty posuwają się wolno, a dyskusje nad napisem trwają. Mężczyznę sprawującego opiekę nad cmentarzem pytam, jak odbiera cmentarz młodzież ukraińska: „A spokojnie. Przyjdą, popatrzą, przeżegnają się i wychodzą. Gorzej starzy. Ci są zacięci i nieustępliwi" - wyjaśnia. Studiujący w Polce i goszczący nas we Lwowie Taras, Ukrainiec z dziada pradziada, dosyć szybko wymyka się z tego kontrowersyjnego miejsca. Widać, że zdecydowanie unika rozmów na delikatne tematy polsko-ukraińskie. W jego domu rodzinnym na kominku stoi mosiężny tryzub (godło Ukrainy), w tle ukraińska flaga, a na ścianie pokaźnych rozmiarów tablica z nagłówkiem „Znaj swaich" i wizerunkami ukraińskich bohaterów narodowych (przypomina mi to znany ze szkoły poczet królów polskich). Dbałość o symbole narodowe budzi podziw, ale też trochę niepokoi.

Podczas zwiedzania Cmentarza Łyczakowskiego przechodząca alejką Ukrainka w średnim wieku nie omieszkała skomentować naszej obecności w tym miejscu słowami: „A patrzcie se, patrzcie, ilu tu waszych leży".

„Lwów świadectwem, jak wiele trwałych śladów zostawiliśmy na kresach, i tu nasz kompleks - historyczny - zderza się z ukraińskim żywym. Za młoda, za obolała jest ich państwowość, żeby umieli zdobyć się na tolerowanie niechby pamięci o naszej od stuleci dominacji" - zauważa cytowana wcześniej Anna Strońska i chyba ma rację.

Lwów opuszczamy przygnębieni. Zza chmur po raz pierwszy od trzech dni wysuwa się słońce. Czy to znak, że i dla Lwowa nadejdą kiedyś lepsze dni?

Inga Witerska

Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie

Założycielem i fundatorem Zakładu był Józef Maksymilian Ossoliński (1748-1826), prefekt Biblioteki Cesarskiej w Wiedniu. Wielkim nakładem starań i środków zgromadził duże zbiory w stolicy Austrii. Po jego śmierci zbiór ten liczył: 25402 druki, 708 rękopisów, 133 mapy, 1445 rycin, 551 medali i 962 portrety.

Początkowo fundacja była połączona z ordynacją zamojską i została zatwierdzona przez cesarza austriackiego Franciszka I w 1809 roku. W tym samym roku Józef Ossoliński przygotował jej statut. Bibliotekę i pozostałe zbiory zapisał narodowi polskiemu, a użycie nazwy „Biblioteka Narodowa w Galicji" było uzasadnione tym, że państwa zaborcze nie pozwalały na używanie nazwy Polska.

Po Kongresie Wiedeńskim, kiedy dokonano zmiany granic rozbiorowych, Ossoliński postanowił przenieść swoje zbiory z Wiednia do Lwowa. Zasady nowej fundacji określone zostały w „Ustanowieniu familijnym Biblioteki Publicznej pod imieniem Ossolińskich we Lwowie" z 18 października 1816 roku. Tę fundację zatwierdził dekret cesarski z 8 maja 1817 roku. Miała być finansowana z prywatnych dochodów Ossolińskiego, rocznie w wysokości 6000 złotych reńskich. Fundatorowi od początku przyświecała myśl utrzymania jedności zbiorów i ich użyteczności dla społeczeństwa polskiego. Tymi względami było podyktowane stworzenie wyżej wymienionych aktów prawnych. Natomiast, gdyby fundator chciał je przekazać miastu Lwów, konieczna byłaby jedynie umowa z władzami miasta. Józef Ossoliński zakupił we Lwowie zniszczony budynek dawnego klasztoru oo. Karmelitów, który miał być przeznaczony dla Biblioteki. Prace remontowe wykonano wyłącznie z funduszy Ossolińskiego i innych osób prywatnych (władze miasta nie przekazały na ten cel żadnych środków). Zbiory Ossolińskiego przewieziono z Wiednia do Lwowa w roku 1827.

25 grudnia 1823 r. w wyniku umowy między Józefem Maksymilianem Ossolińskim a Henrykiem Lubomirskim do Zakładu Narodowego im. Ossolińskich włączono zbiory muzealne Lubomirskich. Zaplecze finansowe zapewniono dzięki środkom pochodzącym z ordynacji przeworskiej.

Swoje zbiory przekazali Ossolineum również, między innymi: Tadeusz Czacki, Adam Kazimierz Czartoryski, Andrzej Juszyński, Ludwik Skrzyński, Ksawery Branicki, Adolf Husarzewski, Jakub Potocki, Aleksander Fredro oraz rodziny: Jabłonowskich, Sapiehów, Chrzanowskich i Pawlikowskich z Medyki. Ponadto zbiory były stale powiększane dzięki darowiznom, zakupom i depozytom. Podzielono je na bibliotekę i archiwum oraz zbiory muzealne.

Archiwum, które powstało w 1818 roku, zawierało dokumenty z lat 1817-1940 w 700 jednostkach archiwalnych (wg stanu posiadania z 1945 r.). Natomiast w bibliotece znajdowały

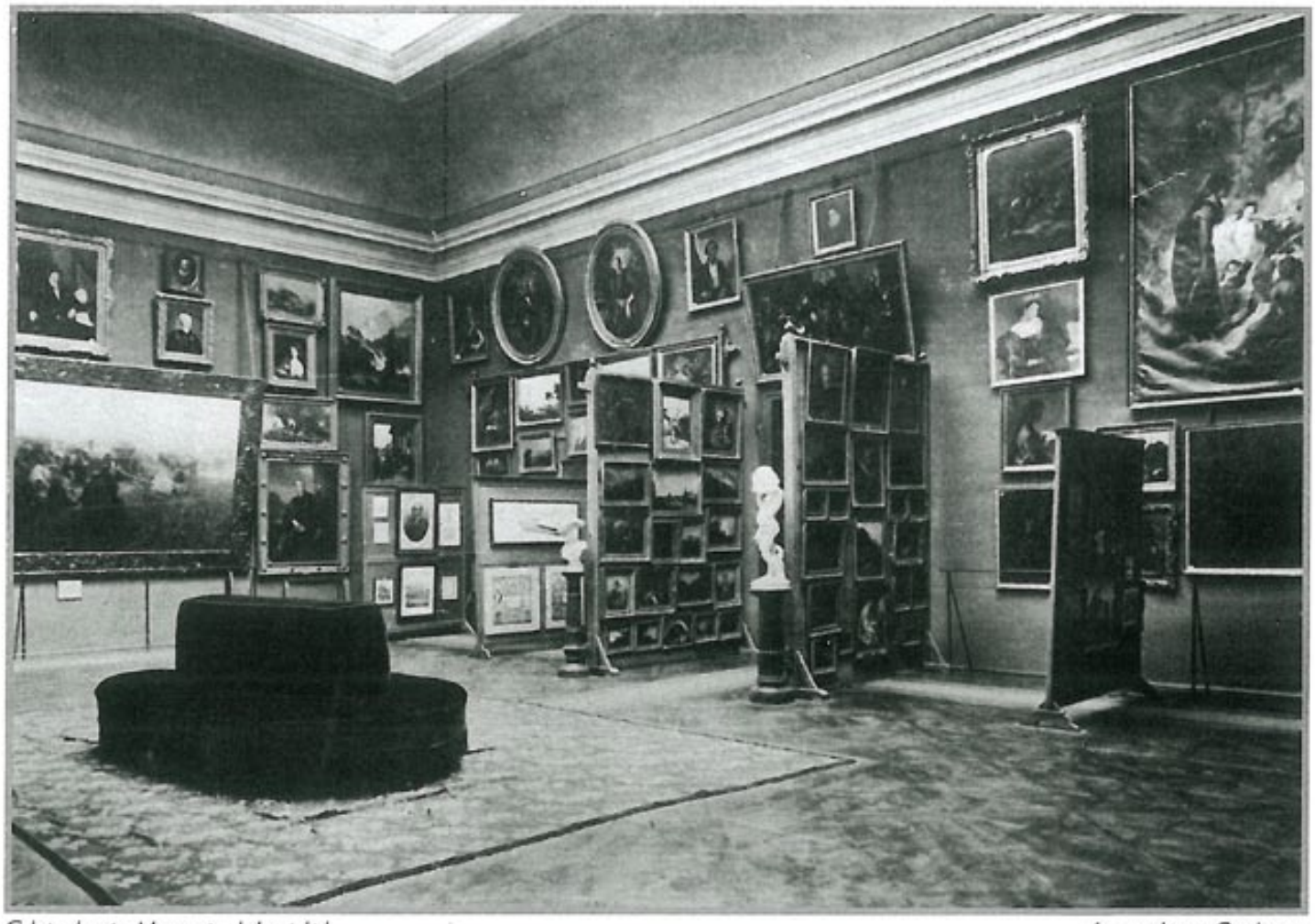

Galeria obrazów Muzeum im. Lubomirskich *fot. z archiwum Ossolineum*

się: stare druki, rękopisy, druki zwarte z XIX i XX wieku oraz zbiory kartograficzne i czasopisma.

Starych druków w 1939 r. było 54286. Składały się na nie: 305 inkunabułów, 5232 druki z XVI wieku, przeszło 18000 druków z XVII wieku oraz ponad 36000 z XVIII wieku. W 1921 r. ze zbiorów Pawlikowskich z Medyki włączono jako depozyt wieczysty 2948 druków.

Wśród nich można wymienić: Andreas de Escobar, „Contenta in hoc libello. Modus confitendi compositus per.. A. Hyspanum... S", I poł. XVI wieku; Arlenius A. P. „Lexicon Graecolatinum", Venezia 1546; Jan z Oświęcimia, „Elucidarius errorum ritus Ruthenici", Kraków 1507; Petrarca F., „Knijehy dwoga o leekarztwij", Praga 1501; Ptolemaeus C., „Geografiae opus novissima", Argentinae 1513; a ze zbioru Pawlikowskich z Medyki: Albinus Platonicus, „De doctrina Platonis liber", Bazylea 1532; Erasmus Roterodamus, „Absolutissimus de octo orationis partium constructione libellus", Kraków 1548; Miechowita M., „Chronica Polonorum", Cracoviae 1521; Torquemada J., „Expositio in Psalterium", Venetiis 1513.

Zbiory rękopiśmienne zawierały najstarsze zabytki języka polskiego. W roku 1938 liczyły: 13500 rękopisów, 2260 dyplomów i ok. 7500 autografów. W dziale tym znajdowały się, między innymi: autografy i rękopisy Juliusza Słowackiego, autografy i listy Adama Mickiewicza, teki Schneidra, rękopisy i dyplomy otrzymane od Leona Rzewuskiego i Jerzego Lubomirskiego oraz archiwa: Mniszchów, Sapiehów z Krasiczyna, Darowskich i Lubomirskich z Kruszyny, archiwum Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie, papiery Karola Szajnochy i Oswalda Balzera, archiwalia po ks. Józefie Poniatowskim, autografy Aleksandra Fredry i archiwum Rejów z Psar.

Kolekcja kartograficzna w 1939 roku liczyła 3077 atlasów i map. Szczególnie cenny był zespół map dawnej Polski (678), przekazany do Ossolineum w 1921 r. jako depozyt wieczysty przez Jana Gwalberta Pawlikowskiego. Większość stanowiły darowizny osób prywatnych: Lubomirskich z Przeworska, Joachima Lelewela, Wojciecha Kętrzyńskiego, Stefana Koźmy, Jana Nargielewicza i Władysława Bełzy. Do najstarszych należały między innymi atlasy: A. Ortelius, „Theatrum oder Schaubuch des Erdkreis 1580", Antwerpia 1584 i „Theatrum orbis Terrarum", 1601; G. Mercatoris et J. Hondii, „Atlas ou representation du Monde universal", Amsterdam 1633; F. J. Maire „Atlas der Königreiche Galizien und Lodomerien", Wiedeń 1778. Należy wymienić również niektóre atlasy i mapy z XIX: Kiepert, „Neuer Handatlas über alle Teile der Erde", Berlin 1860; Kozański, „Atlas meteorologiczny zbierany w Tobolsku przez wygnańca I. Kozańskiego"; J. Ossenbrugg, „Atlas der Oester. Monarchie", Wiedeń 1804; Perrot, „Atlas itineraire general de Napoleon", Paryż 1845; Colberg, „Mapa Królestwa Polskiego", 1817; Herkner, „Mapa Królestwa Polskiego obejmująca wszystkie stacje pocztowe", Warszawa 1853; Delins, „Wielkie Księstwo Poznańskie", 1836.

Wśród druków zwartych z XIX i XX wieku znajdowały się między innymi publikacje polskie, wydane na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej, dzieła dotyczące historii i kultury

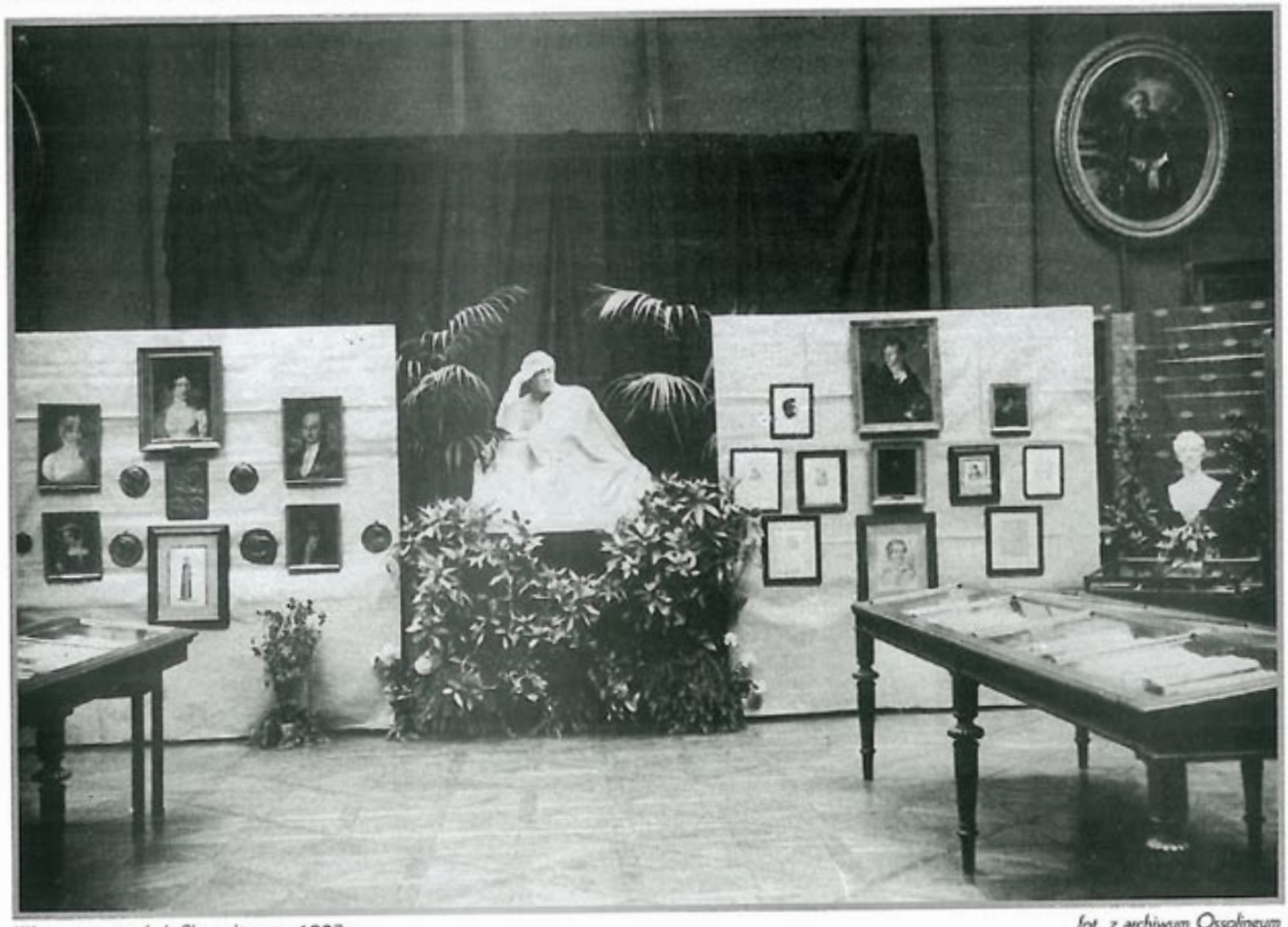

Wystawa pamiątek J. Słowackiego w 1927 r. *fot. z archiwum Ossolineum*

krajów słowiańskich, pomoce bibliograficzne, encyklopedie i słowniki. W 1938 r. dział ten liczył 207122 dzieła (309676 tomów) zinwentaryzowane, ok. 100000 dubletów i dzieł nieskatalogowanych oraz ok. 25000 z Biblioteki Pawlikowskich. Wśród nich były księgozbiory ofiarowane przez: Lubomirskich z Przeworska oraz Zdzisława Lubomirskiego z Małej Wsi i Stefana Lubomirskiego z Kruszyny, Ludwika Skrzyńskiego, Henryka Wyzińskiego, Andrzeja Jakubowskiego, Teodora Torosiewicza, Włodzimierza Kozłowskiego, Jana i Malwiny Dybowskich, Doroty Straszewskiej, Mieczysława Darowskiego, Oswalda Balzera, Adolfa Husarzewskiego, Antoniego Małeckiego, Chrzanowskich z Moroczyna, Stanisława Badeniego.

W zbiorze czasopism znajdowała się prawie cała prasa codzienna i wiele czasopism zagranicznych. Zbiór ten liczył 2891 tytułów w 67000 woluminach i był jednym z największych w Polsce. Większość czasopism pozyskiwano dzięki darowiznom, a tylko czwarta część zbiorów pochodziła z zakupów. Z dzienników można wymienić: „Dziennik Poznański", 1859-1939; „Gazetę Narodową", Lwów 1862-1915; „Czas", Kraków 1848-1939; „Wiek Nowy", Lwów 1901-1939; „Słowo", Wilno 1927-1939. Z prasy polonijnej: „Dziennik Berliński" 1897-1939; „Dziennik Chicagowski", 1890-1939; „Kurier Polski", Milwaukee 1888-1939; „Gazetę Polską", Chicago 1873-1913. W 1927 roku dzięki Rozporządzeniu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wydanym w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych (4 lipca 1927) Ossolineum uzyskiwało, podobnie jak Biblioteka Narodowa, prawo do egzemplarza obowiązkowego.

Szczególne znaczenie miały zbiory muzealne Zakładu Narodowego, które znajdowały się w Muzeum im. Książąt Lubomirskich i Bibliotece im. Gwalberta Pawlikowskiego.

Dzięki wspomnianej umowie między Ossolińskim a Lubomirskim w 1823 r., do Lwowa zostały przewiezione zbiory z Wiednia i z Przeworska i w 1870 r. udostępniono je zwiedzającym.

W 1939 r. zbiory muzealne Zakładu Narodowego liczyły: 2075 obrazów, 476 rzeźb, 42000 rycin, oraz, według sprawozdania z 1938 roku, 21723 numizmaty i 4000 przedmiotów archeologiczno – historycznych (w tym 675 pozycji inwentarzowych broni).

Zbiory malarstwa, obok podstawowej części składającej się ze zbiorów Ossolińskiego i Lubomirskich, były stale powiększane dzięki zakupom i darowiznom (między innymi: Stanisława Wronowskiego, Karola Kühla, Józefa Skarbka-Borowskiego, Waleriana Czajkowskiego, Róży Łukasiewiczowej, Jana Cieńskiego, Beaty Obertyńskiej, a także dzięki zapisom rodzin Pawlikowskich i Dąmbskich). W galerii malarstwa można było podziwiać obrazy malarzy polskich: A. Brodowskiego, „Autoportret" i portret Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, H. Rodakowskiego, „Izydor Pietruski"; F. Smuglewicza, „Poselstwo Scytyjskie u Dariusza"; L. Wyczółkowskiego, „Portret dziewczynki"; L. Gottlieba, „Popiersie kobiety"; J. Matejki, „Karol Gustaw przy grobie Łokietka"; J. Styki, szkic do panoramy Grunwaldu; J. Kossaka, „Epizod z wojny francusko-pruskiej". Malarstwo obce reprezentowały dzieła takich mistrzów, jak: F. Gérard, „Portret Katarzyny Starzeńskiej"; Guercino, „Madonna ukazująca się św. Brunonowi"; J. Jordaens, „Faun u wieśniaków"; J. van Scorel, „Nawiedzenie" i Tycjana, „Portret mężczyzny".

W dziale rzeźby pokaźną część stanowiły prace rzeźbiarzy polskich z XIX i XX wieku (C. Godebski, L. Marconi, T. O. Sosnowski, J. Tatarkiewicz). Z rzeźby XVII wiecznej należy wymienić „Porwanie Sabinek" Giovanniego da Bologna. Znajdowały się też tutaj prace reprezentujące sztukę egipską, antyczną, chińską i indyjską. Dział ten zawierał także pewną ilość kamei oraz odlewy gipsowe i maski pośmiertne (Napoleona I, J. Lelewela).

W 1939 r. w zbiorach muzealnych Zakładu Narodowego znajdowało się 42000 rycin, wśród nich wiele portretów królów polskich i osobistości dawnej Rzeczypospolitej (581) i osobistości innych państw europejskich (180), widoki (m. in. 33 widoki Gdańska), sceny historyczne (np. „Kronika" Bielskiego, Dolabelli „Wjazd Ossolińskiego do Rzymu"), sceny batalistyczne z wojny polsko-szwedzkiej. Były też grafiki Pillera, Salby, Stęczyńskiego, Kronbacha (album widoków tatrzańskich wydany w Wiedniu w 1820 roku), Kielisińskiego i Śliwickiego, 861 grafik reprezentujących szkołę angielską, ofiarowanych przez Leona Pinińskiego, czy też litografie zakupione od Heleny Dąbczańskiej (2500), zawierające, między innymi, karykatury H. Aumiera i Gavarniego.

Kolejnym działem Zakładu Narodowego był zbiór numizmatyczno – sfragistyczny liczący 21723 eksponaty. Dział ten został powiększony po raz pierwszy w 1826 r. dzięki ofiarności Ignacego Krasickiego, a następnie w 1914 r. w wyniku umowy z rodziną Pawlikowskich. W zbiorze tym były monety polskie (m. in. denary Chrobrego, Śmiałego, Mieszka Starego), monety obce (europejskie oraz amerykańskie i chińskie), medale polskie i europejskie, tłoki pieczętne (m. in. z czasów powstań narodowych), stemple, sygnety pieczętne, pieczęcie woskowe, odznaki (np. Legionów Polskich z lat 1914-1918). Znajdowały się w nim również pamiątki narodowe, takie jak: order św. Stanisława nadany Niemcewiczowi przez króla Stanisława Augusta, order Orła Białego księcia Jabłonowskiego i krzyże Virtuti Militari.

Wydzieloną jednostką muzealną była Biblioteka Pawlikowskich. Na podstawie umów z 1914 i 1921 r. zbiory z Medyki zostały przekazane przez J. G. Pawlikowskiego do Ossolineum w depozyt wieczysty. Całość zbiorów w 1939 r. obejmowała 18000 grafik i 7000 rysunków. Wśród nich znalazły się: portrety, krajobrazy, sceny historyczne, stroje i obyczaje ludowe, polonika. Kolekcja ta była w całości poświęcona tematyce narodowej i odnosiła się do całych ziem dawnej Rzeczypospolitej. Zbiory muzealne Zakładu Narodowego im. Ossolińskich zawierały także pamiątki historyczne (np. medaliony z puklami włosów Tadeusza Kościuszki, gen. Józefa Bema, Juliusza Słowackiego) i przedmioty wykonane przez osoby zesłane na Syberię. W skład muzeum wchodziła też zbrojownia, tkaniny, meble, wyroby rzemiosła artystycznego. Liczny był zbiór fotografii, w 1939 roku obejmujący ok. 14000 jednostek oraz zbiór ekslibrisów, ok. 1000 egzemplarzy.

Zakład Narodowy im. Ossolińskich składał się z: Biblioteki, Muzeum im. Lubomirskich oraz Wydawnictwa, które posiadało również swoje oddziały w Warszawie oraz Krakowie i zapewniało główne środki finansowe dla bieżącej działalności Zakładu.

Zgodnie ze statutem kolejnymi kuratorami byli ordynaci przeworscy. Ostatni kurator Zakładu – Andrzej ks. Lubomirski, po zajęciu Lwowa przez Sowietów w 1939 r. przeniósł się do Przeworska. Jego obowiązki pełnił wicekurator prof. Franciszek

Kościół ojców Jezuitów we Lwowie

fot. J. Miler

Bujak. Natomiast dyrektor Zakładu, dr Ludwik Biernacki, zmarł 18 września i tymczasowe kierownictwo przejął Komitet Zarządzający, w którego skład weszli kustosze i kierownicy działów. Decyzje podejmowane przez ówczesny zarząd nie miały większego znaczenia, ponieważ pod koniec listopada sowieckie władze okupacyjne mianowały Jerzego Borejszę dyrektorem Zakładu. Wydawnictwo we Lwowie upaństwowiono (dalszą działalność prowadziły oddziały znajdujące się pod okupacją niemiecką), a Bibliotekę i Muzeum udało się jeszcze przez parę miesięcy utrzymać w całości. Od września 1939 r. zbiory biblioteczne i muzealne zostały znacznie powiększone dzięki depozytom i zbiorom prywatnym przekazywanym przez właścicieli w obawie przed aresztowaniami dokonywanymi przez sowieckie władze okupacyjne.

Zakład Narodowy zlikwidowano wskutek decyzji Rady Komisarzy Ludowych USRR z 2 stycznia 1940 r. o utworzeniu Lwowskiej Filii Biblioteki Akademii Nauk USRR w Kijowie. W lutym zbiory Biblioteki zostały formalnie przez nią przejęte. Natomiast Muzeum im. Lubomirskich zamknięto w maju decyzją Komunistycznej Partii Ukrainy, eksponaty zaś podzielono między pozostałe lwowskie muzea.

Od czerwca 1941 r. rozpoczęła się niemiecka okupacja Lwowa. Główny zarząd Bibliotek w Generalnym Gubernatorstwie podjął decyzję o zachowaniu odrębności bibliotek wchodzących w skład Lwowskiej Filii Bibliotek AN USRR. Władze niemieckie mianowały zarządcą komisarycznym Wiesława Tadeusza Wisłockiego, a po jego tragicznej śmierci byłego kustosza Muzeum im. Lubomirskich – prof. Mieczysława Gębarowicza (w sierpniu 1941 r.).

W listopadzie 1941 roku Główny Wydział Nauki i Nauczania Rządu Generalnego Gubernatorstwa z bibliotek lwowskich utworzył niemiecką Bibliotekę Państwową, w której zbiory Ossolineum (wraz z Biblioteką Baworowskich) stanowiły Oddział II. Prof. Mieczysław Gębarowicz był jego komisarycznym zarządcą, a od czerwca 1942 roku kierownikiem Oddziału. Równocześnie ks. Lubomirski powierzył mu kierownictwo Zakładu Narodowego, a w 1943 roku mianował jego dyrektorem – fakt ten, ze względów bezpieczeństwa, utrzymany był w ścisłej tajemnicy. W tych konspiracyjnych warunkach Zakład Narodowy prowadził ograniczoną działalność statutową. Dyrekcja dysponowała pewnymi własnymi środkami finansowymi, dzięki czemu starano się gromadzić i opracowywać zbiory, udostępniać publikacje młodzieży uczącej się na tajnych kompletach oraz wspierać finansowo pracowników. Fundusze pochodziły od ks. Lubomirskiego (który starał się wypełniać statutowy obowiązek finansowania Ossolineum z dochodów ordynacji przeworskiej), Warszawskiego Oddziału Wydawnictwa Zakładu oraz od Departamentu Oświaty i Kultury Delegatury Rządu na Kraj.

Wiele cennych pozycji zostało wywiezionych ze Lwowa podczas okupacji niemieckiej. W 1944 roku wybrano: 2254 rękopisy, 2158 dyplomów oraz 44 rękopisy i 40 dyplomów ze zbiorów Biblioteki Pawlikowskich. Odnalezione po wojnie w Adelinie (Zagrodnie) na Dolnym Śląsku oddano do Biblioteki

Budynek Ossolineum we Lwowie

fot. J. Miler

ki Narodowej, skąd po reaktywowaniu Ossolineum zostały przewiezione do Wrocławia.

Ze zbiorów dawnego Muzeum im. Lubomirskich zrabowano m. in. 25 rysunków Albrechta Dürera, które po wojnie zostały odnalezione w amerykańskiej strefie okupacyjnej i przekazane przez Amerykanów prawowitemu właścicielowi – ks. Lubomirskiemu.

W lipcu 1944 r. rozpoczęła się ponowna okupacja Lwowa przez ZSRR. Ze zbiorów Ossolineum utworzono Sektor Polski (później Sektor II) Lwowskiej Biblioteki Akademii Nauk USRR. Prof. M. Gębarowicz został mianowany jego kierownikiem. Po wojnie podjął decyzję o pozostaniu we Lwowie i nie objął kierownictwa reaktywowanego w lipcu 1946 roku we Wrocławiu Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Memoriały opracowywane po wojnie z inspiracji Biura Rewindykacji i Odszkodowań Ministerstwa Kultury i Sztuki przewidywały repatriację całego polskiego majątku i dorobku kulturalnego ziem wschodnich II Rzeczypospolitej. Wśród nich były zbiory Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Zbiory Ossolineum wymieniono jako podlegające całkowitej repatriacji również w punkcie 2 wytycznych do rozmów z delegacją ukraińską (25 lipca 1946 r.).

Nawet W. Bażan wicepremier Ukraińskiej SRR deklarował w 1945 roku, iż całe polskie mienie kulturalne, które znajduje się na terenie republiki ukraińskiej, będzie przekazane jeszcze w roku bieżącym.

Prowadzone z ZSRR rozmowy dały pewne rezultaty. Jednak to, co udało się odzyskać, było przekazywane w formie „daru", wyboru dokonywano jednostronnie bez udziału polskich specjalistów.

Ze zbiorów dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich w okresie powojennym (do r. 1947) rewindykowano i przewieziono do Polski: 42606 tomów starych druków. Biorąc pod uwagę przeszło 3000 tomów zagrabionych przez Niemców, we Lwowie pozostało: przeszło 11 600 tomów (licząc wg stanu z 1939 r.), 8140 rękopisów, 12820 autografów i 970 dyplomów (licząc wg stanu z 1945 r.), większa część zbiorów kartograficznych (2952 map i atlasów, w tym 631 map z kolekcji Pawlikowskich), 743000 woluminów druków zwartych z XIX i XX wieku, 1714 kompletnych tytułów czasopism i 950 rozdzielonych, cały zbiór dzienników.

Ze zbiorów muzealnych ZiNO nie zostały rewindykowane: 1592 dzieła malarzy polskich i obcych, większość zbioru rzeźby (liczącego 8400 jednostek), zbiory rysunku i grafiki (liczące ogółem 90000 jednostek), kilka tysięcy monet i medali, 15000 banknotów, przeszło 1500 eksponatów z działu sfragistyki, ok. 14000 fotografii, ponad 1000 ekslibrisów. We Lwowie pozostało także całe Archiwum Zakładu Narodowego.

Ostatnia próba odzyskania zbiorów Ossolineum miała miejsce w latach 80. 21 kwietnia 1987 r. w Moskwie została podpisana między PRL a ZSRR „Deklaracja o współpracy polsko-radzieckiej w dziedzinie ideologii, nauki i kultury. ' Na jej podstawie w maju przewieziono do Wrocławia przeszło 2400 tomów. Jednak ponownie miało to charakter 'daru', a delegacja polska nie miała nawet możliwości obejrzenia zawartości przygotowanej przesyłki. Po rozpakowaniu we Wrocławiu okazało się, że jest to 1170 tomów ze znakami własnościowymi Ossolineum oraz 1273 egzemplarzy różnych książek, pochodzących z nie sprzedanych przed wojną publikacji wydawnictwa ZNiO. Około 75 % transportu pochodziło z lat 1901-1939.

W 1997 roku Pełnomocnik Rządu ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego za Granicą złożył wniosek rewindykacyjny stronie ukraińskiej obejmujący całość zbiorów przedwojennego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Jest to jeden z tematów objętych pracami Międzyrządowej Komisji Polsko-Ukraińskiej ds. ochrony i zwrotu dóbr kultury utraconych i bezprawnie przemieszczonych podczas II wojny światowej.

Jacek Miler

Londyński Bibliotekarz nie żyje

4 marca 2001 r. odszedł na wieczną wartę wielki Polak i wspaniały człowiek – dr Zdzisław Jagodziński, dyrektor Biblioteki Polskiej w Londynie, historyk i publicysta, nieugięty szermierz wolności, którego celem życia, spędzonego na emigracji, była niestrudzona walka o suwerenność Polski i prawdę katyńską.

Zdzisław Jagodziński urodził się 14 stycznia 1927 r. w Białokrynicy koło Krzemieńca na Wołyniu. Po wybuchu II wojny światowej został wywieziony z rodziną do Kazachstanu, gdzie przebywał do 1942 r. Po ewakuacji z wojskiem polskim do Iranu ukończył dwuletnią Junacką Szkołę Kadetów na Środkowym Wschodzie. Po wojnie odbył studia historyczne w National University of Ireland (University College Galway) i Uniwersytecie Londyńskim (Birkbeck College). Tytuł doktora nauk humanistycznych uzyskał w 1972 r. na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie, z którym związany był najpierw jako wykładowca, a następnie profesor do ostatnich dni swego życia. Od 1973 r. był kierownikiem Biblioteki Polskiej w Londynie, której poświęcał każdą wolną chwilę. Uczestnik licznych brytyjskich, polskich i międzynarodowych konferencji bibliotekarskich oraz kongresów naukowych m.in.: III World Congress for Soviet and East European Studies w Waszyngtonie (1985) i IV World Congress for Soviet and East European Studies w Harrogate (1990). Redaktor „Biesiady Krzemienieckiej", członek komitetu redakcyjnego „Tek Historycznych", redaktor tomu IV i V „Bibliography of Books in Polish or relating to Poland published outside Poland since September 1st, 1939" oraz innych opracowań bibliograficznych, m.in. „Bibliografia Katyńska" (książki i broszury), „Bibliografia pism i prac gen. Mariana Kukiela". Autor rozpraw naukowych i artykułów, m.in. wydawanych w Londynie w „Pracach Kongresu Kultury Polskiej", „Tekach Historycznych", „Orle Białym", „Tygodniu Polskim", „Biesiadzie Krzemienieckiej", „Pamiętniku Literackim" oraz w „Głosie Polskim" (Toronto), „Dzienniku Związkowym" (Chicago), „Meinung" (Berlin), „Wiadomościach Polskich" (Sydney), „Zeszytach katyńskich" (Warszawa), a także rozdziałów w pracach zbiorowych i publikacji książkowej „Anglia wobec sprawy polskiej w okresie Wiosny Ludów 1848-1849" (Warszawa). Członek wielu zespołów jurorów, m.in.: Nagrody „Wiadomości", Nagrody Pisarskiej SPK, Nagrody Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie i Nagrody Polskiej Fundacji Kulturalnej im. Edwarda Raczyńskiego. Wiceprezes Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii i Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie oraz członek wielu

związków i organizacji, m.in.: Rady Studium Polski Podziemnej, Związku Ziem Wschodnich RP, Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej, Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu, Komitetu Pomocy Polakom na Wschodzie, Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie. Laureat nagrody im. Juliana Godlewskiego Polskiej Fundacji Kulturalnej w Rapperswilu (1987), Nagrody Naukowej im. I. i F. Skowyry Instytutu Polonijnego KUL (1994), nagrody Civitas Christiana im. Włodzimierza Pietrzaka (1995), nagrody „Lutetia'99" Stowarzyszenia Polskich Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie (z siedzibą w Paryżu), Nagrody im. A. Mickiewicza dla Bibliotekarza Polskiego (1999). Odznaczony przez rząd londyński Krzyżem Kawalerskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Kampanii Wrześniowej 1939; posiadał Złoty Medal Żołnierzy Kresowych oraz Złotą Odznakę Związku Ziem Wschodnich RP. Wielokrotnie odmawiał wysokich odznaczeń przyznanych mu przez władze PRL i III Rzeczypospolitej.

Zdzisław Jagodziński był człowiekiem niezwykle skromnym o wielkim sercu przepojonym miłością do Boga i Ojczyzny. Stanowczy i nieugięty w sprawach, które uważał za cel swojego życia, a które godziły w niezawisłość Polski. Jego ostre pióro niejednokrotnie na łamach polonijnej i polskiej prasy nawoływało do patriotyzmu i walki przeciwko wrogom Rzeczypospolitej. Jako bibliotekarz pozostawił po sobie wspaniale zorganizowaną i funkcjonującą Bibliotekę Polską w Londynie, która była jego drugim domem.

Wszyscy, którzy znali Zdzisława, na zawsze zachowają w swojej pamięci obraz prawdziwego patrioty, człowieka o wysokiej kulturze i dobrego przyjaciela, o którym nigdy się nie zapomina.

Zbigniew Andrzej Judycki

Festiwal polonijnych zespołów w Manchester

Dwa dni pełne radości, tańca i muzyki ludowej podczas IV Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Manchester, który odbył się w dniach 10-11 lutego 2001 roku, pozwoliły zapomnieć o trudach 32-godzinnej podróży autokarem z Rzeszowa do Londynu. Organizatorem imprezy jest - powstała przed kilku laty z inicjatywy p. Maury Kutereby i jej męża, p. Bronisława, byłych zesłańców syberyjskich, którzy podobnie jak cała ich rodzina bez reszty oddani są polskiej kulturze i tradycji ludowej - Federacja Polskich Zespołów Folklorystycznych Wielkiej Brytanii, zrzeszająca kilkadziesiąt zespołów.

Wcześniej, przez wiele dziesięcioleci, Polonia brytyjska, wywodząca się z emigracji niepodległościowej, b. żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i Armii gen. Andersa oraz korpusu oficerskiego ocalonego od zagłady w okresie terroru stalinowskiego, była niechętna stosunkom z władzą PRL-u. Dlatego też, mimo starań ze strony Towarzystwa „Polonia", liczne zespoły pieśni i tańca z Wysp Brytyjskich nie korzystały z zaproszeń do udziału w Światowych Festiwalach Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie, odbywających się co trzy lata od 1969 roku. Tylko nieliczni reprezentanci polskich zespołów sporadycznie pojawiali się na festiwalach w Rzeszowie, m.in. rodzinna kapela ludowa „Dąbrowa" pod dyrekcją p. Feliksa Dąbrowy z Londynu w 1972 roku czy też zespół „Orły i Lasy" na V Światowym Festiwalu. Podobnie nieczęsto choreografowie przyjeżdżali do Lublina na studium dla instruktorów zespołów polonijnych. Pomimo tej izolacji folklorystyczne grupy w Wielkiej Brytanii działały od dawna, a rodowód wielu z nich sięga trudnych lat pięćdziesiątych, są to m.in. „Karpaty" z Southampton, „Wieśniacy" z Birmingham, „Polonez" z Manchester czy „Mazury" - zespół polskiej YMCA.

Od roku 1993, kiedy to na Światowym Festiwalu w Rzeszowie pojawił się po raz pierwszy Zespół Pieśni i Tańca „Karolinka", rozpoczęła się nowa era w życiu folklorystycznym Wielkiej Brytanii. Od tej pory datuje się współpraca między zespołami z Anglii a Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska". W czasie pobytu na X Jubileuszowym Światowym Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w 1996 roku p. Maura Kutereba - prezeska Federacji

Zespołów Folklorystycznych Wielkiej Brytanii zapewniła Stowarzyszenie „Wspólnota Polska", że na XI Festiwalu w Rzeszowie wystąpi pięć zespołów z Anglii. Słowa dotrzymała. Zespoły wróciły z rzeszowskiego festiwalu pełne energii do dalszej pracy i współdziałania w ramach Federacji Polskich Zespołów Folklorystycznych Wielkiej Brytanii, która jest organizatorem, na wzór Rzeszowa, krajowych festiwali folklorystycznych.

Zespół „Karpaty"

Na IV Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Manchester zgłosiło się 12 zespołów, w tym aż 7 z Londynu. Okazuje się, że Londyn jest swoistym „zagłębiem" polskiego folkloru w Wielkiej Brytanii. Są to zespoły: „Karolinka", „Orlęta", „Młody Las", „Mazury", „Tatry" i „Żywiec" - wszystkie z Londynu. W ostatniej chwili, z powodu grypy tancerzy, odwołał swój przyjazd zespół „Giewont". Ponadto przybyli „Oberek" z Swindon, „Kłosy" z Cambridge, „Polesie" z Leicester oraz gospodarz festiwalu - „Polonez" z Manchester.

Oba koncerty festiwalowe, 10 i 11 lutego, rozpoczęto hymnami Polski i Wielkiej Brytanii. Odbyły się w pełnej gali, z udziałem przedstawicieli władz Manchesteru i Konsulatu RP w Londynie. Zespołom przygrywały dwie kapele - jedna miejscowa z Manchesteru i druga z Rzeszowa pod dyrekcją p. Krzysztofa Kubali. Widownia wypełniona po brzegi. Przeważała jednak publiczność w kwiecie wieku, to znaczy grubo przekraczająca półwiecze. Przyznam szczerze, że festiwal w Manchester przeszedł moje najśmielsze oczekiwania. Po pierwsze - wspaniała sala koncertowa w nowoczesnym, niedawno oddanym do użytku, teatrze „The Lowry",

Zespół „Polonez" na ulicach Manchesteru

z fantastycznym zapleczem wyposażonym w sale prób, kawiarnie, bufety itp. Po drugie - bardzo starannie dobrany repertuar przez kierownika artystycznego p. Jolantę Kuterebę. Po trzecie - poziom zespołów. Piękne stroje, doskonale przygrywające kapele, a przede wszystkim wspaniałe wykonanie tańców i przyśpiewek wielu regionów Polski - mogły zachwycić najwybredniejszych znawców. Tańce rzeszowskie, tańce Lachów Sądeckich, górali żywieckich, oberki, tańce łowickie, kaszubskie, krakowskie, lubelskie, cieszyńskie wywoływały huraganowe burze oklasków. Wspaniale zaprezentowane zostały tańce narodowe w wykonaniu zbiorowym zespołów - dostojny polonez w strojach Księstwa Warszawskiego, mazur w strojach szlacheckich czy krakowiak w sukmanach i kierezyjach z pióropuszami pawich piór przyjmowane były z niebywałym entuzjazmem. Świadczy to o fantastycznym kunszcie polskich choreografów i kapitalnym przygotowaniu zespołów. Świadczy to również o tym, że organizatorom festiwalu, Federacji Polskich Zespołów Folklorystycznych w Wielkiej Brytanii, zależało na tym, aby festiwalowi zabezpieczyć wysoki poziom artystyczny. I przyznaję z satysfakcją, że IV Festiwal w Manchester był bardzo udaną imprezą, która dostarczyła widzom sporo przeżyć i autentycznych wzruszeń.

Podczas Festiwalu wystąpiła gościnnie p. Iwona Januszajtis, znana solistka, mezzosopran, która wykonała wiersze i pieśni patriotyczne, wzbudzając dużą aprobatę widowni. Na zakończenie wszystkie zespoły odśpiewały popularną pieśń „Kraj rodzinny matki mej" Heleny i Tadeusza Mikuckich z Adelajdy - śpiewaną po raz pierwszy w 1980 roku na festiwalu w Rzeszowie - która stała się swoistym hymnem Polonii świata.

Opisując przebieg Festiwalu nie sposób pominąć imprez towarzyszących pobytowi zespołów w Manchester. Pierwszego dnia wieczorem, po koncercie galowym, wszystkie grupy spotkały się na wspólnej zabawie w polskim domu parafialnym. W niedzielę zaś w kościele p.w. Miłosierdzia Bożego, proboszcz polskiej parafii ks. Andrzej Zuziak, w asyście ks. Stanisława Świerczyńskiego, rektora Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii oraz ks. Czesława Osiki, prowincjała Towarzystwa Chrystusowego, odprawił Mszę św. w intencji Polonii brytyjskiej i uczestników Festiwalu. Następnie podczas spotkania, w którym wzięło udział ok. 250 osób, członkowie zespołów, organizatorzy i goście otrzymali upominki festiwalowe.

W tym miejscu chciałbym złożyć głęboki ukłon organizatorom Festiwalu p. Ewie Brzeskiej - prezesce i p. Maurze Kuterebie - założycielce Federacji Zespołów Folklorystycznych w Wielkiej Brytanii oraz choreografom i kierownikom artystycznym zespołów. Są to: p. Jolanta Kutereba - „Karolinka", p. Joanna Aftanas - „Karpaty", p. Włodek Lesiecki - „Mazury", p. Lucyna Mazur - „Kłosy", p. Barbara Klimas Sawyer - „Młody Las", p. Krystyna Sas - „Oberek", p. Barbara Klimas - „Orlęta", p. Anna Krupka - „Polesie", p. Renata Urbanik - „Tatry", p. Andrzej Sagajłło - „Żywiec" oraz p. Żenia Stepowicz - „Polonez" z Manchester. Staropolski głęboki ukłon należy się wspaniałej, patriotycznej widowni w Manchesterze za gorące przyjęcie Festiwalu. Był to nadzwyczajny wysiłek wielu ludzi, który zaowocował piękną imprezą, potwierdzającą, że wśród Polonii polski folklor i tradycje kulturalne nadal żyją i nie pójdą w niepamięć.

Lubomir Radłowski

Polski Informator

Ukazał się już Polski Informator 2001-2002. Jest to jego siódme wydanie, tym razem w nieco odmiennej, prostszej szacie graficznej. Obejmujący 200 stron Informator oprócz ogłoszeń zawiera tzw. „Białe Kartki", które opisują pamiątki polskie na terenie Wielkiej Brytanii i dostarczają wiadomości na temat polskiego życia społeczno-kulturalnego. Wydawcą Informatora jest Biuro Informacji Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii.
Polski Informator można kupić w Biurze Informacji ZPWBr, w recepcji POSK-u i w polskich księgarniach w Londynie w cenie 2.50 £.

Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii
W6ORF London
238-246 King Street
Wielka Brytanii

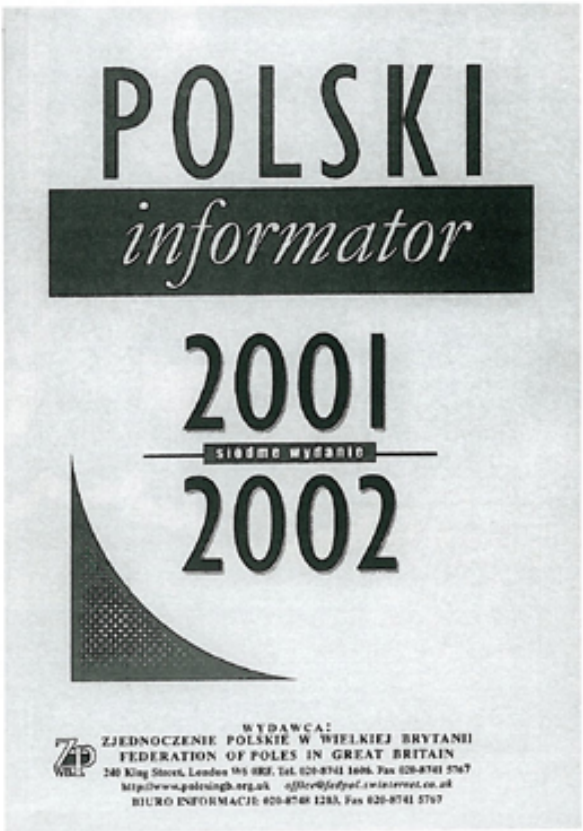

Ksiądz Arcybiskup Zenon Grocholewski Kardynałem Świętego Rzymskiego Kościoła

Stanowisko Kardynała Świętego Rzymskiego Kościoła (S.R.E.) jest po papieżu najwyższą godnością w hierarchii kościelnej, wywodzącą się od pierwszych biskupów podmiejskich Rzymu, proboszczów kościołów rzymskich i pierwotnych diakonii na terenie Wiecznego Miasta. Kardynałowie tworzą Święte Kolegium, któremu przysługuje prawo obierania papieża. Kardynałów w sposób nieskrępowany, z zachowaniem ogólnych zasad prawa kanonicznego, ustanawia papież. W dniu 21 stycznia br. Ojciec Święty Jan Paweł II powołał do Świętego Kolegium naszego rodaka ks. abpa. Zenona Grocholewskiego, prefekta Kongregacji ds. Wychowania Katolickiego.

Zenon Grocholewski urodził się 11 października 1939 w Bródkach koło Nowego Tomyśla w województwie poznańskim. Po ukończeniu Niższego Seminarium Duchownego w Wolsztynie odbył studia filozoficzno-teologiczne w Arcybiskupim Seminarium Duchownym w Poznaniu (1957–63). Po przyjęciu święceń kapłańskich 26 maja 1963 przez trzy lata pracował jako wikariusz w parafii Chrystusa Odkupiciela na Osiedlu Warszawskim w Poznaniu, skąd skierowany został na studia specjalistyczne do Rzymu. Od 1966 do 1972 roku studiował prawo kanoniczne na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim. 1 października 1972 roku rozpoczął pracę w Najwyższym Trybunale Sygnatury Apostolskiej, obejmując kolejne stanowiska od notariusza do prefekta Sygnatury i prezesa Sądu Kasacyjnego Państwa Watykańskiego, którym został mianowany przez Ojca Świętego w październiku 1998 roku.

W dniu 22 grudnia 1982 roku został mianowany biskupem tytularnym Agropoli. Jako hasło posługi biskupiej Zenon Grocholewski przyjął dewizę: „Illum oportet crescere" (On ma wzrastać), uważając za sens swojego kapłaństwa czynienie wszystkiego tak, by przez to Chrystus rósł. Do godności arcybiskupa został wyniesiony w 1991 roku. W dniu 15 listopada 1999 r. Jan Paweł II mianował go prefektem Kongregacji ds. Wychowania Katolickiego, powierzając jego trosce formację duchowieństwa, szkoły katolickie, uniwersytety i rozwój studiów kościelnych na całym świecie. Jako prefekt Kongregacji ds. Wychowania Katolickiego jest również Wielkim Kanclerzem Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego i połączonego z nim Papieskiego Instytutu Biblijnego, Papieskiego Instytutu Muzyki Sakralnej, Papieskiego Instytutu Archeologii Chrześcijańskiej, Papieskiego Instytutu Studiów Arabskich i Islamistyki. Sprawuje także patronat nad Wydziałem Literatury Chrześcijańskiej i Klasycznej na Papieskim Uniwersytecie Salezjańskim. Jako wybitny znawca prawa kanonicznego powołany został do siedmioosobowej komisji, która z papieżem studiowała ostateczny projekt nowego Kodeksu Prawa Kościelnego przed jego promulgacją w roku 1983. W kilka lat później Jan Paweł II powołał go także do komisji, która z nim studiowała ostatni projekt reformy Kurii Rzymskiej, dokonanej Konstytucją Apostolską „Pastor Bonus" z dnia 28 czerwca 1988 roku. W latach 1988-1999 pełnił obowiązki przewodniczącego Komisji ds. Adwokatów Stolicy Apostolskiej i Adwokatów przy Kurii Rzymskiej, zaś w latach 1983-1998 był członkiem Komisji Dyscyplinarnej Kurii Rzymskiej. Nadal jest konsultorem Papieskiej Rady ds. Interpretacji Tekstów Legislacyjnych (od 1984 r.), członkiem Papieskiego Komitetu Międzynarodowych Kongresów Eucharystycznych (od 1989 r.), a od niedawna również członkiem Kongregacji ds. Biskupów (od 1999 r.). Ponadto jest przewodniczącym: Papieskiego Dzieła Powołań Kapłańskich (od 1999 r.), Międzykasterialnej Komisji Permanentnej ds. Formacji Kandydatów do Święceń (od 1999 r.) oraz Międzykasterialnej Komisji Stałej ds. Odpowiedniej Dystrybucji Kapłanów w Świecie (od 1999 r.). Profesor kanonicznego prawa procesowego i orzecznictwa sądowego Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego (od 1975), wykładowca kanonicznego prawa administracyjnego na Uniwersytecie Laterańskim (1980–1984) oraz profesor sprawiedliwości administracyjnej w Kościele w Podyplomowym Studium Rotalnym (1986–1998).

Główne kierunki jego badań naukowych to struktura i kompetencje trybunałów apostolskich, prawo administracyjne oraz prawo małżeńskie, a najczęściej pojawiające się tematy i zagadnienia jego opracowań dotyczą, m.in. struktury i kompetencji Sygnatury Apostolskiej, zadań i funkcji Roty Rzymskiej, Sygnatury Apostolskiej a sądów kościelnych, orzekania nieważności małżeństwa na drodze administracyjnej przez Sygnaturę Apostolską, aspektów teologicznych aktywności sądowej Kościoła czy reformy Kurii Rzymskiej.

Autor publikacji książkowych, m.in. „De exclusione indissolubilitatis ex consensu matrimoniali eiusque probatione" (Neapol 1973), „Documenta recentiora circa rem matrimonialem et processualem" (tom I wspólnie z I. Gordonem, Rzym 1977, tom II, Rzym 1980), „Študie z procesného práva", (Spisska Kapitula 1995) oraz ponad 550 publikacji naukowych w różnych językach, głównie z dziedziny kanonicznego prawa procesowego i małżeńskiego. Współredaktor pracy zbiorowej „Dilexit iustitiam" (Studia in honorem Aurelii Card. Sabattani), Watykan 1984.

W dniu 7 czerwca 1998 jako specjalny wysłannik Jana Pawła II konsekrował w jego imieniu, pierwszą świątynię katolicką w Ałmaty (Kazachstan). Postulator sprawy beatyfikacyjno-kanonizacyjnej Edmunda Bojanowskiego i Janiny Szymkowiak.

Doktor honoris causa Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie 1998, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego 1999 i uniwersytetu w Passau 2001. Uhonorowany, m.in. medalem „Za zasługi dla Archidiecezji Poznańskiej", medalem „Za zasługi dla Archidiecezji Warszawskiej", srebrnym medalem „The Bratislava International Centre for Family Studies", Medalem Honorowym „Polonia Semper Fidelis", słowackim „Medalem św. Gorazda".

Zbigniew A. Judycki

Biuro Zarządu Krajowego

Atak na "Wspólnotę Polską"

8 marca br. Sojusz Lewicy Demokratycznej przypuścił frontalny atak na Stowarzyszenie „Wspólnota Polska". Na łamach „Trybuny" na pierwszej kolumnie opublikowano artykuł pt. „Lekką ręką", autorstwa Bożeny Jastrzębskiej, rozpoczynający się słowami: „Pieniądze na opiekę nad Polonią i Polakami za granicą są od kilku lat wydawane w sposób aferalny - podejrzewają senatorowie SLD". Szereg nieprawdziwych informacji, zawartych w tekście, miały uzasadnić tezę, iż Stowarzyszenie nie nadaje się do gospodarowania funduszami państwowymi przeznaczonymi na opiekę nad Polonią.

W południe tego samego dnia odbyła się konferencja prasowa trojga senatorów SLD. Senator Ryszard Jarzembowski poinformował media o zamiarze złożenia wniosku do prezesa Najwyższej Izby Kontroli i Prokuratora Generalnego „o ustalenie, czy prawdą jest, że w ciągu ostatnich co najmniej kilku lat, za wiedzą i zgodą Prezydium Senatu i Kancelarii Senatu, dotacje celowe udzielane przez Kancelarię Senatu na realizację zadań państwowych w zakresie «Opieka nad Polonią i Polakami za granicą» były przyznawane z pogwałceniem ustaw: budżetowej, o finansach publicznych i o zamówieniach publicznych".

W godzinę później szef Kancelarii Senatu RP minister Bohdan Skwarka i prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" prof. Andrzej Stelmachowski udzielili wyczerpujących informacji popartych rzetelną dokumentacją, m.in. wnioskami pokontrolnymi NIK, dementując pomówienia. Wyrazili także zaniepokojenie, że na niecałe dwa miesiące przed II Zjazdem Polonii i Polaków z Zagranicy postkomunistyczna lewica rozpoczęła kampanię wyborczą w najgorszym stylu, próbując zdyskredytować „Wspólnotę Polską" i zaszkodzić stosunkom Kraj - Polonia.

W piątek, 9 marca, główne dzienniki o zasięgu ogólnopolskim informowały opinię publiczną o aferze wokół „Wspólnoty Polskiej". Oto tytuły notatek prasowych: „Spór o pieniądze dla Polonii. Senatorowie SLD oskarżają Kancelarię Senatu i „Wspólnotę Polską". Szef Kancelarii się broni" („Rzeczpospolita"); „Autoryzowane dane Sojuszu. SLD oskarża „Wspólnote Polską" o nadużycia w wydatkach na pomoc Polonii" („Życie"); „SLD: były nadużycia" („Gazeta Wyborcza"); „Bzdury wyssane z palca. SLD oskarża - „Wspólnota Polska" odpowiada" („Życie Warszawy"); „Pieniądze dobrze wydano" („Nasz Dziennik").

Oświadczenie dla prasy wystosowała senator klubu AWS Anna Bogucka-Skowrońska, Sekretarz Generalny „Wspólnoty Polskiej" w latach 1990-1992:

„W związku z licznymi publikacjami prasowymi relacjonującymi konferencję prasową senatorów SLD Ryszarda Jarzembowskiego, Doroty Kempki i Ryszarda Sławińskiego - o rzekomych nadużyciach Kancelarii Senatu oraz Stowarzyszenia „Wspólnota Polska", których skala sięga 200 mln złotych - oświadczam, co następuje:

1) zarzut o nadużyciach i ich skali jest nieprawdziwy i w mojej ocenie ma cechy oszczerstwa, bowiem okoliczności jego podniesienia (brak próby sprawdzenia prawdziwości, upublicznienie przez mass-media) wskazuje, że celem senatorów jest narażenie na utratę zaufania aktualnych wysokich urzędników Senatu, organów Senatu ich nadzorujących oraz „Wspólnotę Polską".
2) „Wspólnota Polska" jako stowarzyszenie powstała pod auspicjami odrodzonego w 1989 roku Senatu i od początku swego istnienia nie była życzliwie traktowana przez ugrupowania postkomunistyczne.
3) W mojej ocenie nieprzypadkową jest okoliczność, że senatorowie SLD nie popierali żadnych inicjatyw ustawodawczych Senatu służących prawom Polaków na Wschodzie (ustawa o Karcie Polaka, ustawa o obywatelstwie).

Deprecjonowanie instytucji sprawujących opiekę nad tymi Polakami wpisuje się w politykę SLD zarówno wobec Senatu, jak i Polaków na Wschodzie.

Sprawę wypowiedzi senatorów na konferencji prasowej jako zachowanie nie licujące z godnością senatorów skierowałam do Prezydium Senatu, aby w trybie art. 25 ust. 1 Regulaminu przesłano je właściwej Komisji w celu zastosowania wobec nich środków dyscyplinujących."

Również 9 marca rzecznik prasowy „Wspólnoty Polskiej", Agnieszka Panecka, wystosowała pismo do redaktora naczelnego „Trybuny", Andrzeja Urbańczyka, domagając się zamieszczenia sprostowania i stosownych przeprosin.

„Szanowny Panie Redaktorze,

na podstawie art. 31 ust. 1 i 2 Ustawy z dn. 26 stycznia 1984 r. Prawo prasowe (Dz. U. Nr 5 poz. 24 z poz. zm.) domagam się zamieszczenia na łamach „Trybuny" - na pierwszej kolumnie, gdzie rozpoczęto tekst szkalujący Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" - poniższego sprostowania w pełnym brzmieniu wraz ze stosownym przeproszeniem:

„W numerze 57 „Trybuny" z dn. 8 marca br. ukazał się artykuł p. Bożeny Jastrzębskiej, zatytułowany „Lekką ręką". Tekst ten zawiera wiele wiadomości nieprawdziwych bądź niepełnych, czego Autorka mogła uniknąć, sprawdzając uzyskane informacje w Kancelarii Senatu RP i Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska" - czego nie uczyniła, naruszając zasady rzetelności i etyki dziennikarskiej.

Informujemy więc, że:

1. *Nieprawdą jest, że w ciągu 10 lat działalności Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" niedostatecznie rozliczyło kwotę 200 milionów złotych - coroczna dotacja z Kancelarii Senatu RP jest rozliczana skrupulatnie, zaś dodatkowo rozliczenie badane jest przez Najwyższą Izbę Kontroli. Ostatnia, kompleksowa kontrola NIK za rok 1999 i pierwsze półrocze 2000 zakończyła się następującą opinią Departamentu Budżetu Państwa NIK: „Najwyższa Izba Kontroli pozytywnie ocenia merytoryczną realizację przez Stowarzyszenie zadań przyjętych do wykonania w wyniku zawartych umów z jednostkami sektora finansów publicznych. Pozytywna ocena dotyczy również wykorzystania i rozliczania środków publicznych otrzymanych z budżetu państwa. Stwierdzone w toku kontroli uchybienia i nieprawidłowości, w ocenie NIK, nie wpłynęły w istotny sposób na stopień realizacji zleconych zadań ani gospodarowania środkami publicznymi".*
2. *Nieprawdą jest, że Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" dofinansowało kampanię wyborczą jakiegokolwiek z kandydatów na prezydenta RP.*
3. *Nieprawdą jest, że w rozliczeniu środków inwestycyjnych prze-*

kazanych Stowarzyszeniu istnieje jakakolwiek różnica kwot - sprawozdanie merytoryczne i finansowe Stowarzyszenia do wglądu w Kancelarii Senatu RP lub Stowarzyszeniu.

4. *Nieprawdą jest, że podstawowym warunkiem udzielania pomocy polskim ośrodkom za granicą jest ich związek z Kościołem katolickim - Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" nie wyróżnia związków wyznaniowych, lecz wspiera wszystkie organizacje i stowarzyszenia polskie i polonijne, krzewiące język, kulturę i tradycję polską niezależnie od prywatnego światopoglądu ich działaczy.*
5. *Nieprawdą jest, że kwoty przeznaczone na pomoc Polonii i Polakom są „nieudokumentowane wcale lub dokumentowane w sposób budzący uzasadnione wątpliwości" - Stowarzyszenie stosuje się skrupulatnie do wszystkich obowiązujących przepisów, przestrzegając procedur i dokumentując każdy wydatek (patrz - wnioski pokontrolne NIK z lat 1992, 1994, 1996, 1998, 1999, 2000).*
6. *Nieprawdą jest, że rozliczenia dotacji rocznych mieszczą się na jednej kartce papieru - roczne sprawozdania Stowarzyszenia za rok 2000 zajmują ok. 60 stron plus tabela zbiorcza, zgodnie z nałożonymi na Stowarzyszenie wymogami.*
7. *Nieprawdą jest, że od marca ubiegłego roku Stowarzyszenie nie zwróciło Kancelarii Senatu RP 1,417 mln złotych niewykorzystanej dotacji na zadania inwestycyjne - w wystąpieniu pokontrolnym NIK z 23 stycznia 2001 roku napisano: „Z ustaleń kontroli wynika, że nie zachodzą przesłanki do żądania zwrotu dotacji niewykorzystanej przez Stowarzyszenie w 1999 r. w wysokości 1,417 zł, albowiem środki dotacji wykorzystano zgodnie z przeznaczeniem".*
8. *Śmieszne wydaje się stwierdzenie, że Stowarzyszenie mogło prowadzić tak wielką inwestycję jak Dom Polski w Wilnie bez akceptacji polskich władz państwowych. Przypominamy, że decyzja budowy Domu została podjęta przez Prezydium Senatu III kadencji w dniu 22 września 1995 r. i podtrzymana w następnej kadencji.*
9. *Zupełnym nieporozumieniem jest sugerowanie, że w Polsce stowarzyszenie społeczne może działać jako spółka 84 osób. „Wspólnota Polska" działa w oparciu o Ustawę o stowarzyszeniach i liczy 5 248 członków, wśród których są wybitne osobistości polskiego życia kulturalnego, naukowego, politycznego (od lewicy do prawicy), a także przedstawiciele różnych wyznań.*
10. *Nieprawdą jest, że Prezes Stowarzyszenia „traktuje państwową kasę jako rodzaj prywatnej szkatuły" - prof. Andrzej Stelmachowski i władze Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" pełnią swe funkcje honorowo, w imię najlepiej pojętego interesu Polonii i Państwa.*

Szereg oszczerstw i pomówień, zawartych w artykule „Lekką ręką", odbieramy jako próbę zdyskredytowania Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" wobec polskiej diaspory i działanie na szkodę zarówno Kraju, jak i Emigracji. Działanie tym bardziej szkodliwe dla polskiej racji stanu, iż ma miejsce w przededniu II Zjazdu Polonii i Polaków z Zagranicy".

Sprostowanie z niewielkim skrótem - dotyczącym warsztatu i etyki zawodowej autorki tekstu - ukazało się w „Trybunie" 12 marca br., ale o przeprosinach nie było mowy. „Trybuna" kolejno zamieściła wywiad z Radosławem Szafarzem, byłym pracownikiem Kancelarii Senatu (pracował 2 miesiące i 2 dni), autorem oszczerstw i pomówień, który notabene wykradł z Kancelarii wewnętrzne dokumenty oraz komentarz sen. R. Jarzembowskiego, który bez ogródek wyjaśnił, że chodzi mu o kampanię wyborczą: „Jeżeli nasi kompetentni informatorzy nie mają racji, to będzie można to wykazać. Jeśli jednak AWS odmówi SLD współpracy w wyjaśnieniu przedstawionych kwestii, to wyświetlenie prawdy nastąpi po zmianie układu politycznego, czyli po wyborach".

Obradująca w Domu Polonii w Warszawie w dniach 10-11 marca br. Komisja Organizacyjna II Zjazdu Polonii i Polaków z Zagranicy, wydała oświadczenie, opublikowane następnie w prasie polskiej i polonijnej:

„Członkowie Komisji Organizacyjnej II Zjazdu Polonii i Polaków z Zagranicy, reprezentujący największe organizacje polonijne świata - Radę Polonii Świata, Europejską Unię Wspólnot Polonijnych, Kongres Polonii Amerykańskiej, Kongres Polonii Kanadyjskiej oraz Unię Stowarzyszeń i Organizacji Polskich w Ameryce Łacińskiej - zebrani na posiedzeniu Komisji w dniach 10 - 11 marca 2001 r., ze zdumieniem i oburzeniem przyjęli doniesienia polskich mediów o ataku trojga senatorów SLD i partyjnego organu „Trybuny" na Senat Rzeczypospolitej Polskiej, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska", a pośrednio - Polonię Świata.

Niżej podpisani w imieniu własnym i organizacji, które reprezentują, oświadczają, co następuje:

1. *Oszczerstwa i pomówienia „Trybuny" oraz atak grupy senatorów SLD pod wodzą sen. R. Jarzembowskiego na Senat RP i Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" odbieramy jako dalszy ciąg trwających od kilku lat ataków na desygnowane do współpracy z Polonią i Polakami za granicą obie te instytucje, próbę ich zdyskredytowania po dziesięciu latach owocnej współpracy dla dobra Kraju i Emigracji, a także próbę zakłócenia obrad II Zjazdu Polonii i Polaków z Zagranicy.*

   Ubolewamy nad negatywnym stanowiskiem polskich parlamentarzystów wobec tak istotnych dla relacji Kraj - Polonia inicjatyw ustawodawczych Senatu jak Ustawa o obywatelstwie i Karta Polaka.

   Próby szkalowania instytucji powołanych do opieki i współpracy z Emigracją polską przyjmujemy do wiadomości z najwyższym oburzeniem i niesmakiem, protestując stanowczo przeciw wciąganiu Polonii oraz Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" w brudną kampanię wyborczą SLD.
2. *Z całą mocą i odpowiedzialnością oświadczamy w imieniu własnym i organizacji, które reprezentujemy, że zarówno Senat RP jak i Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" są jedynymi, sprawdzonymi partnerami Polonii i Polaków zamieszkałych poza granicami Kraju, z którymi organizacje i środowiska nasze współpracowały i będą współpracować.*

   Protestujemy stanowczo przeciw nieodpowiedzialnym i nie opartym na prawdzie próbom zakłócenia tej współpracy.

   Oświadczamy, że Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" uważamy za naszego stałego partnera, a Senat RP - opiekuna.

dr Andrzej M. Garlicki (Rada Polonii Świata, Kongres Polonii Kanadyjskiej), Helena Miziniak (Prezydent Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych), mec. Józef Bułat (Kongres Polonii Amerykańskiej), Leopold Biłozur (Unia Stowarzyszeń i Organizacji Polskich w Ameryce Łacińskiej) ".

W dniach 12 - 15 marca br. na ręce prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" zaczęły napływać liczne oświadczenia czołowych organizacji i środowisk polonijnych z całego świata, m.in. z Rady Polonii Świata, podpisane przez przewodniczącego Marka

S. Malickiego, z Kongresu Polonii Kanadyjskiej, sygnowane przez Grzegorza Sobockiego, wiceprezesa ds. public relations, z Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej, podpisane przez prezesa USOPAŁ Jana Kobylańskiego, sekretarza generalnego ks. Andrzeja Węgrzyna i prezesa Związku Polskich Kombatantów w Argentynie Leopolda Biłozura oraz od Światowej Rady Badań nad Polonią. Wszystkie te oświadczenia trafiły do prasy polonijnej oraz redakcji dzienników ogólnopolskich. Oświadczenie prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej Edwarda Moskala, które zamieszczamy poniżej, wydrukowała nawet prasa w kraju.

Duży materiał na temat ataku SLD na „Wspólnotę" zamieścił chicagowski „Dziennik Związkowy", informujący szeroko Polonię amerykańską, drukując także oświadczenie prezesa Zjednoczenia Narodowego Polskiego i Kongresu Polonii Amerykańskiej, Edwarda Moskala, pod znamiennym tytułem - „Dlaczego przed Zjazdem Polonii Świata usiłuje się zdyskredytować zasłużoną organizację i jej lidera?":

„Nasza współpraca i kontakty ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska" i jej powszechnie szanowanym prezesem, prof. Andrzejem Stelmachowskim, obejmują całe dziesięć lat. W okresie tym reprezentowaliśmy czasem odmienną strategię i kierowaliśmy się innymi motywacjami, ale przyznać trzeba, że zarówno Stowarzyszenie, jak i jego prezes zaskarbili sobie u nas autentyczny szacunek, co więcej, wielkie uznanie tak dla stylu, jak i realnych dokonań w swojej pracy. To dzięki „Wspólnocie" Polacy na Wschodzie otrzymali szkolnictwo, prasę, domy polskie w skali, jakiej dotąd wcześniej nie mieli - przy pasywnym stanowisku oficjalnych władz RP.

Tym większym szokiem stał się dla nas wszystkich ostatni, bezprecedensowy atak publiczny trzech senackich przedstawicieli SLD i ich partyjnego organu „Trybuny" na „Wspólnotę Polską" i jej kierownictwo. Oto nagle, teraz - po tylu latach wysiłków i wymiernych sukcesów - kierownictwu „Wspólnoty Polskiej", czytamy w „Trybunie", zarzuca się „wydawanie lekką ręką państwowych pieniędzy". Lista zarzutów jest w dodatku długą - od jednostronnego „popierania organizacji i stowarzyszeń katolickich" po „naruszanie dyscypliny finansów publicznych".

Zdumiewa chwila, jaką wybrano na dyskredytowanie „Wspólnoty". Dzieje się to wszystko na krótko przed światowym II Zjazdem Polonii i Polaków z Zagranicy, organizowanym przez Stowarzyszenie, który ma być wielką demonstracją więzi Macierzy z żyjącymi na całym świecie rodakami. Atak na „Wspólnotę" uderza zatem pośrednio we wszystkie uczestniczące w Zjeździe środowiska, w Polonię na całym świecie. Ma to również miejsce w chwili, gdy wizerunek Polski i Polaków w świecie staje się przedmiotem ostrych kontrowersji, w wyniku publikacji Jana T. Grossa o Jedwabnem i sprowokowanych przez nie dyskusji. Kiedy projekt ustawy reprywatyzacyjnej wywołuje złe odgłosy w środowiskach wielu krajów, a nie załatwione spory dotyczące muzeum oświęcimskiego ożywiają ponawiające się, raz po raz, ataki na Polskę w zagranicznej prasie. Komu - doprawdy - komu jest na rękę takie dolewanie oliwy do ognia, i to teraz?

Dyskusja na temat programu i linii działań „Wspólnoty Polskiej", analizująca wszystkie aspekty jej pracy, w tym również finansowy, powinna odbywać się na forum Senatu RP i publicznych mediów w czasie i ramach nakreślonych przez przepisy tej instytucji. Nie słyszeliśmy w minionych latach żadnych uwag ani zastrzeżeń po regularnych kontrolach finansowych. Dlaczego więc trzej senatorowie SLD podnieśli teraz raban, „za pięć dwunasta"? Czy rzeczywiście dysponują dokumentami i faktami, jakie do takiego postępowania uprawniają? Nagłośnione przez prasę ich obawy i podejrzenia, że mamy do czynienia ze „sprawą aferalną", zostały natychmiast skonfrontowane z listą 10 sprostowań rzecznika „Wspólnoty Polskiej", zadającego kłam głównym oskarżeniom - i to na łamach tej samej „Trybuny". Czy sprawa miała więc jakiekolwiek podstawy, aby nadać jej taki publiczny rozgłos?

Raz jeszcze, w oparciu o moje całe doświadczenie współpracy ze „Wspólnotą Polską" i jej kierownictwem, z prof. Andrzejem Stelmachowskim na czele, jako prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej, w imieniu naszych środowisk, wyrazić mogę tylko jednoznaczne, publiczne uznanie dla wybitnie konstruktywnej i bardzo owocnie realizowanej dotąd misji „Wspólnoty Polskiej". Naszym zdaniem przyniosła ona prawdziwie historyczne zasługi i chwałę nowej Polsce. Apelujemy teraz o większą rozwagę i poczucie odpowiedzialności krajowych polityków, aby tuż przed przybyciem do kraju gości z wielu stron świata - nie wylewali już u progu „dziecka razem z kąpielą"...".

15 marca br. na posiedzeniu Senatu RP senator R. Jarzembowski ponownie postawił zarzut Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska" o dokonanie nadużyć na kwotę „ponad 200 mln nowych złotych" oraz posunął się do przypuszczeń, że „znaczne sumy pieniędzy mogą być transferowane z kieszeni podatników do kieszeni niektórych polityków, partii i instytucji". Zażądał przeprowadzenia ponownych kontroli przez NIK oraz do czasu kompleksowego zbadania i rozliczenia „Wspólnoty Polskiej" wniósł o zawieszenie finansowania Stowarzyszenia.

Tego samego dnia zareagowało Centrum Prasowe Kancelarii Senatu RP, którego dyrektor Zdzisław Iwanicki napisał m.in.:

„W związku z podnoszonymi zarzutami wobec Kancelarii Senatu dotyczącymi rzekomych nadużyć finansowych, informuję iż: Bezpodstawne są oskarżenia skierowane pod adresem Kancelarii Senatu o nadużycia finansowe. Świadczy o tym raport Najwyższej Izby Kontroli z 23 stycznia br., w którym pozytywnie oceniono wykorzystanie i rozliczenie środków publicznych otrzymywanych z budżetu państwa. (...)

Ze sprawozdań finansowych z wykonania budżetu Kancelarii Senatu przeznaczonego na opiekę nad Polonią i Polakami za granicą jednoznacznie wynika, że w latach 1991-2000 kwota wszystkich środków wydatkowanych na cele polonijne wynosiła 187 milionów 469 tysięcy 606 złotych. Za pieniądze te zbudowano m.in. Dom Polonii w Wilnie, szkoły polskie w Wilnie, Wołkowysku, Grodnie, Mościskach, Strzelczyskach, Domy Kultury Polskiej w Lidzie, Witebsku, Mohylewie, Żytomierzu, Kaliningradzie. Ze środków tych finansowano także m.in. Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie, Światowe Forum Mediów Polonijnych w Tarnowie i Warszawie, Festiwal Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie i wiele innych inwestycji i imprez kulturalnych. Jeśli więc skala nadużyć wynosi 200 mln złotych, to za co budowano wymienione wyżej szkoły dla polskich dzieci na Litwie, Białorusi i Ukrainie, za co powstawały ośrodki kultury polskiej na Wschodzie? (...)

Jest nam przykro, że zarzuty zaadresowane do Kancelarii Senatu zostały oparte na informacjach dostarczonych przez pracownika wcześniej zwolnionego z pracy. Taka osoba nie jest wiarygodnym źródłem wiadomości. Informacje propagowane przez tę osobę obrażają wielu pracowników Kancelarii Senatu, biorących udział w rozliczeniach finansowych".

Obradująca 17 marca br. Rada Krajowa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska", najwyższy organ tej instytucji, wydała następującą uchwałę:

„Rada Krajowa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" wyraża głębokie oburzenie nieuzasadnionym atakiem grupy senatorów SLD i „Trybuny" na Stowarzyszenie i jego prezesa, prof. Andrzeja Stelmachowskiego, rozpowszechnionym przez media.

Zarzuty dotyczące rzekomo niewłaściwej gospodarki finansowej Stowarzyszenia nie mają żadnego pokrycia w faktach, co potwierdzają ustalenia Najwyższej Izby Kontroli, przekazane Prezesowi Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" przez dyrektora Departamentu Budżetu Państwa NIK Waldemara Długołęckiego pismem z dnia 23 stycznia 2001 r.

Zarzuty stawiane Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska" budzą zdumienie choćby samym faktem oderwania od realiów - wystarczy porównać wysokość „poszukiwanej" przez SLD, rzekomo roztrwonionej przez Stowarzyszenie, kwoty 200 mln złotych z całkowitą sumą wszystkich dotacji na cele polonijne, udzielanych przez Kancelarię Senatu RP w latach 1991-2000, która wynosi - wg obliczeń Kancelarii - 187 mln 469 tys. 606 złotych.

Demagogiczny i populistyczny atak SLD na „Wspólnotę Polską" godzi nie tylko w Stowarzyszenie, ale przede wszystkim w Polonię i Polaków rozsianych po całym świecie, ceniących wysoko - po latach współpracy - Stowarzyszenie i jego działalność. Wyrazem zaufania i solidarności są oświadczenia prezesów największych organizacji polonijnych świata w odpowiedzi na bezprecedensowe pomówienia „Trybuny".

Uważamy, że tak niewybredny atak na „Wspólnotę Polską" w przeddzień światowego Zjazdu Polonii i Polaków z Zagranicy stanowi świadomą próbę zakłócenia dobrych stosunków pomiędzy Krajem a polską diasporą i godzi w interesy Rzeczypospolitej Polskiej w Świecie".

W końcu zareagowała także Najwyższa Izba Kontroli, a „Trybuna", która wywołała całą burzę, zmuszona była do opublikowania 22 marca br. oświadczenia NIK:

„Trudno polemizować z ogólnymi przekonaniami, informujemy jednak, że kontrole NIK w Kancelarii Senatu oraz w Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska" były skrupulatne aż do przesady i dotychczas zakończone kontrole nie wykazały istotnych nieprawidłowości w gospodarowaniu środkami finansowymi przez Kancelarię Senatu i Stowarzyszenie „Wspólnota Polska". "

Na początku kwietnia br. w londyńskim „Dzienniku Polskim" w obszernym artykule pt. „Wspólnie na «Wspólnotę»", redaktor Katarzyna Bzowska, po przeanalizowaniu wszystkich informacji dotyczących ataku SLD na Stowarzyszenie „Wspólnota Polska", postawiła pytanie: „o co w tym wszystkim chodzi? " i zaraz odpowiedziała: *„Jeśli nie wiadomo o co chodzi, to z pewnością chodzi o pieniądze. Dodajmy, że w Polsce często też chodzi o stołki i wpływy. Wielkimi krokami zbliżają się wybory powszechne i trudno oprzeć się wrażeniu, że obecny atak na „Wspólnotę" jest początkiem kampanii wyborczej kilku senatorów SLD".* I dalej wyjaśnia: *„W Polsce obowiązuje też przedziwna zasada, że „zwycięzca bierze wszystko", nawet te urzędy, które z polityką niewiele mają wspólnego. Taki „skok na kasę" odbywa się przy każdej zmianie ekipy. W 1993 r., kiedy to wygrała koalicja SLD i PSL, „Wspólnota Polska" okazała się jedną z nielicznych instytucji, której nie przejęła nowa ekipa. Jak widać, wyciągnięto wnioski z tamtej lekcji i do dzieła przystąpiono już teraz, na wiele miesięcy przed wyborami".*

8 marca br. podczas konferencji prasowej w Warszawie prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska", były marszałek Senatu RP, prof. Andrzej Stelmachowski wypowiedział znamienne słowa: *„A tak mi zależało, aby przynajmniej w stosunku do Polonii istniała ponad podziałami politycznymi serdeczna więź". (JW)*

Inwestycje szkolne na Litwie

Koniec roku 2000 przyniósł dzieciom i młodzieży na Litwie realną szansę na poprawę warunków nauki. W Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska" opracowano trzyletni program inwestycyjny służący ratowaniu 22 polskich placówek oświatowych, które standardem i wyposażeniem odbiegają od szkół litewskich.

W Czarnym Borze 23 grudnia odbyło się uroczyste przekazanie pomieszczeń na pierwszym piętrze w Szkole Średniej nr 2, w której dzieci uczyły się na dwie zmiany. Oddano do użytku cztery klasy przeznaczone na nauczanie początkowe oraz pokój nauczycielski, z którego korzystać będzie 35 nauczycieli zatrudnionych w szkole. Liczba dzieci w szkole stale wzrasta: w 1992 r. uczyło się 150 uczniów, a obecnie ok. 220. Samorząd rejonu wileńskiego sfinansował remont kapitalny parteru budynku, natomiast z powodu braku środków nie zostało odremontowane piętro, na którym osiem pomieszczeń świeciło pustką, ponieważ nie odpowiadały normom bezpieczeństwa i higieny. Na uroczystość przekazania przebudowanego piętra do czarnoborskiej szkoły przybyli: mer Leokadia Januszauskiene, kierownik wydziału oświaty Jan Dzilbo i jego zastępca Zofia Ryżowa, starosta gminy Czarny Bór Tadeusz Aszkielaniec, prezes rady szkolnej Edward Czerniak, prezes koła ZPL w Czarnym Borze Edward Szymczyk oraz nauczyciele, rodzice i dziadkowie dzieci. W holu szkoły stała pięknie ozdobiona choinka, a wokół urządzono wystawę prac uczniowskich o tematyce świątecznej. Podczas uroczystości poświęcono krzyże do nowych klas, odbyło się przedstawienie jasełkowe „Cudowna noc w Betlejem", a starsze uczennice śpiewały kolędy. Dyrektor szkoły Mieczysław Jasiulewicz i wicedyrektor Ligia Korzeniewska w serdecznych słowach wyrazili wdzięczność „Wspólnocie Polskiej" za przeznaczenie 91 tys. litów na remont piętra. Gorąco dziękowano pani Leokadii Januszauskiene za troskę o szkolnictwo w rejonie wileńskim, za przydzielenie brakujących 39 tys. litów, aby prace zostały zakończone. Czarnoborskie dzieci będą już teraz chodziły do szkoły na jedną zmianę.

W Kowalczukach ruszyła budowa przy Szkole Średniej nr 1. Zrobiono wykop pod fundamenty przyszłej hali sportowej, a 21 grudnia odbyło się uroczyste złożenie kamienia węgielnego oraz zakopanie kapsli z listem do przyszłych pokoleń. Szkoła istnieje od 1965 roku. Obecnie do klas z polskim językiem nauczania uczęszcza ponad 230 dzieci, co stanowi ok. 66% ogólnej liczby uczniów. Grono nauczycielskie wynosi 38 osób. Od początku istnienia szkoły w budynku nie były wykonywane żadne poważniejsze remonty. Na trzech kondygnacjach znajdują się sale lekcyjne i adaptowana z dwóch klas aula. Na potrzeby szkoły wykorzystywane są także pomieszczenia w starych, wymagających remontu budynkach. Tymczasem na wsi jest duże bezrobocie i nie można liczyć na pomoc ze

strony rodziców. Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" przystąpiło do budowy sali gimnastycznej, która będzie jednocześnie przystosowana na salę koncertową. Z obiektu o powierzchni użytkowej 390 m² będą korzystać także uczniowie dojeżdżający ze szkół podstawowych w Szumsku, w Kienie, w Kosinie i Kiwiszkach.

Podobnie Szkoła Średnia w Zujunach, do której uczęszcza ponad 150 dzieci, czeka na wybudowanie sali gimnastycznej. Aktualnie zostały zatwierdzone plany wykonania dobudówki obejmującej halę sportową - aulę oraz kilka pomieszczeń klasowych. Powierzchnia planowanego budynku wynosi 568 m², w tym powierzchnia klas - 48 m² i 49 m², hali sportowej - 270 m², biblioteki - 16,7 m², zaplecza i sanitariatów - 150 m². Z obiektu korzystać będą uczniowie szkoły średniej, mieszkańcy Zujun, ale także dzieci ze szkół podstawowych w Placieniszkach, Postynianach i Szkoły Średniej w Ciechanowiszkach.

Mer samorządu rejonu wileńskiego Leokadia Januszauskiene wystąpiła z prośbą o dofinansowanie budowy szkoły w Grygajciach w rejonie wileńskim. Mieszcząca się tam Szkoła Początkowa, w której naukę pobiera ok. 40 dzieci z okolicznych wsi, nie spełnia podstawowych wymagań stawianych placówkom oświatowym. W szkole są tylko dwie sale lekcyjne, a klasy cztery. W budynku nie ma sanitariatów ani wodociągu. Jest to jedyna polska placówka w tej miejscowości, pełniąca jednocześnie funkcję ośrodka kultury. Teren wokół szkoły jest obszerny, dlatego zaplanowano budowę nowego gmachu, podobnego do obiektu w Ligojniach, którego budowę również dofinansowało Stowarzyszenie „Wspólnota Polska". Zatwierdzono już projekt budynku o powierzchni 350 m² oraz uzbrojenie działki w kanalizację z oczyszczalnią ścieków, wodociąg i kotłownię. Obiekt, podobnie jak inne, utrzymywany będzie przez samorząd rejonu wileńskiego.

Oprócz Wileńszczyzny inwestycje szkolne rozpoczęły się również w rejonie solecznickim, m.in. w Szkole Średniej w Jaszunach - remont dachu, w Szkole Średniej w Koleśnikach - wymiana dachu, w Szkole Podstawowej w Dojlidach - wymiana instalacji elektrycznej i remont elewacji, w Szkole - Domu Dziecka w Solecznikach - remont stołówki, w Średniej Szkole im. J. Śniadeckiego w Solecznikach - remont sanitariatów i wymiana dachu. W trakcie opracowywania jest dokumentacja techniczna dotycząca rozbudowy Szkoły Średniej nr 2 w Landwarowie w rejonie trockim. Dzieci z tych szkół mogą więc liczyć na stopniową poprawę warunków nauki, a dyrektorzy placówek i nauczyciele na zwiększenie liczby uczniów *(LS)*.

Zakupy obiektów na Wschodzie

Pod koniec 2000 roku Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" dokonało zakupu dwóch domów na Białorusi i jednego na Ukrainie z przeznaczeniem na działalność statutową i społeczną miejscowych stowarzyszeń.

W Mińsku na Białorusi zakupiono budynek przy ul. Sołomiannej 23 o powierzchni ok. 500 m², wybudowany w 1950 roku, dwukondygnacyjny z mansardą. Po wyremontowaniu i zaadaptowaniu pomieszczeń będzie służył jako Dom Polski od dawna oczekiwany przez Oddział Związku Polaków na Białorusi oraz Ambasadę RP w Mińsku, która w pomieszczeniach na parterze zorganizuje Szkolny Punkt Konsultacyjny. Placówka oświatowa będzie służyć zarówno dzieciom Polaków czasowo przebywających na Białorusi, jak i miejscowej społeczności polskiej. Inwestorzy mają nadzieję zakończyć prace remontowe przed 1 września br. Natomiast piętro i mansardę zagospodarują na swoje siedziby polskie organizacje społeczne zarejestrowane w Mińsku.

Drugi obiekt na Białorusi z przeznaczeniem na Dom Polski zakupiono w Oszmianach przy ul. Mickiewicza 14. Składa się z dwu budynków, mieszkalnego i warsztatowego, o powierzchni ok. 600 m². Dom Polski przeznaczony będzie dla potrzeb oszmiańskiego Oddziału ZPB. Za najpilniejszą sprawę miejscowi działacze uznali powołanie Społecznej Szkoły Polskiej oraz przystosowanie pomieszczeń na potrzeby dziecięcego i młodzieżowego zespołów taneczno-wokalnych.

W Charkowie na Ukrainie zakupiono lokal o powierzchni 60 m² przy ul. Czerwonoprapornej 7/9, który będzie przekazany w bezpłatne użytkowanie powstałemu w 1990 roku Stowarzyszeniu Kultury Polskiej. W lokalu zorganizowana zostanie klasa do nauki języka polskiego, świetlica i biuro Stowarzyszenia.

Promocja albumu „Świątynie Wołynia"

13 marca br. w Domu Polonii w Warszawie odbyła się promocja albumu Jana Walczewskiego i Józefa Wołczańskiego pt. „Świątynie Wołynia". Uroczystość zaszczycili obecnością pani marszałek Senatu prof. Alicja Grześkowiak oraz księża z Ukrainy i Łotwy. Na promocję przybyła również ze Lwowa pani Janina Zamoyska.

Pani marszałek Senatu prof. Alicja Grześkowiak wyraziła swoją radość z faktu z powstania albumu, którego idea zrodziła się dawno, a wielorakie problemy, zwłaszcza finansowe, nie pozwalały długo na jej urzeczywistnienie. Podkreśliła również wielką wartość tego typu publikacji, które mają za cel ocalić od zapomnienia to, co - niestety - już odeszło, bądź szybkimi krokami odchodzi w przeszłość.

Spotkanie było też okazją do refleksji na temat kulturowej roli Kościoła katolickiego na Kresach. Na tych terenach, będących kolebką polskiej kultury, przez wieki polskość utożsamia-

Wśród gości p. J. Zamoyska *fot. J. Wroczyńska*

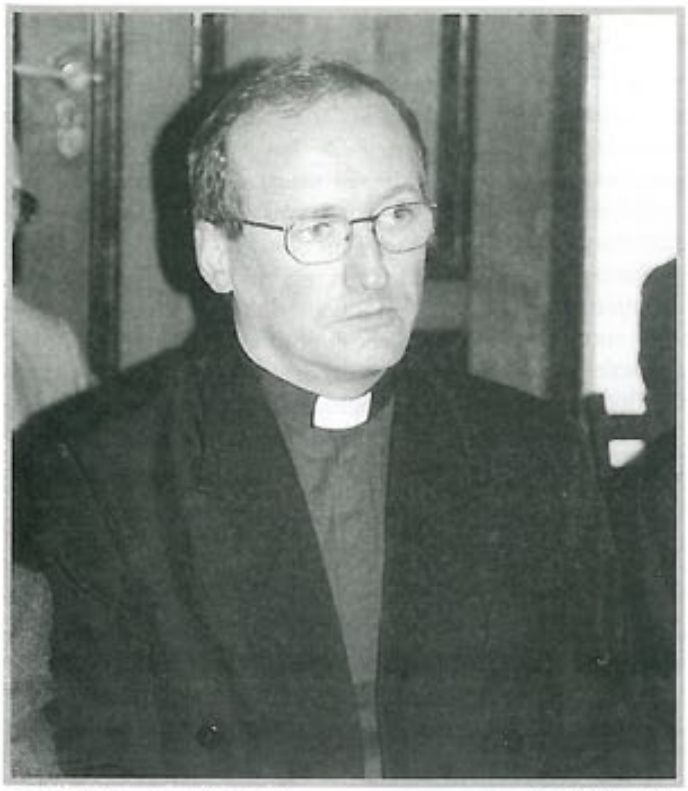

Ks. J. Wołczański - współautor albumu *fot. J. Wroczyńska*

no z katolicyzmem, którego materialnym przejawem były wznoszone świątynie - kościoły polskie. Dlatego w okresie komunizmu właśnie obiektom sakralnym wydano bezwzględną wojnę - starano się zniszczyć je nie tylko ze względu na ich religijny charakter, ale również ze względu na ich polskość. Ten zamiar nie powiódł się, a po kilkudziesięciu latach religia na dawnych Kresach Rzeczypospolitej zaczęła się odradzać. Niewiele świątyń udało się uratować, nie wszystkie kościoły zostały zwrócone wiernym, jednak te, które pozostały i których ocalenie zawdzięczamy w dużej mierze księżom, znów pełnią swoją rolę religijną i kulturotwórczą.

Ponieważ album poświęcony jest kościołom na Wołyniu, prof. Ryszard Brykowski - w wygłoszonym słowie wstępnym - przypomniał wydarzenia z przeszłości, które zadecydowały o wielowiekowej przynależności tego rejonu do Rzeczpospolitej, o wojnach polsko-litewskich oraz o Unii Lubelskiej, która połączyła dwa narody węzłem państwowym. Przypomniał również o tragicznych losach mieszkańców Kresów, o czystkach etnicznych w czasie II wojny światowej i okresie powojennym, kiedy z kultury łacińskiej niewiele tu ocalało. Z krajobrazu Wołynia znikły kościoły, pozamieniane na kluby, kina i muzea ateizmu. Efektem tej zamiany, jak podkreślił następny mówca - ks. prof. Zygmunt Zieliński z KUL - była pustynia ducha, ponieważ „w miejsce świątyń zbudowano gmachy na piasku". Teraz na ich miejsce ponownie wracają świątynie. Potwierdzeniem tego były słowa ks. biskupa M. Trofimiaka, od początku uczestniczącego w odrodzeniu religijnym na Kresach, który przypomniał, że jeszcze do niedawna jedynym czynnym kościołem na Wołyniu był kościół parafialny w Krzemieńcu. Przy tej okazji zwrócił uwagę także na to, że duchowni różnych wyznań, żyjący w charakterystycznym dla tych ziem tyglu religijnym, potrafią sobie sprzyjać i pomagać. Do oddania katedry łacińskiej katolikom w Łucku przyczynił się biskup Prawosławnej Autokefalicznej Cerkwi Mikołaj, który odmówił zaproponowanego przez ukraińskie władze przejęcia katedry łacińskiej.

Na zakończenie ks. Józef Wołczański, historyk, autor opisów obiektów sakralnych na Wołyniu, podziękował wszystkim, którzy mieli swój udział w powstaniu tego albumu, tj. mieszkającej we Lwowie p. Janinie Zamoyskiej, która zawsze chętnie pomaga przy realizacji tego typu przedsięwzięć; prof. Alicji Grześkowiak, dzięki której doszło do wydania albumu; prof. Andrzejowi Stelmachowskiemu i prof. Ryszardowi Brykowskiemu, swemu mistrzowi ks. Zygmuntowi Zielińskiemu i biskupowi Marcjanowi Trofimiakowi, który był jego przewodnikiem po Kresach. *(JD)*

Prof. R. Brykowski prezentuje książkę *fot. J. Wroczyńska*

Wołyńskie świątynie

Już za kilka miesięcy Jan Paweł II odwiedzi Ukrainę. Kraj ten, jeden z większych w Europie, dzieli się na kilka zróżnicowanych historycznie regionów. Najważniejsze z nich to: część zachodnia (Wołyń, Galicja, Bukowina, Podole), środkowa (Kijów), wschodnia (Charków, Donieck, Krym) i Zakarpacie. Każda z nich posiada swoją specyfikę, tradycje, własne pamiątki historyczne. Ktoś, kto podróżował po całej Ukrainie, dostrzegł z pewnością niepowtarzalne piękno poszczególnych miejsc i okolic. Wołyń, najbardziej na północny zachód wysunięta część Ukrainy, należy do tych miejsc, którym warto poświęcić więcej czasu i uwagi.

Dla Polaka ważna będzie nie tyle malowniczość tych ziem, co przede wszystkim pamiątki historyczne, wcale licznie ocalałe z sowieckiej pożogi. Będzie to zatem urok cebulastych kopuł na sanktuarium w Poczajowie, wspaniała panorama Krzemieńca widziana z Góry Bony, zamkowe mury w Łucku czy słynna kolegiata fundacji Radziwiłłów w Ołyce. Do 1939 r. egzystowali na tych ziemiach zgodnie Ukraińcy, Polacy, Żydzi, Czesi, Niemcy i Rosjanie. Obok cerkiewnych kopuł wyrastały mury synagog, obok ceglanych kościołów odnaleźć można było wcale tu liczne kirchy różnych protestanckich odłamów. Druga wojna światowa zniszczyła to bogactwo. Ludzie wystąpili przeciw ludziom, sąsiad przeciwko sąsiadowi. Na cichym i spokojnym dotąd Wołyniu polała się bratnia krew. Zwyciężył nacjonalizm. W efekcie mniej liczni Polacy, będący w ogromnej większości łacińskimi katolikami, odpłynęli na zachód. W ramach tzw. repatriacji zmuszeni zostali do szukania nowych ziem, które byłyby dla nich ostoją. Ukraińskich nacjonalistów wytrzebiły sowieckie oddziały specjalne. Na 50 lat nad Wołyniem zapanowała cisza. Cisza sowieckiej nudy, komsomolskich pieśni, niszczenia zabytków i równania wszystkich do jednego, pozbawionego oblicza, poziomu.

Po ogłoszeniu przez Ukrainę w 1991 r. niepodległości Wołyń znalazł się w granicach odrodzonego państwa. Spośród 325 przedwojennych świątyń rzymskokatolickich działała nieprzerwanie zaledwie jedna, niejako pojedynczy świadek dziejów, świątynia w historycznym Krzemieńcu. Jednak życie nie znosi próżni. Kiedy tylko powiał wiatr wolności, z katakumb zaczęli wychodzić ludzie - chrześcijanie, katolicy. Równe, Ostróg, Łuck, Włodzimierz Wołyński, Dubno - jedna po drugiej zaczęły odradzać się parafie. Okazało się, że na miejsce wygnanych Polaków pojawili się inni wygnańcy. Ci, których wywożono w latach 30-tych, a którym poszczęściło się potem wrócić, wprawdzie nie na ojcowiznę, ale bliżej siebie, choćby na Wołyń. Nie raz po kilku, po kilkunastu odbudowywali swoje kościoły. Dzisiaj odrodzona diecezja łucka ma ponad 40 parafii. I ciągle odradzają się kolejne.

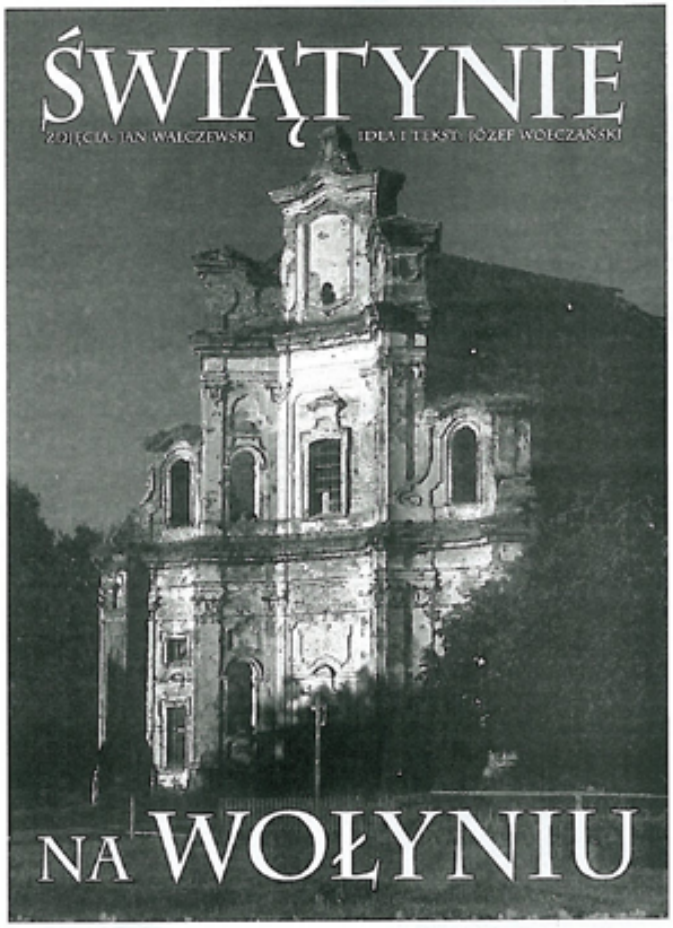

Przyjazd papieża wyzwala różne, przeważnie bardzo interesujące inicjatywy. Jedną z nich było wydanie albumu poświęconego wołyńskim świątyniom. Dzieła tego dokonali znany historyk i wydawca ks. Józef Wołczański oraz artysta - fotografik Jan Walczewski. Z ponad 2,5 letniej pracy powstał obszerny, bogato ilustrowany album, wzbogacony interesującym opisem.

I oto przemierzamy współczesny Wołyń. Łuck - dawna, ale i obecna stolica diecezji. Katedra, jeszcze niedawno zamieniona na muzeum ateizmu, znów świeci pełnym blaskiem. W kościele Bernardynów cerkiew prawosławna, w garnizonowym także cerkiew, u Najświętszego Serca Jezusowego jeszcze jedna cerkiew, tym razem greckokatolicka. Jest Aleksandria, zniszczona przez UPA. Zabytkowe Beresteczko, z nadal przeraźliwie opuszczonym prezbiterium kościoła św. Trójcy. Dubno z kilkoma świątyniami. Majestatyczny Ostróg dumnie rozbłyskujący pośród nocy. Przed świątynią w Klewaniu duży, soczysty trawnik, na którym pasą się krowy. Niekiedy, tak jak w Horodnie, trafi się przydrożna, cudem ocalała kaplica, zatopiona w zimowym pejzażu. Gdzie indziej, jak w Kupelu czy Rokitnie, Msze św. odprawiane są w prowizorycznych chatkach, z blaszanymi lub eternitowymi dachami. W Szumsku, Tomaszgrodzie wznoszone są nowe kościoły. Może nie tak piękne i okazałe jak te stare, ale jednak komuś potrzebne. Nie wszystko powróciło dotąd do prawowitych właścicieli. W Kamieniu Koszyrskim w dawnym kościele mieści się piekarnia, w Radziwiłłowie sala sportowa, w Kupiczowie młyn. W Kisielinie, Maciejowie, Niewirkowie możemy natomiast oglądać dziś tylko ruiny dawnego Domu Bożego. W opuszczonym prezbiterium sprofanowane szczątki ludzkie. Zazwyczaj w tych miejscowościach nie ma komu ubiegać się o zwrot dawnych kościołów. Jeśli jest jednak garstka osób, powstaje pytanie, skąd wziąć pieniądze na odrestaurowanie nieraz bezcennych zabytków sakralnych tego regionu.

Jest też w tym albumie zaduma - nad pięknem wołyńskiego krajobrazu, nad jeziorami w Zaturcach czy w Nowym Zahorowie, nad jesienną barwą liści wołyńskich. Najbardziej skłania do refleksji widok figury Matki Bożej umieszczonej na fasadzie kościoła w Sokólu, na której zaradne bociany uwiły swoje potężne gniazdo. A zatem, mimo represji i prześladowań, mimo niszczenia wszystkiego, co przypominać miało Boga, życie w kościołach przetrwało. Choćby życie bocianów, znamionujących nowe życie, odrodzenie. Oto zdewastowana figura św. Antoniego z kościoła w Starym Oleksińcu opleciona zielonymi chwastami. To też życie, które wdziera się wszędzie.

Przepiękny, poruszający album, jakie rzadko zdarzają się w obecnym zalewie kolorowych li tylko obrazków. Cennym uzupełnieniem artystycznych wizji Jana Walczewskiego są końcowe opisy poszczególnych obiektów, spisane piórem ks. Józefa Wołczańskiego. Dzieło to znakomicie uzupełnia wcześniejsze publikacje wołyńskie pióra Bogdana Kołosoka, Mieczysława Malinowskiego, Leona Popka. Doprawdy, piękny to prezent ofiarowany Ojcu Świętemu „u progu pasterskiej wizyty w Metropolii Lwowskiej obrządku łacińskiego", jak czytamy w dedykacji na pierwszych stronicach albumu. Dodać należy, że publikacja jest trójjęzyczna, co dodatkowo pozwala promować ją także poza granicami naszego kraju.

Adam Hlebowicz

Jan Walczewski, Józef Wołczański, Świątynie na Wołyniu. Rzymskokatolickie obiekty sakralne w diecezji łuckiej, Wyd. Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich - Oddział w Krakowie, Kraków 2000, s. 207.

Koncert zespołu „Animus"

Tradycyjnie od wielu lat warszawski Dom Polonii jest miejscem, w którym spotykają się polonijni artyści ze świata. Dziesiątki wystaw malarstwa, fotografii i rysunków najlepiej o tym świadczą. Do tej tradycji ciekawie wpisał się koncert kijowskiego zespołu kameralnego muzyki dawnej „Animus". Jego występ odbył się w tle wystawy o kościołach na Kresach II Rzeczypospolitej, co bez wątpienia przydało mu blasku i nieco mistycyzmu, jako że w głównej mierze składał się z kolęd polskich i ukraińskich. Zespół powstał w grudniu ubiegłego roku. Pierwszy koncert odbył się w Sylwestra i miał być symbolicznym pojednaniem stuleci. Do zespołu należą zawodowi muzycy, po studiach w konserwatoriach, którym po kilku próbach łatwo było wspólnie wystąpić. Muzycy grają na lutni i flecie prostym, które to instrumenty nie są zbyt popularne na Ukrainie tzn. publiczność chętnie przychodzi na koncerty, ale niewielu jest wykonawców, bo nikt ich nie kształci. Lutnista w zespole „Animus" zajmuje się tą profesją 25 lat. Ponadto gra na skrzypcach, altówce i gitarze. W swoim czasie koncertował w całym Związku Radzieckim, ale ponieważ za bardzo interesował się historią lutni na Ukrainie - jest to przede wszystkim XVI i XVII wiek - a ta historia związana jest z historią Polski, przez ćwierć wieku nie dostawał paszportu. Jako flecista do Polski przyjechał bardzo młody i bardzo utalentowany muzyk polskiego pochodzenia Dmitri Paszyński. W repertuarze zespołu jest już ponad pięćdziesiąt utworów w tym kolędy polskie i ukraińskie, duety na lutnię i flet kompozytorów europejskich, ale brakuje polskiej muzyki dawnej. Zespół założyła i śpiewa w nim Wiktoria Radik, zasłużona działaczka kultury, także śpiewaczka w filharmonii w Mińsku, która dziesięć lat temu gdy na Ukrainie zaczęła odradzać się polskość, założyła dziecięcy zespół folklorystyczny „Jaskółki". Zespół daje przeciętnie pięć koncertów w miesiącu zarówno w Polsce, jak na Ukrainie i uważany jest za reprezentacyjny zespół Związku Polaków, choć obecnie jest to zespół polsko-ukraiński. Ma dzięki temu bogatszy repertuar i większe znaczenie w łączeniu obu narodów. Folklor bez wątpienia łączy ludzi, ale - zdaniem pani Wiktorii Radik - muzyka dawna także to czyni, bo ten, kto się nią zajmuje, łatwo dostrzeże, jak bardzo podobne są niektóre utwory, z formy i melodii, jak muzyczne korzenie jednego narodu przenikają do drugiego. Potwierdza to także duży udział w naszych koncertach młodych ludzi, którzy często dopiero szukają swojego miejsca w życiu. Tak jest w Kijowie, ale tak też było w Warszawie, gdzie zostaliśmy bardzo ciepło i serdecznie przyjęci - powiedziała pani Radik. *(BK)*

Oddział w Dolnośląski

Pogranicze w książkach Sergiusza Piaseckiego

26 stycznia br. we Wrocławiu odbyła się sesja naukowa poświęcona „Realiom polsko-sowieckiego pogranicza w świetle twórczości Sergiusza Piaseckiego". Sesję zorganizował Oddział Dolnośląski „Wspólnoty Polskiej" wraz z Muzeum Historycznym Miasta Wrocławia. Towarzyszyła jej wystawa pt. „W krainie Wielkiej Niedźwiedzicy", będąca doskonałą ilustracją omawianych na sesji zagadnień. Zgromadzone na niej fotografie pokazywały tereny, na których działał bohater książek Sergiusza Piaseckiego, a więc dawnego pogranicza polsko-sowieckiego, a obecnie terenów Białorusi. Wysłuchaliśmy pięciu bardzo ciekawych referatów: dr. Krzysztofa Polechońskiego „Miejsce Sergiusza Piaseckiego w literaturze polskiej XX wieku", dr. Zdzisława J. Winnickiego „Współczesne i historyczne realia pogranicza polsko-sowieckiego w świetle twórczości Sergiusza Piaseckiego", dr. Aleksandra Srebrakowskiego „Realia historyczne w „Zapiskach oficera Armii Czerwonej", dr. Roberta Szczerkowskiego „Wywiad polski na wschodzie w okresie międzywojennym - zadania i metody działania" i jako ostatniego ppłk. Włodzimierza Kowalskiego „Korpus Ochrony Pogranicza - KOP - misja cywilizacyjna".

Ponieważ nie sposób w krótkim tekście zreferować wszystkich wystąpień, przyjrzymy się jedynie niezwykle barwnej postaci, jaką niewątpliwie był Sergiusz Piasecki.

Wydarzeniami z życia Sergiusza Piaseckiego bez żadnych problemów obdzielić by można parę innych życiorysów. Dał się poznać z działalności w różnych dziedzinach, a jednocześnie dla większości Polaków pozostaje postacią wciąż mało znaną. Żył w czasach i miejscach, gdzie działo się najwięcej oraz uczestniczył w tych wydarzeniach historycznych, które wciąż poznajemy z podręczników.

Pewnie już przychodząc na świat 1 kwietnia 1901 roku w Lachowiczach na Białorusi, spłatał sporego figla swym najbliższym, gdyż był nieślubnym synem zruszczonego Polaka szlacheckiego pochodzenia - Michała Piaseckiego i służącej Klaudii Kukałowicz. Mimo że przez jedenaście lat nosił nazwisko matki, nigdy jej nie widział. Pozostawał pod opieką ojca - naczelnika poczty w Mińsku Litewskim. Wychowywany w rosyjskiej atmosferze, mówił wyłącznie w tym języku, chodził do rosyjskich szkół i cerkwi. Ale jednocześnie wśród rosyjskich szkolnych kolegów w Mińsku, Bobrujsku, a na koniec we Włodzimierzu czuł się źle. Drwiono z niego, pogardliwie przezywając „Polaczokiem". Uczył się źle, ale chętnie uprawiał ćwiczenia gimnastyczne i pływał, np. w Niemnie i Berezynie. Z lektur szkolnych na przyszłym pisarzu największe wrażenie zrobiły dwie książki - „Nędznicy" Wiktora Hugo i „Hrabia Monte Christo" Aleksandra Dumasa. Natomiast poznane w rosyjskim przekładzie powieści Kraszewskiego i trylogia Sienkiewicza nie zrobiły na nim żadnego wrażenia.

Piasecki w wieku szesnastu lat, będąc uczniem siódmej klasy gimnazjum, wkroczył w wir awanturniczego życia. Po zbrojnym zamachu na inspektora gimnazjum i gospodarza klasy dostał się do więzienia, z którego z kolei uciekł w roku 1917 i znalazł się w samym środku ogarniętej rewolucją Moskwy. Brał udział w dziejowych wydarzeniach po stronie „białych", walcząc w oddziałach atamana Derkacza. Wśród wojennych przygód i niebezpieczeństw upłynęło mu kilka następnych lat. Na Kresach trwały przecież ciągle walki. Najpierw brał udział w antybolszewickiej partyzantce na Białorusi, a jesienią 1919 roku trafił pod polskie dowództwo, by za pół roku - wiosną 1920 rozpocząć dziewięciomiesięczny kurs w Szkole Podchorążych w Warszawie. Tam poznał m.in. Stefana Wiecheckiego, znanego później jako „Wiech". Przez krótki czas walczył na froncie polsko-bolszewickim, biorąc udział w obronie Warszawy. W 1921 roku został zdemobilizowany. Ponieważ nie miał ani wykształcenia ani zawodu, z kolei zaś nie bał się niebezpieczeństw i kochał przygody - Sergiusz Piasecki zdecydował się na przystąpienie do wywiadu wojskowego, nawiązując współpracę z tzw. „dwójką".

Z powierzanych mu zadań wywiązywał się znakomicie. Ponieważ skierowano go do działań przeciwko Rosji radzieckiej, niewątpliwym jego atutem była biegła znajomość języka rosyjskiego i doskonałe rozeznanie terenu - pogranicznych ziem w okolicach Mińska Litewskiego. Zasłynął jako śmiały i operatywny wywiadowca, odznaczający się brawurową odwagą. Doceniono go, awansując do stopnia podporucznika. Jednocześnie z działalnością wywiadowczą prowadził robotę przemytniczą. Początkowo dla osłony tej pierwszej, a później już niezależnie od niej. Kilkakrotnie schwytany i osadzany w aresztach, wkrótce z nich wychodził, ale i tak w polskich i radzieckich więzieniach przesiedział w tym okresie łącznie trzy lata. Najdłuższą „odsiadkę" miał w Nowogródku - za rozbicie i ograbienie bandy przemytników. Po wyjściu na wolność wznowił poprzednią działalność. Był chyba rekordzistą w częstotliwości przekraczania granicy, ale już w 1926 roku, prawdopodobnie po zatargu z przełożonymi, został wydalony z wywiadu.

Znalazł się ponownie w takiej sytuacji, jak przed podjęciem pracy w wojsku. Nadal nie ma zawodu, wykształcenia, a na dodatek znalazł się w skrajnej nędzy. Wykorzystując jedyny majątek ruchomy, jaki mu pozostał - pistolet nagan, dokonał napadu na furę kupców, a potem jeszcze na lorę konną kolei wąskotorowej. Czyny te, potraktowane przez sąd doraźny jako napady z rabunkiem, w warunkach wrzącego pogranicza, doczekały się orzeczenia kary śmierci przez rozstrzelanie. Przed plutonem egzekucyjnym wybroniła go „dwójka", pamiętająca o jego poprzednich zasługach. Zamieniono mu karę na 15 lat więzienia. Odsiedział aż 11, gdyż był niepokorny. Organizował bunty i głodówki, walcząc o prawa i godność człowieka - więźnia. Protestował przeciwko brutalnemu traktowaniu, za co był izolowany i bardziej jeszcze karany za nieposłuszeństwo. A to również stawało na przeszkodzie w uzyskaniu przedterminowego zwolnienia. Od 1930 roku Sergiusz Piasecki czynił te starania niemal co rok, ale wszystkie spotykały się z odmową.

Brzmi to okrutnie, ale dzięki przedłużającemu się pobytowi w więzieniu, rozpoczął Piasecki dojrzałą twórczość literacką. Zaczął pisać jeszcze w Rawiczu, potem we Wronkach, ale jego najlepsze utwory powstały w więzieniu na Świętym Krzyżu, dokąd zsyłano go dwukrotnie. Więzienie to uznawano za najsroższe w Polsce, umieralność więźniów dochodziła tu do 20% składu odbywającego wyroki. Piasecki rozpoczął od bliższego poznania języka polskiego, gdyż do osiemnastego roku życia praktycznie go nie słyszał, a i później obracał się wśród ludzi posługujących się różnymi gwarami. Przeszkadzała mu dobra znajomość rosyjskiego i brak dostępu do literatury polskiej. Dopiero od marca 1935 roku, dzięki pozytywnej reakcji Melchiora Wańkowicza, zaczął otrzymywać „Wiadomości Literackie".

W kwietniu 1934 roku, po przeczytaniu ogłoszenia o konkursie na powieść literacką, Piasecki napisał autobiograficzną powieść o pracy agenta pt. „Piąty etap". Jednakże więzienna cenzura nie pozwoliła na wysłanie jej na konkurs. Nie zrażony tym autor w 1935 roku napisał „Żywot człowieka rozbrojonego", a także, chyba największe swoje dzieło - „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy". Książka ta powstała w ciągu półtora miesiąca. Po długim cenzurowaniu przez władze więzienne jej rękopis trafił do Melchiora Wańkowicza. W lutym 1937 roku odwiedził on Piaseckiego w świętokrzyskim więzieniu i jako współwłaściciel Towarzystwa Wydawniczego „Rój" zawarł umowę o wydrukowaniu powieści. Jednocześnie rozpoczął starania o skrócenie kary chorego na gruźlicę autora. Akcja Wańkowicza zyskała poparcie wielu znanych pisarzy, m.in.: Stanisława Mackiewicza i Juliusza Kadena-Bandrowskiego. Reportaż z więzienia oraz opatrzenie wydania „Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy" aurą sensacji spowodowało, że książka stała się wielkim bestsellerem, a jej pierwsze wydanie sprzedało się w ciągu miesiąca. Wszystko to przyczyniło się do opuszczenia przez Sergiusza Piaseckiego w sierpniu 1937 roku murów Świętego Krzyża. Talent literacki pozwolił nie łomem, nie pilnikiem, ale piórem rozewrzeć kraty więzienne.

Pobyt na wolności rozpoczął Piasecki od kuracji antygruźliczej. Najpierw leczył się w Otwocku, a następnie w Zakopanem. Poznał tam Stanisława Witkiewicza, który wyko-

nał „Sierioży" kilka portretów, ten zaś wkrótce zrewanżował się dedykacją w kolejnej książce: „Stanisławowi Ignacemu Witkiewiczowi - król granicy i bóg nocy, który się stoczył do poziomu literata polskiego".

„Rój" wydaje następne powieści Piaseckiego i wznawia poprzednie. Książki Piaseckiego tłumaczone na inne języki wydawane są w wielu krajach. Podobno w 1938 roku kandydatura Piaseckiego brana była pod uwagę przy przyznawaniu Nagrody Nobla. Apogeum popularności przerywał wybuch wojny. Jak później sam powie - „wrzesień 39 roku zastał mnie na Wileńszczyźnie, gdzie też przetrwałem okupację litewską, sowiecką, niemiecką i znowu sowiecką". W czasie wojny działał w konspiracji. Należał do ZWZ, a później AK. Działalnością literacką zajmował się niewiele. W 1943 roku otrzymał Krzyż Zasługi z Mieczami, co potwierdzało jego ofiarność, odwagę i mądrość w pracy konspiracyjnej. W czasie wojny ostatecznie zrywając ze Wschodem, na skutek jakiegoś przełomu wewnętrznego, przeszedł na katolicyzm. Po zakończeniu wojny, poprzez Polskę centralną, Ziemie Odzyskane, Czechosłowację i Niemcy dotarł do Włoch, gdzie dzięki poparciu Melchiora Wańkowicza został przyjęty do II Korpusu Polskiego. W 1946 dotarł razem z transportem żołnierzy do Glasgow, później przebywał w obozach przejściowych w Anglii, by po demobilizacji zamieszkać w Londynie. Zresztą aż do śmierci w 1964 roku wyspy już nie opuścił.

Sergiusz Piasecki napisał kilkanaście powieści i nowel. Wszystkie zawierają wątki autobiograficzne i we wszystkich wykorzystał swe liczne przygody i przeżycia. Tłem wielu jest tak dobrze znane mu z wywiadowczo-przestępczej działalności pogranicze mińskie lub Wileńszczyzna. W powieściach zawsze zmieniał imiona, ale bliskie mu i zainteresowane osoby mogły bez problemu rozpoznacać konkretne postaci.

Był bezkompromisowy w swych przekonaniach politycznych. Pozostał do końca wrogiem Rosji i systemu, który przyniosła do Polski. Dawał temu wyraz i w swych utworach literackich, i działalności publicystycznej, i w różnych innych wystąpieniach. Od 1947 roku był członkiem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. W latach 1951-1952 ostro wystąpił przeciwko Czesławowi Miłoszowi i zainicjował dyskusję w środowisku na temat „nowej" emigracji. Żył i zachowywał się bardzo powściągliwie i skromnie. Nigdy niczego się nie dorobił, do końca życia mieszkał w wynajmowanych mieszkaniach.

Sergiusz Piasecki jest wielkim nieobecnym w naszej literaturze. Trudno zaszufladkować jego pisarstwo, podobnie jak trudno jest jednoznacznie określić samą postać. Jego książki były rozchwytywane przed wojną, czytało się powojenne wydania starych i nowych tytułów, ale żadna z jego książek nie wyszła w czasach PRL. Sama postać również wzbudza mieszane uczucia u wielu osób, a opinie o autorze „Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy" rozkładają się od euforii do zdecydowanej niechęci. *(JD)*

Oddział w Krakowie

Badania nad sztuką kresów wschodnich

Bliska współpraca pomiędzy Krakowskim Oddziałem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" a Kołem Naukowym Studentów Historii Sztuki UJ (Sekcją Inwentaryzacji Zabytków na Wschodzie) w badaniach nad sztuką kresów wschodnich datuje się co najmniej od r. 1996. Stowarzyszenie udzielało wielokrotnie wsparcia finansowego przy organizowaniu przez Koło wyjazdów inwentaryzacyjnych na tereny dawnego województwa podolskiego, wołyńskiego i kijowskiego. W trakcie tych wypraw, w latach 1996 - 2000 wykonano dokumentację fotograficzną, obejmującą ponad 3 tys. negatywów, i opisową ponad 200 kościołów rzymskokatolickich (kościołów parafialnych, filialnych, świątyń zakonnych). „Wyprawy na Ukrainę" Koła Naukowego zawsze wspierane są również przez Ośrodek ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego przy Zarządzie Krajowym „Wspólnoty Polskiej". W r. 1998 w siedzibie Stowarzyszenia została otwarta wystawa fotograficzna zdjęć wykonanych przez Tomasza Zauchę i Światosława Lenartowicza podczas kolejnych objazdów inwentaryzacyjnych. Wystawa ta miała swój precedens już kilka lat wcześniej, bowiem w roku 1995 Koło wraz z Ośrodkiem ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego przygotowało podobną ekspozycję pokazywaną w Krakowie, Warszawie i poza granicami kraju.

Równie ważną płaszczyzną współpracy pomiędzy Stowarzyszeniem a Kołem jest wydawanie kolejnych tomów (3 i 4) serii wydawniczej „Sztuka Kresów Wschodnich" pod redakcją prof. Jana Ostrowskiego. Książki z tej serii gromadzą materiały z cyklicznie odbywających się sesji, poświęconych zabytkom na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Wśród autorów, których opracowania zostały opublikowane, należy wymienić takich uznanych badaczy sztuki kresowej jak Marię Kałamajską-Saeed, Jerzego Kowalczyka, Ryszarda Brykowskiego, Jana Ostrowskiego, Jerzego Petrusa, Piotra Krasnego, jak również zasłużonych naukowców z Ukrainy - np. Wołodymyra Wójcika. Trzeba podkreślić, że wydanie dwóch pierwszych tomów oraz sesje w r. 1993 i 1994 były możliwe dzięki pomocy prof. Ryszarda Brykowskiego, kierującego wspomnianym wyżej Ośrodkiem w Warszawie.

W tym miejscu stosunkowo najwięcej miejsca wypada więc poświęcić ostatniemu wydarzeniu, którego współorganizatorami były krakowski Oddział Stowarzyszenia i Koło. W dniach 22-23 września 2000 roku w Instytucie Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie odbyła się kolejna, piąta już, sesja poświęcona dziejom sztuki na kresach, zatytułowana „Sztuka na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej". Wśród referatów, które dotyczyły głównie sztuki nowożytnej zachodniego kręgu kulturowego, choć znalazły się również teksty dotyczące sztuki cerkiewnej (Wołodymyra Aleksandrowycza ze Lwowa) oraz XIX-wiecznej (Joanny Wolańskiej), na wymienienie zasługują przede wszystkim: Marcina Zglińskiego (Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie) - „Prospekty organowe w dawnym województwie inflanckim"; Petera Volka (Bayerisches Nationalmuseum w Monachium) - „Nieznane bozzetta Jana Jerzego Pinsla"; Jakuba Sito (Instytut Sztuki PAN w Warszawie), „Rzeźby ołtarzowe w Buczaczu a rzeźba lwowska ok. 1750"; Andrzeja Baranowskiego (Instytut Sztuki PAN w Warszawie)

- „Zespół dominikański w Sejnach- analiza architektoniczno-urbanistyczna"; Tadeusza Bernatowicza (Instytut Historii Sztuki UW) - „Barokowe ogrody Radziwiłłów i ich twórcy"; Jerzego Paszendy SJ (Kraków) - „Kościół Św. Kazimierza w Wilnie", Jerzego Kowalczyka (Instytut Sztuki PAN w Warszawie), „Wybrane problemy architektury późnobarokowej w archidiecezji lwowskiej", Andrzeja Betleja - „Uwagi na temat wystroju rzeźbiarskiego kościoła Bernardynów w Brzeżanach"; Magdaleny Młodawskiej (Koło Naukowe SHS UJ) - „O grupie późnobarokowych palladianizujących kościołów na Ukrainie" (komunikat); Józefa Skrabskiego (Instytut Historii Sztuki UJ) - „Problematyka artystyczna kościoła Misjonarzy w Zasławiu"; Piotra Krasnego (Instytut Historii Sztuki UJ) - „Katedra Św. Jura we Lwowie a tradycyjna architektura cerkiewna Rusi Czerwonej"; Serhija Jurczenki (Instytut Ukrprojektrestawracija, Kijów) - „Zabytki architektury XVIII wieku w Gródku Berdychowskim (Podolskim) ". Powyższy przegląd tematyki wystąpień dowodzi, iż badania materiałowe, zwłaszcza nad sztuką nowożytną, dalekie są od ukończenia. Nowe ustalenia, odkrycia archiwalne wciąż nie pozwalają na stworzenie pełnej panoramy sztuki kresowej. Dorobek tej konferencji zostanie opublikowany w piątym tomie wydawnictwa „Sztuka Kresów Wschodnich", który, miejmy nadzieję, okaże się kolejnym owocem tak dobrze układającej się współpracy Stowarzyszenia i Koła.

Andrzej Betlej

Kurs przygotowawczy na studia wyższe dla maturzystów z Ukrainy

Jak co roku na początku stycznia na zaproszenie Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" przyjechało do Krakowa 67 maturzystów z Ukrainy, aby w okresie ferii zimowych, od 3 do 13 stycznia, pilnie przygotowywać się do zdania w maju w polskich placówkach dyplomatycznych egzaminów na studia wyższe w Polsce. Młodzież przybyła z całej Ukrainy: ze Lwowa, Kijowa, Baru, Chmielnickiego, Sławuty, Sądowej Wiszni, Stanisławowa, Truskawca, Kamieńca Podolskiego, Drohobycza, Mościsk, Żytomierza, Sambora.

Celem kursu przygotowawczego jest wyrównanie różnic programowych i zapoznanie z wymogami stawianymi przez MEN chętnym do studiowania na polskich uczelniach. Zajęcia prowadzili pracownicy Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Zajęcia odbywały się w trzech blokach tematycznych: humanistycznym (język polski, historia), ekonomicznym (geografia i matematyka) i biologiczno-chemicznym.

W czasie wolnym młodzież zwiedziła Kraków (Wawel, Kościół Mariacki, Muzeum Czartoryskich, Sukiennice), obejrzała najnowszą komedię J. Machulskiego „Pieniądze to nie wszystko" oraz przedstawienie „Król Edyp" w Teatrze im. Słowackiego.

Z roku na rok daje się zauważyć coraz lepsze przygotowanie młodzieży, która nie uczęszcza do polskich szkół, zarówno pod względem sprawności językowej, jak i wiedzy z poszczególnych przedmiotów.

O popularności kursu i sile motywacji uczniów klas maturalnych niech świadczy fakt, iż siedem osób uczestniczyło w zajęciach na własny koszt, pokrywając z własnych pieniędzy noclegi, wyżywienie i koszty podróży. Tak wiele było chętnych, a środki finansowe ograniczone. W telewizji regionalnej ukazał się materiał filmowy nt. kursu oraz krótka rozmowa z dwiema uczestniczkami z Emilczyna.

Zgodnie z indywidualnymi prośbami przedstawicieli poszczególnych ośrodków zakupiono niezbędne podręczniki metodyczne i wydawnictwa programowe. Na zakończenie wykładowcy życzyli młodzieży zdania matury i zdobycia upragnionych indeksów na polskich uczelniach. *(PZ)*

Oddział w Zamościu

Staże dla lekarzy z Ukrainy

Dziesięciu lekarzy polskiego pochodzenia ze szpitali z Kijowa, Żytomierza, Winnicy, Łucka, Chmielnickiego i Gródka, skupionych w Stowarzyszeniu Polskich Lekarzy na Ukrainie, przebywało na zaproszenie naszego oddziału na stażu w Samodzielnym Publicznym Szpitalu Wojewódzkim im. Papieża Jana Pawła II w Zamościu. Stowarzyszenie Polskich Lekarzy na Ukrainie istnieje już trzeci rok i jest sekcją Związku Polaków na Ukrainie. Zrzesza około trzystu lekarzy pochodzenia polskiego z całej Ukrainy. Jego prezesem jest pan prof. Anatol Święcicki.

Staż odbył się w szpitalu w Zamościu w dniach 5-18 listopada 2000 r. Jego uczestnikami byli lekarze różnych specjalności: chirurg, neurolog, endokrynolog, internista, specjaliści USG i endoskopii. W czasie stażu zapoznali się oni z systemem opieki zdrowotnej w Polsce oraz zasadami funkcjonowania szpitala. Mieli również możliwość zaznajomić się ze sprzętem i aparaturą medyczną oraz najczęściej stosowanymi metodami rozpoznania i leczenia, a także przyjrzeć się pracy poszczególnych oddziałów.

Uczestnicy stażu zostali przez dyrekcję szpitala zapoznani z funkcjonowaniem zamojskiej jednostki, a następnie w zależności od zainteresowań i specjalności uczestniczyli w wypełnianiu obowiązków kolegów lekarzy z Zamościa. Goście z Ukrainy przedstawili natomiast realia funkcjonowania opieki zdrowotnej na Ukrainie. Uczestnicy stażu oprócz uznania dla szpitala podkreślali szczególną życzliwość ze strony dyrektora szpitala Andrzeja Mielcarka i zastępcy dyrektora ds. lecznictwa Ryszarda Piaseckiego oraz całego personelu szpitala.

W chwilach wolnych od pracy stażyści zwiedzali zabytki Zamościa, spotkali się też z prezydentem miasta oraz ks. biskupem pomocniczym diecezji zamojsko-lubaczowskiej.

Rzeczą szczególnie ważną jest fakt, że szpital nie otrzymał żadnej rekompensaty finansowej za organizację stażu. Tylko takie podejście dyrekcji szpitala umożliwiło realizację przedsięwzięcia.

Krzysztof Rusztyn

Wspomnienie o Wiktorii Puszczańskiej

Wiktoria Puszczańska urodziła się w 1921 roku w województwie lwowskim. W trakcie studiów ekonomicznych, w lutym 1940 r., została wywieziona do Rosji, skąd już nigdy nie powróciła na ziemie ojczyste. Po ogólnej amnestii w Rosji wstąpiła do tworzącej się armii polskiej. W 1942 r. odbyła szkolenie najpierw w Pahlewi w Persji, następnie w Palestynie. W 1944 r. przybyła do Wielkiej Brytanii, gdzie została wcielona do Pomocniczej Służby Kobiet (Women Auxilliary Air Force). Po przeszkoleniu przydzielono ją do 300 Dywizjonu Bombowego Ziemi Mazowieckiej w Faldingworth, gdzie pracowała w sekcji ekwipunku lotniczego. Znała prawie cały personel latający. Dbała jak mogła, ażeby załogi samolotów były dobrze wyposażone na loty i bardzo ubolewała, gdy jakaś załoga nie powróciła z lotu operacyjnego. Tam poznała młodego oficera lotnictwa Bolesława Kaczmarka, swojego przyszłego męża. Był dowódcą 302 Dywizjonu Myśliwskiego w Gandawie w Belgii. Po wojnie oboje znaleźli się w Pakistanie, gdzie Bolesław został instruktorem pilotażu. Stanowili bardzo szczęśliwe małżeństwo. Niestety, wkrótce została wdową, Bolek zginął w wypadku samolotowym. Od tamtej pory Wiesia poświęciła się pracy społecznej. Zdawała sobie sprawę z tego, co to znaczy być wdową i jako członek Funduszu Stowarzyszenia Lotników Polskich w Wielkiej Brytanii i później w Funduszu Trustu SLP dbała o wszystkich, ale przede wszystkim o wdowy, by miały zabezpieczenie, żeby nie działa im się krzywda. Na zebrania uczęszczała regularnie, nawet kiedy była już poważnie chora.

W Klubie dawnego Stowarzyszenia Lotników Polskich była skarbnikiem i sekretarzem, ale zajmowała się wszystkim. Cokolwiek trzeba było zrobić - urządzić wigilię, opłatek, święcone, zająć się sprawą odnowienia Pomnika Lotniczego w Northolt czy organizacją Międzynarodowych Zjazdów Lotniczych - zawsze robiła to Wiesia. Nie zapominała o swojej macierzystej organizacji - Pomocniczej Służbie Kobiet. Była skarbnikiem, organizowała też Walne Zebrania i zebrania Zarządu.

Kiedy zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo cierpią Polacy na Wschodzie - na ziemiach skąd pochodził jej ród - stanęła do pomocy. Była jedną z założycielek Komitetu Pomocy Polakom na Wschodzie, została wybrana mężem zaufania oraz skarbnikiem i poświęciła się w zupełności tej organizacji. Do niemal ostatniej chwili życia wypełniała swoje obowiązki.

Gdy po raz drugi wyszła za mąż za Mieczysława Puszczańskiego, pilota myśliwskiego ostatniej promocji, nie spoczęła na laurach, w dalszym ciągu pracowała społecznie. Niestety, ponownie owdowiała. Po śmierci męża długo dochodziła do siebie. Potem z ogromnym zapałem powróciła do pracy społecznej.

Została odznaczona Srebrnym Orderem Zasługi RP, dwukrotnie Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Lotnictwa Polskiego i innymi odznaczeniami polskimi i brytyjskimi.

Kiedy nastąpiło rozwiązanie Stowarzyszenia Lotników Polskich w Wielkiej Brytanii zaproponowano jej stanowisko wiceprezesa Związku Lotników Polskich w Londynie, na co nie wyraziła zgody. Była natomiast natchnieniem i duszą tej organizacji. Doświadczenie, jakie zdobyła w pracy społecznej, bardzo się tam przydało. Ostatnio, gdy już nie była w stanie przyjść na zebranie z powodu choroby, telefonicznie zamówiła salę i dawała instrukcje, jak ma być zorganizowany opłatek. Odeszła 6 lutego br. - Cześć Jej pamięci.

Adam Ostrowski

Pod Pomnikiem Lotnika Polskiego w Northolt - pierwsza z prawej W. Puszczańska

fot. A. Paneda

Księga Dziesięciolecia Polski Niepodległej

rozmowa z Małgorzatą Niezabitowską, prezesem zarządu fundacji, wydawcą Księgi

1131 stron informacji o Polsce, o dziesięcioleciu Polski Niepodległej 1989-1999 to najkrótsza charakterystyka tego monumentalnego dzieła. Jak to się stało, że postanowiła Pani przybliżyć, przypomnieć nam historię tych pierwszych dziesięciu lat, które odmieniły Polskę? Kiedy zrodził się ten pomysł?

To nie był mój pomysł, tylko mojego przyjaciela, prof. Waldemara Kuczyńskiego. Zdarzyło się to podczas kolacji trzy i pół roku temu, kiedy zapytał mnie i mojego męża Tomasza Tomaszewskiego, znakomitego fotografika, czy widzieliśmy księgę przedwojenną, która obejmowała pierwsze dziesięciolecie odzyskanej niepodległości 1918-1928. Ja to pamiętałam, bo w domu mojego dziadka była ta księga. Waldek zaproponował, że może byśmy taką księgę wydali na dziesięciolecie ponownie odzyskanej niepodległości. Przyjęliśmy ten pomysł z entuzjazmem i od tego momentu rozpoczęła się ogromna praca. Na szczęście wówczas nie do końca zdawaliśmy sobie z tego sprawę. Po pierwsze należało pozyskać grupę znakomitych intelektualistów, naukowców, by stworzyć strukturę tego dzieła. Oczywiście wzorowaliśmy się na księdze międzywojennej. Tak więc są działy: ustrój i władza, gospodarstwo narodowe, kultura narodowa, nauka i oświata, społeczeństwo. To był schemat, który należało wypełnić treścią. Pozyskaliśmy do tego 27 intelektualistów, profesorów, którzy – z kolei – pozyskali autorów w liczbie 420 osób. W ten sposób powstała księga, która składa się z pięciu działów podzielonych na 27 rozdziałów oraz na poszczególne artykuły, obejmujące całokształt życia w tym dziesięcioleciu.

Pokazujecie, jak żyjemy, wypoczywamy, mieszkamy, pracujemy, jak się rodzimy i jak umieramy. Prezentujecie sukcesy polskiej nauki i polskich noblistów. Mówicie o patologiach społecznych, sporcie, nastrojach.

Praca rzeczywiście była ogromna i mogłabym godzinami o tym opowiadać, ale mówiąc w największym skrócie, od strony merytorycznej chodziło o to, by objąć to wszystko tekstem i danymi, natomiast od strony ilustracyjnej, która jest głównie moim pomysłem, chodziło o to, by stworzyć fresk historyczny tego dziesięciolecia. W związku z tym przejrzeliśmy ponad dwa miliony zdjęć, kilka tysięcy rysunków, znaczków pocztowych, plakatów, ilustracji, z których wybrałam 5 180 ilustracji zamieszczonych w księdze.

Przygotowaliście ponadto wiele schematów i wykresów, które podsumowują to dziesięciolecie.

Tak, bo z jednej strony są zdjęcia, okolicznościowe znaczki, karty, dowcipy, karykatury, rysunki, winiety gazet czyli dokumenty epoki i to jest wzięte, odnalezione, złożone niekiedy z wielkim trudem, bo nasze archiwa są często bardzo ubogie i rozproszone. I to jest jedna rzecz – odnalezienie materiałów. Druga, to zrobione specjalnie na potrzeby Księgi schematy i wykresy, ponieważ ma to być książka edukacyjna, stanowiąca dokument epoki. Szczególnie w części gospodarczej, a jest to aż dziesięć rozdziałów, ale nie tylko w tej, zrobiliśmy wiele schematów, np. jak wygląda system bankowy, przekształceń własnościowych, ale także porównania gospodarcze np. dochód narodowy na mieszkańca, inflacja przez 10 lat. W różnych przedziałach, zakresach, tematach są pokazujemy jasne zestawienia, wykresy, tabele tak, że każdy, kto tam zajrzy, ma pełną wiedzę dotyczącą całego dziesięciolecia. Dotyczy to zarówno spraw wielkich jak i małych, np. w ilu gospodarstwach domowych jest gaz, samochód, pralka czy lodówka. Ile wydajemy na rozrywkę i kulturę, ile na podróże i turystykę, ile i na co oszczędzamy. Krótko mówiąc, zastosowaliśmy jednocześnie dwa sposoby prezentowania tematu. Dane, mapy, wykresy czyli naukowe podejście do problemu i z drugiej strony – dokumentacja dziesięciolecia. Wszystko to razem – a jest to jeszcze bardzo duży format – sprawia, że nasza księga jest drugim tomem wydania przedwojennego. Nie tylko formatem nawiązujemy do tamtego wydawnictwa. Identyczna jest okładka ze wspaniale wytłoczonym orłem i złoconym grzbietem. W tym ogromnym przedsięwzięciu wzięło udział 780 osób. Są to autorzy, fotograficy, graficy, którzy przekazali swoje prace honorowo.

Mówi Pani – przekazali – i to należy podkreślić, bo to jest dar.

Tak, istotnie. Z jednej strony był on możliwy dzięki postawie polskiej inteligencji. Na końcu księgi są przedstawieni ci wszyscy, którzy przy niej pracowali. Są tam ich krótkie życiorysy i zdjęcia, poza jednym. Nie ma zdjęcia autora, który pisał o służbach specjalnych, a ponieważ sam do nich należy więc pisał pod pseudonimem. Tak więc to dzieło było możliwe, bo wszyscy twórcy przekazali swoje prace honorowo. Z drugiej zaś strony nasze

działania wspomógł polski biznes czyli ci, którzy na transformacji skorzystali najwięcej. Dali pieniądze, dzięki którym pierwsze trzy tysiące egzemplarzy będziemy mogli ofiarować polskiej młodzieży. Pomysł jest bowiem taki, że przekażemy księgę bibliotekom wyższych uczelni i wybranych szkół średnich oraz bibliotekom publicznym. Zależy nam bowiem, by księga żyła i jak najwięcej osób, szczególnie młodych, mogło z niej korzystać. Następne wydanie to będzie subskrypcja, mamy nadzieję, że nieco subsydiowana. Chcemy zwrócić się do parlamentu, rządu, do prywatnych darczyńców, by pomogli wydać księgę, która siłą rzeczy musi być droga, choćby dlatego, że waży 11 kg, zawiera ponad 1000 stron i musi być na dobrym papierze. Zależy nam więc, by cena była możliwie najniższa. Nawiasem mówiąc, przedwojenna księga była wydawniczym przebojem. Ukazała się w 1929 roku i przez dziesięć lat, do wojny, sprzedała się w 50 tys. egzemplarzy, właśnie dlatego, że była subsydiowana przez państwo. Kosztowała 24 złote czyli niecałe 5 przedwojennych dolarów. Chcemy, by ten sukces się powtórzył, choć dziś z pewnością musi to być wielokrotność tej sumy.

Wierzę, że ten sukces się powtórzy, bo istotnie jest to dzieło na miarę dziesięciolecia, ale ja chciałabym zapytać jeszcze o specjalny rozdział poświęcony Polonii.

Z wielką troską przygotowaliśmy ten rozdział, który nazywa się Polacy za granicą. Poprzez konsulaty, ambasady i organizacje polonijne zwracaliśmy się do polskich środowisk w świecie z prośbą o zdjęcia i materiały ilustrujące ich życie i działalność na obczyźnie. Okazało się jednak, że to polonijne życie jest bardzo słabo zdokumentowane, stąd apel i prośba do Polaków za granicą, byście Państwo zechcieli bardziej zadbać o materialne dowody swojej, jakże przecież różnorodnej i barwnej działalności.

Księga rozpoczyna się przypomnieniem, jak dochodziliśmy do wolności.

Tak, czyli lata od momentu pierwszej pielgrzymki Ojca świętego, który w Warszawie wypowiedział pamiętne słowa: „niech zstąpi Duch Twój i odmieni oblicze ziemi, tej ziemi", poprzez Solidarność, stan wojenny, okrągły stół do wyborów 4 czerwca 1989 roku i powołania pierwszego niekomunistycznego rządu Tadeusza Mazowieckiego. Przypominamy w pewien symboliczny sposób to nasze dochodzenie do wolności, a kończymy – rzec można – Polaków portretem własnym czyli kilkoma stronami portretów współobywateli. Są także wyzwania – skierowane ku przyszłości przesłania polityków. Pokazujemy piękno naszej ziemi i przypominamy cytat z Norwida: „Ojczyzna to wielki zbiorowy obowiązek". Tak bowiem rozumiemy naszą pracę i pracę wielu ludzi, którzy Polskę przebudowywali przez ostatnie dziesięć lat i nadal będą to robić.

rozmawiała Bogna Kaniewska

Za Niemen, hen za Niemen

Temat „kresowy" należał w dawnej Polsce do jednego z chętniej podejmowanych zagadnień. Pisząc dawna Polska, mam na myśli to wszystko, co zostało napisane i wydane po polsku do 1945 r. lub po tej dacie, na emigracji. PRL, system rządów narzuconych Polsce przez komunistycznego imperatora ze Wschodu, w całości przychylił się do żądań Wielkiego Brata, gdy chodzi o zakres i treść publikowanych tematów. Wśród głównych tabu znalazły się Kresy, dawne Wielkie Księstwo Litewskie, krótko mówiąc to wszystko, co dotyczyło wydarzeń i ludzi związanych z ziemiami za Bugiem i Sanem.

Pierwsze nieśmiałe próby przełamania tego milczenia pojawiły się w drugiej połowie lat 70. wraz z powstaniem wydawnictw tzw. drugiego obiegu. Na dobrą jednak sprawę, poza środowiskiem i pismem lubelskich „Spotkań", nie pojawiło się w tych wydawnictwach zbyt wiele wzmianek o zakazanym terytorium i naszych rodakach dzielących los pozostałych obywateli sowieckich. Dopiero upadek komunizmu i rozpad Związku Sowieckiego sprawił, że temat kresowy ożył. Po 1989 r. mogliśmy przeczytać w polskiej prasie, nawet tej najbardziej popularnej, wiele wypowiedzi, opisów, wywiadów dotyczących tej problematyki. Inna sprawa to poziom ówczesnych wypowiedzi. Wiele z nich nacechowanych było niewiedzą, naiwnością lub nawet złą wolą. Ta ostatnia dotyczyła, np. Polaków zamieszkujących tereny Litwy. Po 2-3 letnim okresie swoistej mody temat kresowy przepadł. Przepadł z programów telewizyjnych i radiowych, z łamów największych tytułów prasowych w Polsce. Przestał być modny. Jeśli ktoś chciał się dowiedzieć czegoś więcej, mógł jedynie sięgnąć po wewnętrzne biuletyny stowarzyszeń zainteresowanych tą tematyką lub niskonakładowe pisemka organizacji sentymentem związanych z tamtymi ziemiami.

Oczywiście współczesna Polska ma swoje duże, poważne problemy. To przede wszystkim kształt gospodarczy kraju, to reformy państwa, samorządów, oświaty, służby zdrowia. Jednak zapominanie, bagatelizowanie tematyki wschodniej, choćby w dwóch aspektach – naszej aktywnej politycznej i gospodarczej obecności na Wschodzie oraz problematyki Polaków zamieszkujących kraje od Bugu po Władywostok, jest niezrozumiałym błędem. Cieszyć musi zatem ukazanie się książki jedne-

go z najbardziej twórczych autorów podejmujących wschodni wątek, Zdzisława J. Winnickiego „Szkiców i obrazków zaniemeńskich". To bodaj piąta w dorobku autora publikacja podejmująca trudny, wciąż mało znany, temat obecności polskiej na Wschodzie.

Nie jest zaskoczeniem, że autor po raz kolejny skupia swoją uwagę na Białorusi. To ukochany teren Winnickiego, miejsce niezwykle ważne dla Polski i Polaków, gdzie od kilku lat sytuacja polityczna jest bardzo skomplikowana i niezbyt nam przychylna. Autor od traktatu ryskiego z 1920 r. począwszy aż po wydarzenia niemal dni ostatnich systematycznie opisuje wzajemne relacje polsko-białoruskie. Podkreślmy, byłyby te stosunki dużo lepsze, gdyby nie nieustanna obecność i ingerencje sowieckiej Rosji.

Książka składa się z dwóch części. Pierwsza – „Szkice" – to rozważania istotnych polsko-białoruskich zagadnień. Winnicki dokładnie opisuje historię herbu i flagi Białorusi, wyłuskuje starannie artykuły białoruskich naukowców i dziennikarzy tchnące niewiedzą i prowincjonalizmem, analizuje żenujące przepychanki w rodzaju: czyją własnością jest Mickiewicz, Ruszczyc i Moniuszko. Autor stwierdza, że druga strona zazwyczaj nie widzi Wielkiego Księstwa, odmiennego patrzenia na problematykę narodową przed 100 i 150 laty. Najśmieszniejsze, że i po polskiej stronie pojawiają się niekiedy zadziwiające głosy. A co tam, podarujmy im tego czy owego – można z ironią skomentować takie głosy, Białorusy przecież tacy biedni! Pewnie, można podarować, ale wpierw trzeba by spytać właściciela, czy chciałby reprezentować inne barwy narodowe, czy chciałby należeć do innego skarbca i panteonu. A to przecież niemożliwe.

Druga część książki – „Obrazki" – to spisane przez Winnickiego relacje świadków, ich żywe głosy w toczącej się dyskusji, reportażowe zapisy z wielu wizyt autora za Niemnem. Szkoda, że te głosy są tak słabo słyszalne w Warszawie, Krakowie, Poznaniu czy Gdańsku. Wiele tu anegdot, opisów sytuacyjnych postsowieckich paradoksów, wizyt w miejscach, które powinny coś znaczyć dla przeciętnego Polaka: Rubieżewicze, Naliboki, Wołkowysk, Iwieniec, Kojdanów, Nowogródek... Długa lista, niewyczerpana.

Autor nie boi się trudnych tematów, trudnych pytań, które otwarcie stawia. Dlaczego Państwo Polskie nie ma jednego programu wobec Polaków ze Wschodu, dlaczego tak wielu polskich księży wyjeżdżających do pracy za Bug nic nie wie o ziemiach, na których przyjdzie im pracować, dlaczego w kraju toleruje się bezkarne opluwanie polskich działaczy z terenów byłego ZSSR, gdy działacze niepodległościowi naszych wschodnich sąsiadów są niemal noszeni na rękach?

Mimo tych zalet, książka nie jest wolna od błędów. O ile musi imponować znajomość autora białoruskich tekstów na tematy polskie, to gorzej jest z nią po tej stronie Bugu. W rozdziale poświęconym Mińskowi autor pominął, np. bardzo ważne wspomnienia Anny Niciejewskiej z lat 1936-1954, które byłyby znakomitym uzupełnieniem jego rozważań. Nie ma tu odniesień do drukowanych zapisów księży Hładowskiego, Piątkowskiego i Ryżki. Razi kilkakrotne błędne przytoczenie nazwiska wybitnego pisarza emigracyjnego Floriana Czarnyszewicza (w tekście Czernyszewskiego, co bardziej kojarzy się z Nikołajem, rosyjskim filozofem utopijnym). Przydałaby się także lepsza redakcja książki. Ponieważ są to w większości teksty pisane do czasopism, w różnym okresie czasu, dość często zdarzają się powtórzenia tych samych tez, ba, nawet te same zdania. Winnicki nie ulega żadnej politycznej poprawności, szkoda jednak, że wiele spraw omawia nonszalancko, często z wyższością traktując czytelników i ich wiedzę na temat opisywanego kraju. Przednie dowcipy – niektórych nie powstydziłby się nawet facecjonista Melchior Wańkowicz – mieszają się tu ze zbyt dosłownymi, kreślonymi grubą kreską. Z tych pierwszych warto przytoczyć historię rogatywek wojskowych przywiezionych z Polski i okrzyk naszej rodaczki z nadniemeńskiej puszczy do właściciela takiego oryginalnego nakrycia głowy: per „panie legionie". Po szczegóły odsyłam do książki. Autor zrobiłby lepiej, gdyby publikacja ta ukazała się w dwóch tomach. Jeden, poważny, analityczny, wzbogacony o jeszcze większą ilość danych i statystyk. Drugi, luźniejszy, w quasi-literackiej formie opowiadający o tym samym, ale inaczej, innym językiem, dla innego odbiorcy.

Podkreślmy jeszcze raz, to ważna książka, wypełniająca dotkliwą lukę na polskim rynku publicystycznym. Jednak jej dopracowanie z pewnością sprzyjałoby szerszej dyskusji i polemikom.

Adam Hlebowicz

Zdzisław Julian Winnicki, Szkice i obrazki zaniemeńskie, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska", Oddział Dolnośląski, Wrocław 2000, s. 317.

BIULETYN STOWARZYSZENIA WSPÓLNOTA POLSKA

Wydawca: Zarząd Krajowy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska"
ul. Krakowskie Przedmieście 64, 00-322 Warszawa
tel./fax redakcji: (+48 22) 826 88 70
centrala: (+48 22) 827 04 40 w. 263, 826 20 41 - 44 w. 263
e-mail: apanecka@wspolnota-polska.org.pl

Redaktor Naczelny: Agnieszka Panecka
Współpraca: Joanna Dudek, Jolanta Wroczyńska
Opracowanie graficzne: Ratt-Line
Druk: ELIPSA
Indeks: ISSN 1429-8457

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów. Za poglądy autorów spoza Stowarzyszenia nie odpowiadamy. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

X Jubileuszowy Światowy Festiwal Poezji Marii Konopnickiej
Przedbórz, Góry Mokre, 11 - 16 sierpnia 2001 r.

- Konkurs przeprowadzony zostanie w dwóch kategoriach: recytacji i poezji śpiewanej. Oceniane będą wyłącznie występy amatorów.
- Warunkiem udziału w turnieju recytatorskim jest wykonanie 2 wybranych utworów poetyckich Marii Konopnickiej w języku polskim. Prezentacja utworów nie powinna przekroczyć 10 minut. Warunkiem udziału w turnieju poezji śpiewanej jest wykonanie 2 utworów opartych na tekstach Marii Konopnickiej (dopuszcza się wykonanie w języku swojego kraju). Laureaci nagród głównych z 2 ostatnich lat nie będą oceniani przez jury. Uczestnicy oceniani będą w 4 kategoriach wiekowych: do 15 lat (dzieci), powyżej 15 lat (młodzież), dorośli i zespoły (do 10 osób).
- Uczestnicy przyjeżdżają do Polski na koszt własny, bądź instytucji delegującej. W festiwalu uczestniczyć mogą również goście z zagranicy czasowo przebywający w Polsce. Organizatorzy zapewniają bezpłatne wyżywienie, zakwaterowanie oraz udział w imprezach towarzyszących. Przyjazd uczestników w dn. 11 sierpnia 2001 r. do Domu Kultury w Przedborzu.
- Laureaci konkursu otrzymują nagrody pieniężne i rzeczowe.
- Istnieje możliwość zaprezentowania - poza konkursem - swoich własnych utworów, bądź programów artystycznych podczas imprez towarzyszących.
- Uczestnictwo w festiwalu można zgłosić przesyłając wypełnioną „Kartę zgłoszenia" na adres:
  Rada Główna Światowego Festiwalu Poezji Marii Konopnickiej, 97-566 Góry Mokre, powiat Radomsko, woj. łódzkie. Karta zgłoszenia dostępna jest m.in. na stronie internetowej www.wspolnota-polska.org.pl.
  Zgłoszenia można przesłać również za pośrednictwem ambasad lub konsulatów.
  Zgłoszenia oraz zmiany nie będą przyjmowane po 30 czerwca 2001 r. Nie jest możliwe telefoniczne zgłoszenie udziału.
- Wszelkich informacji udzielać będzie Biuro festiwalu:
  Miejski Dom Kultury, ul. Rynek 15, 97-570 Przedbórz, tel. /fax (48 44) 781 25 15, 781 22 61 do 5; fax 781 21 80
  Małgorzata Błaszczyk i Władysław Obarzanek

Serdecznie zapraszamy
Organizatorzy

„Złota księga pieśni polskich"

Nakładem wydawnictwa „Bellona" ukazała się „Złota księga pieśni polskich" Zbigniewa Szczęsnego Adrjańskiego. Autor jest dziennikarzem, publicystą muzycznym, twórcą piosenek, reżyserem estradowym i konferansjerem. Na swoim koncie ma już kilka pozycji dotyczących pieśni i piosenek polskich. Ostatnia z nich to jak do tej pory jedyna tego typu publikacja na naszym rynku wydawniczym. To książka z pogranicza muzyki, literatury, historii i folkloru polskiego. Wielka antologia, która może służyć jako śpiewnik - zawiera 296 tekstów pieśni i piosenek, 298 stron zapisu nutowego. Znajdziemy w niej też wiele reprodukcji malarskich i graficznych ze zbiorów Muzeum Narodowego, informacje na temat życia i twórczości 560 najwybitniejszych autorów i kompozytorów, gawędy, powieści, osobiste dygresje autora. To historia Polski w pieśni i piosence.

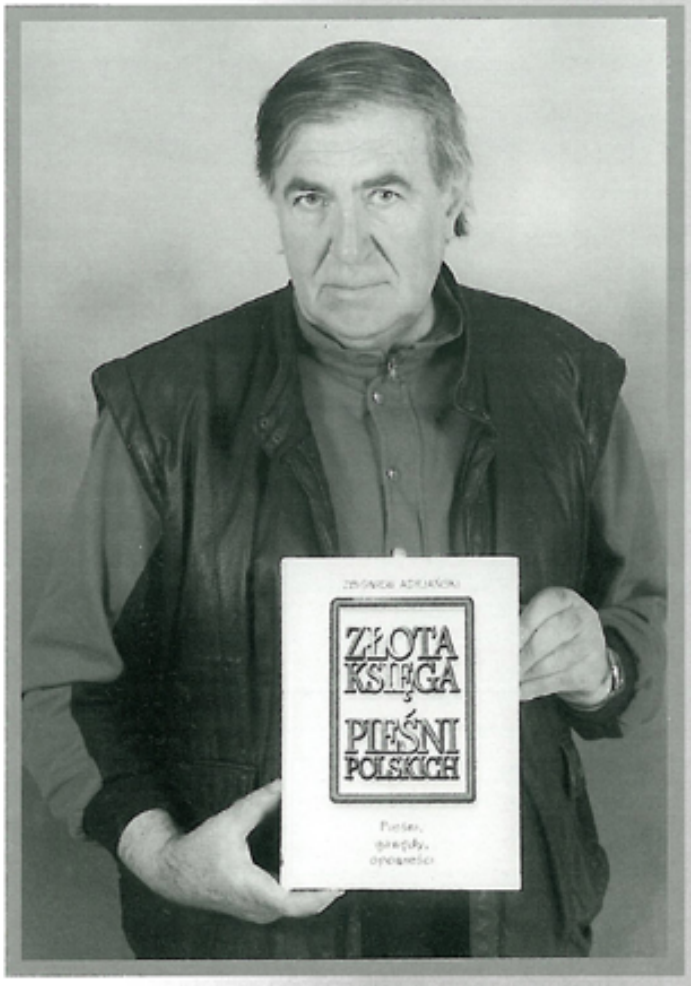

II Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych Recklinghausen 2001

Związek Polaków „Zgoda" w RFN T.z. i Związek Polaków w Niemczech T.z. informują, że w dniach 26 - 28 października 2001 r. w Domu Polskim w Recklinghausen odbędzie się II Europejski Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych Recklinghausen 2001.

Do udziału w Festiwalu zapraszamy polonijne młodzieżowe zespoły folklorystyczne z terenu całej Europy.

Głównymi sponsorami trzydniowej imprezy są:
Urząd Kanclerza Republiki Federalnej Niemiec, Kancelaria Państwowa Landu Północnej Nadrenii Westfalii oraz Stowarzyszenie „Wspólnota Polska".
Organizatorzy imprezy zapewniają koszty przejazdu uczestnikom Festiwalu w obie strony oraz dwa noclegi. Oprócz tego każdy uczestnik otrzyma tzw. kieszonkowe na drobne prywatne wydatki.

Dla laureatów Festiwalu przewidziane są nagrody pieniężne w następujących wysokościach:
I miejsce - 5 000, - DM
II miejsce - 3 000, - DM
III miejsce - 2 000, - DM.
Ponadto wszystkie występujące zespoły otrzymają pamiątkowe dyplomy i puchary.

Zgłoszenia przyjmuje:
Związek Polaków „Zgoda" w RFN T. z. Marienstrasse 50, D-45663 Recklinghausen, tel. (02361) 65 23 28, fax: (02361) 65 62 78, e-mail: zgoda-zentrale@t-online. de

Zespoły ubiegające się o udział w festiwalu proszone są o nadesłanie pisemnego zgłoszenia wraz z kasetą wideo w terminie do 1 sierpnia 2001 r. (decyduje data stempla pocztowego). Program występu eliminacyjnego nie może przekraczać 30 minut. W przypadku dużej ilości zgłoszeń organizatorzy zastrzegają sobie prawo wyboru zespołów.

Park w Kurytybie

Fot. E. Budakowska

Otwarcie wystawy Reymontowskiej
Danuta Lisicki de Abreu - Konsul RP w Kurytybie

Impreza Wielkanocna
w parku Jana Pawła II

Symboliczny klucz do Domu
z rąk Pani Marszałek

W holu głównym muzy

Dom Kultury Pols

fot. A. Panecka

Księża z kościoła p.w. Św. Ducha
przygotowani do poświęcenia Domu.
Na pierwszym planie inż. B. Rud -
szefowa działu inwestycji „Wspólnoty Polskiej"

Goście Domu w holu głównym

ycy w pełnym rynsztunku

W rękach dyr. M. Pakuły wileński chleb na powitanie gości

skiej w Wilnie

Oczekiwanie w galerii

Posiedzenie Rady Pełnomocników
od prawej - sen. A. Bogucka-Skowrońska,
Zb. Balcewicz i J. Sienkiewicz, stoi M. Pakuła

Poseł Cz. Jurszenas
wicemarszałek
Sejmu Litwy

Szef Kancelarii Senatu RP
min. B. Skwarka
wśród publiczności

Wilnianie
w swoim Domu

„Bo gdzie jeszcze ludziom...”

Fot. A. Panecka

Pikieta emerytów przed ratuszem

Chętni do wymiany walut

Przed operą i na Wałach Hetmańskich zawsze tłok

Na przedmieściu

Szef Teatru Polskiego - Zbigniew Chrzanowski